

• DWUTYGODNIK „TOWARZYSTWA SOLIDARNOŚĆ” •

Pogląd

23.06.1985r. • BERLIN • Rok IV Nr 12/85



Gdański proces	1
<i>Grzegorz Ziętkiewicz</i> Czerwiec	3
<i>Maciej Radwan</i> Prywatne rozmyślenia	11
Wyspy Galapagos	14
<i>Krzysztof Z. Korewicz</i> Gość w naszych czasach	19
RECENZJE, OMÓWIENIA POLEMIKI	
Literatura przemilczana	22
<i>Konrad W. Tatarowski</i> Humanistyczna myśl nieoswojona	26
<i>Andrzej Zwanecki</i> Trzecia droga	30
<i>Jacek Janota-Bzowski</i> Ludzie i granice	33
<i>Krzysztof Z. Korewicz</i> Spać spokojnie	36
<i>Jan Krzysztof Kelus</i> Ballada o szosie E-7	40
DOKUMENTY	
Akt oskarżenia	42
<i>Bogdan Żurek</i> Policyjne pomysły	50
A cóż to za Polacy?	51
List z Paryża	52
KRONIKA EMIGRACYJNA ...	54

Oddano do druku dn. 19.06.1985 r.

Na okładce:

...po południu miasto zostało spacyfikowane przez czołgi.

Poznański Czerwiec 1956.

"Protokół oględzin dokumentów Komitetu d/s Radia i Telewizji pt. "Przegląd audycji zagranicznych", "protokół odtworzenia zapisu z taśmy magnetofonowej", "notatki służbowe" - oto niektóre z materiałów dowodowych w procesie gdańskim.

Jak przygotowuje się zarzuty stanowiące podstawę do wytoczenia procesu i skazania - w dziale "Dokumenty" pełen tekst aktu oskarżenia przeciwko W. Frasyniukowi, B. Lisowi i A. Michnikowi.

x x x

"...nie słyszeliśmy o wypadku, żeby ktoś w regionie był aż dwa lata bez pracy. To niemożliwe. Każdy kto pójdzie do komitetu pomocy, dostaje przecież pracę! Dlaczego pański znajomy nie poszedł? I czemu miałby być aż tak prześladowany, przecież nie ma znanego w regionie nazwiska".

Jest też i tak. O innej stronie polskiej rzeczywistości - tekst z podziemia "Wyspy Galapagos".

x x x

"Nie czeka z pokornie pochyloną głową w przedpokojach Ministerstw i Urzędów d/s Kultury. Nie podstawi się usłużnie pod pieczętki państwowych mecenasów i cenzorów. Myśl humanistyczna - by humanistyczna pozostać, musi zachować suwerenność i niezależność".

O nowym niezależnym piśmie - Konrad W. Tatarowski "Humanistyczna myśl nieoswojona".

Gdański proces

Zakończył się proces w Gdańsku. Zapadły wyroki skazujące, trudno zresztą było spodziewać się czego innego po całym jego przebiegu. Przewodniczący kompletu sędziowskiego, Krzysztof Zienuk uchylał wnioski i pytania obrony, a podsądnych wyrzucał z sali rozpraw, wydając jednocześnie polecenia zaostrożenia wobec nich rygoru więziennego do „twardego łoża” włącznie.

Obróńca Bogdana Lisa, mecenas Jan Olszewski przypomniał przebieg procesów przeciwko oficerom Armii Krajowej. Prowadzący je sędziowie traktowali oskarżonych z takim samym uprzedzeniem i osobistą do nich nienawiścią, jak sędzia Zienuk traktował podsądnych w procesie gdańskim. Ciężar gatunkowy miał tu tylko akt oskarżenia, wystąpienia prokuratora oraz wystąpienia świadków oskarżenia. Z góry wykluczone zostały wszystkie racje obrony. W tej sytuacji proces stał się czystą farsą. Nie miało miejsca formalne choćby dążenie do wykrycia tak zwanej prawdy materialnej, co jest przecież podstawową zasadą normalnego przewodu sądowego. I tak na przykład Adam Michnik, oskarżony między innymi o członkostwo TKK, nie mógł udowodnić, iż jest to nieprawdą. Gdy usiłował zabierać głos na ten temat, otrzymywał od sędziego upomnienie z racji poruszania problemów „nie związanych ze sprawą”. Obróńcom oskarżonych nie dane było zadawać pytań świadkom oskarżenia w celu podważenia ich zeznań, co przecież jest również elementarną zasadą w normalnym procesie karnym. W sumie sędzia Zienuk odrzucił 40 pytań i wniosków obrony.

Informacyjna bariera, jaką władze otoczyły ten z gruntu prowokacyjny i opierający się na wzorach z czasów stalinizmu proces, pogłębiona została fałszywymi i tendencyjnymi sprawozdaniami w oficjalnej prasie.

W poniedziałek, 10 czerwca w siedzibie Interpressu odbyła się konferencja prasowa, na której dyrektor Departamentu Spraw Karnych w Ministerstwie Sprawiedliwości, Zenon Jankowski oświadczył, że postępowanie jest zgodne z polskim prawem procesowym, że prawo oskarżonych do obrony jest spełniane. Winni są więc widać obrońcy i sami oskarżeni, którzy chcieli rzekomo wykorzystywać salę rozpraw do skądania oświadczeń i deklaracji politycznych.

Przedstawiciela Ministerstwa Sprawiedliwości zapytano w czasie konferencji, dlaczego na procesie morderców ks. Popiełuszki oskarżeni mogli wygłaszać mowy, a zabrania się tego oskarżonym w procesie gdańskim. Dyrektor Jankowski odpowiedział, że w procesie toruńskim sąd miał wątpliwości co do motywów działania sprawców zabójstwa...

Jankowski zagroził również obrońcom, że narazić się mogą na postępowanie dyscyplinarne z powodu krytykowania sędziego i tendencyjnego przedstawiania procesu dziennikarzom zachodnim. Decyzję o niedopuszczeniu dziennikarzy zachodnich na salę rozpraw uznał on za słuszną i uzasadnioną.

Przewodniczący „Solidarności”, Lech Wałęsa jeszcze przed wejściem na salę rozpraw oznajmił, iż spotkanie, podczas którego aresztowano Frasyniuka, Lisa i Michnika było jawne, legalne oraz, że bierze za nie całkowitą odpowiedzialność. Podważył tym samym

Z prasy podziemnej



POZIOM ŻYCIA SPOŁECZEŃSTWA W LATACH 1980 - 1984

Na początku lat osiemdziesiątych nastąpił spadek poziomu życia bez precedensu w powojennej historii Polski. Zmian stopy życiowej nie można ocenić według jednego tylko miernika, jak dochody czy spożycie – należy rozpatrywać cały zespół wskaźników, w tym czas wolny, warunki pracy, sytuację mieszkaniową, infrastrukturę społeczną (szkolnictwo, służba zdrowia, usługi komunalne). Mylące i niewiele wnoszące jest także stosowanie wartości przeciętnych, odnoszących się do całego społeczeństwa. Można – wówczas stwierdzić tylko, że całe społeczeństwo zbiedniało, gdy w rzeczywistości skutki kryzysu w nierównym stopniu dotknęły poszczególne grupy społeczne.

Spadek dochodów o 15 %,
płac realnych o 20 %

Dochody realne ludności były w 1984 r. niższe przeciętnie o 15 % niż w roku 1980, a płace o ponad 20 %. Cały ten spadek dokonał się jednorazowo – na skutek podwyżki cen z 1982 r. W roku tym, pod ostrą staną wojennego, dochody realne obniżono o ponad 20 %. Poprzednio, w latach 1980 - 81, następował pewien nieznaczny ich wzrost, a w latach 1983 - 84 przeciętny dochód ustabilizował się na poziomie z roku 1982.

Spadek realnej wartości świadczeń społecznych był nieco mniejszy – zarówno dzięki temu, że ich zakres został w latach 1980 - 81 rozszerzony, jak i dzięki rekompensatom, amortyzującym w pewnym stopniu skutki podwyżek cen. Po wprowadzeniu stanu wojennego zaczęto

jednak lansować tezę o nadopiekuńczej roli państwa i ograniczać zakres świadczeń. W latach 1983 - 84 spadała realna wartość zaszków rodzinnych, wychowawczych i innych. W tym samym czasie pogarszała się również relacja między przeciętną emeryturą a rentą a przeciętną płacą, czyli rodziny emeryckie biedniały szybciej niż pracownicze.

Co trzecia rodzina w strefie ubóstwa

Ponieważ system świadczeń i rekompensat nie chroni skutecznie uboższych, stabilizacja przeciętnych dochodów w latach 1982 - 84 oznacza spadek dochodów około połowy ludności. Stałe rośnie liczba osób żyjących w strefie ubóstwa - 16 % rodzin pracowniczych w 1980 r., a 30 % obecnie, 30 % rodzin emeryckich wówczas i ponad 40 % dziś. W ubóstwie żyją przede wszystkim ci, dla których istotnym źródłem dochodu są świadczenia społeczne: rodziny wielodzietne i emeryckie. Główną przyczyną powiększającego się zróżnicowania dochodów jest to, że inflacyjny wzrost kosztów utrzymania odbywa się przy braku skutecznych mechanizmów wyrównywania tak świadczeń społecznych, jak i płac. Podwyżki płac są głównie wynikiem żywiołowych procesów rekompensowania (wymuszane są przez silne zakłady i silne załogi), co przyczynia się do niczym nie uzasadnionego ani ekonomicznie, ani społecznie zróżnicowania.

Spadek spożycia - połowa dochodów na żywność

Przeciętny poziom spożycia jest obecnie o ok. 10 % niższy niż w roku 1980, czyli lepszy niż wynikałoby to ze spadku dochodów. Dzieje się tak dzięki różnym działaniom przystosowawczym, podejmowanym w gospodarstwach domowych, np. dzięki zwiększeniu spożycia naturalnego (działki, własne przetwory itp.), większej roli zasobów („zjadanie” oszczędności) i pomocy z zewnątrz.

Najbardziej dotkliwy dla społeczeństwa jest spadek spożycia żywności. Wynika on ze zmniejszenia podaży. Najbardziej spadła konsumpcja mięsa i innych produktów będących źródłem białka. Dążenie gospodarstw domowych do utrzymania spożycia żywności mimo olbrzymiego wzrostu cen na poziomie względnie dostatecznym spowodowało, że udział wydatków na jedzenie zwiększył się z 35 % w 1980 r. do ponad 50 % obecnie. Wzrost wydatków na

zasadność aktu oskarżenia. Oznajmił też, że na ławie oskarżonych siedzą trzej niewinni ludzie.

Do sejmowej Komisji Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości wystosowany został protest, którego sygnatariusze sprzeciwiają się więzieniu ludzi za przekonania, wykorzystywaniu procedury sądowej do prowokacji politycznej oraz brutalności sądu, nie notowanej od czasów stalinowskich. Wśród 21 osób, które podpisały protest znajdują się między innymi: Bronisław Geremek, Anka Kowalska, Tadeusz Konwicki, Jacek Kuroń, Tadeusz Mazowiecki, Halina Mikołajska, Janusz Onyszkiewicz, Zbigniew Romaszewski, Klemens Szaniawski, Lech Wałęsa i Henryk Wujec.

Oskarżeni w ostatnim słowie nie prosili o nic, odrzucając tym samym prawo tego sądu do wydania wyroku. 14 czerwca zostali skazani: Władysław Frasyniuk na trzy i pół roku, Adam Michnik na trzy lata, a Bogdan Lis na dwa i pół roku pozbawienia wolności.

red.

żywność w budżetach domowych uważany jest przez specjalistów za miarę ubożenia społeczeństwa.

Powrót do systemu dystrybucji z lat 70-tych

Najostrejsze różnice w spożyciu występują przy zaspokajaniu potrzeb ponadpodstawowych. Wiele ubogich rodzin w ogóle z nich rezygnuje z powodu szybkiego wzrostu wydatków na podstawowe towary i usługi - podwyżki cen żywności w 1982, 1984 i 1985 r., podniesienie opłat mieszkaniowych, komunikacyjnych, RTV, pocztowych; cen opału i energii w 1982 i 1985 r. itp. Wydatki na zaspokojenie tych podstawowych potrzeb wyczerpują prawie całość dochodów. W szczególnie trudnej sytuacji są rodziny, które nie nagromadziły dóbr trwałego użytku w latach 70-tych, oraz te, których zasoby zostały już w znacznym stopniu zużyte.

Czynnikiem silnie różnicującym sytuację poszczególnych rodzin jest także dostępność towarów. Wobec głębokiej nierównowagi także na rynku artykułów przemysłowych coraz większą rolę odgrywają różne mniej lub bardziej formalne systemy reglamentacji: sprzedaż przez zakłady pracy, rozmaite talony, asygnyta i przydziały. Możliwości zakupu zależą od miejsca pracy, zamieszkania, stanowiska, pozycji czy układow. Przywileje tego typu dodatkowo pogłębiają zróżnicowanie dochodów, jak w przypadku tych, którzy otrzymując co trzy lata przydział samochodu, finansują go ze sprzedaży starego i nawet osiągają nadwyżkę. Nastąpił powrót do systemu dystrybucji

z lat 70-tych, opartego na przywilejach i wykorzystywanego jako narzędzie sprawowania władzy.

Dramatyczne pogorszenie warunków życia

Za jedyną pozytywną zmianę w ostatnich latach uznać można zwiększenie od 1981 r. ilości czasu wolnego przez wprowadzenie wolnych sobót. Choć obecnie próbuje się różnymi metodami zwiększać czas pracy, wolne soboty wciąż stanowią istotny czynnik amortyzujący skutki kryzysu - dają więcej czasu na zakupy i na zmniejszające wydatki prace w gospodarstwie domowym.

We wszystkich innych dziedzinach warunki życia i pracy dramatycznie się pogorszyły. Wzrosła częstotliwość wypadków przy pracy, zwiększyła się liczba osób zapadających na różne choroby, skrócił się przeciętny czas życia. Kryzys w budownictwie mieszkaniowym załamał perspektywy życiowe paru milionów rodzin. Rozpaczalną jest sytuacja w służbie zdrowia, ochronie środowiska, szkolnictwie, gospodarce komunalnej. Radykalnie pogorszyła się jakość towarów i usług - mówiąc o 10-procentowym spadku spożycia, nie uwzględnia się tego obniżenia jakości. Przeróżające pogłębia się zaocne technologiczne i cywilizacyjne w sferze spożycia (porównajmy walory dowolnego polskiego towaru z zagranicznym). Pod wieloma względami Polska plasuje się na jednym z ostatnich miejsc w Europie.

x x x

Spadek poziomu życia ma bezpośredni wpływ na wydajność i ja-

Czerwiec

Może świadek powie, skąd się wzięła ta grupa ludzi z tym sztandarem, z którym siedli na czołgu.

- Ta przyszła ze strony Dąbrowskiego.

- Jak to wyglądało wszystko?

- Sztandar był rozdarty, prawda i skrwawiony.

- Jaki to był sztandar?

- Nasz, polski.

Przez dwadzieścia pięć lat nad poznańskim czerwcem panowała cisza nie zakłócana żadnymi wspomnieniami. Jeśli bowiem nie liczyć rodzin zabitych i ich prywatnej pamięci, 28 czerwca każdego roku był dniem, jak każdy inny. W minionym ćwierćwieczu zdążyły się tylko zmienić nazwy ulic i placów, nazwy zakładów, tak że nie było już placu Stalina, na którym zgromadziły się tamtego dnia tysiące ludzi, nie było Zakładów imienia Stalina, Poznań, z których te tłumy wyszły, nie było więc pamięci...



... na placu Stalina zgromadziły się tamtego dnia tysiące ludzi.

A jednak w 1973 mieszkający w Poznaniu poeta, Ryszard Krynicki pod czerwcową datą napisał:

*Obłoki płyną nad nami – i jawnie, i po kryjomu,
i nie dziwią się niczemu, nikomu.*

Niedziwienie się obłoków i nie tylko zresztą, trwać miało jeszcze osiem lat. Tak się po prostu złożyło, iż czas Sierpnia przypadł akurat na równą, ćwierćwieczną właśnie rocznicę Poznańskiego Czerwca. I można było nawet znać osobiście uczestników t a m -

kość pracy, które pogarsza również brak jakichkolwiek perspektyw – zaspokajania potrzeb, rozwoju gospodarki. Związane z tym postawy społeczne mogą być istotną przyczyną grożącej Polsce wieloletniej stagnacji.

Eg.

(„Tygodnik Mazowsze”, nr 125
z dn. 18. 04. 1985)

WŁADZA

NIE LUBI WITKACEGO

Urząd miasta stołecznego Warszawy, a następnie MSW odmówiły rejestracji „Towarzystwa im. Witkacego”. Na udokumentowany i poparty przez kilkaset osób wniosek władze odpowiadają, że pogłębianie wiedzy o życiu i twórczości S. I. Witkiewicza należy do statutowych celów innych instytucji państwowych i organizacji społecznych, a przygotowywanie [...] obchodów setnej rocznicy urodzin S. I. Witkiewicza należy wyłącznie do gestii władz państwowych PRL. Pikanterii sprawie nadaje fakt, że zarówno Stowarzyszenie Autorów Polskich, jak i Związek Literatów Polskich oświadczyły na piśmie, iż popularyzacja życia i twórczości Witkacego nie należy do ich statutowych celów. W odwołaniu do URM inicjator stworzenia „Towarzystwa im. Witkacego”, Zdzisław Dołatkowski pisze mi. in.:

„Rzecz w tym, że duchowa spuścizna Witkacego jest własnością całego narodu, a nie władz PRL. Dlatego celem „Towarzystwa im. Witkacego” jest Witkacy uspołeczniony, a nie upaństwowiony. Autentyczna i żarliwa inicjatywa założyciela „TiW” jest bez wątpienia stokroć bliższa duchowi Witkacego, niż jakkolwiek oficjalne poczynania urzędów co najmniej obcych jego osobowości twórczej.”

Wśród celów, jakie stawia sobie „TiW” jest też m. in. podjęcie starań o sprowadzenie prochów Stanisława Ignacego Witkiewicza do kraju. Witkacy popełnił samobójstwo 18 września 1938 roku we wsi Jeziory na Polesiu. Według relacji W. Ziemiańskiego („Twórczość” nr 4, 1981), który odwiedził cmentarz w Jeziorach (obecnie Ukraina SSR) w roku 1970, „mogłoby Witkacego trudno było odnaleźć, krzyża nie było, grób zapadł się bezimienny i smutny”.

Niezależna Agencja Informacyjna

KADAFI SPUDEŁOWAŁ

Libijski przyjaciel Kremla od lat rozsyła po świecie agentów wywiadu,

by popierać ugrupowania terrorystyczne oraz likwidować libijskich uchodźców politycznych. Nie obywa się przy tym bez wpadek, z których najdotkliwsza wyszła na jaw w zeszłym tygodniu.

Oto 16 II Kadafi z dumą ogłosił przez radio, że libijski komandosi zabili w Kairze byłego premiera Libii, obecnie emigranta, Abd-el-Hamid Bakusza. Władze egipskie natychmiast zorganizowały konferencję prasową z udziałem zupełnie zdrowego Bakusza oświadczając, że spiszek wykryto, niedoszłych zamachowców (dwaj Brytyjczycy, dwaj Maltańczycy) aresztowano, a Kadafi dał się nabrać na sfabrykowane przez wywiad egipski i wysłane do Libii zdjęcia ukazujące Bakusza w kałuży krwi. Prezydent Egiptu Mubarak powołując się na zeznania aresztowanych oskarżył także Libię o przygotowywanie zamachów na życie kanclerza RFN Kohla i króla Arabii Saudyjskiej Fahda.

Kadafi zaniemógł na kilkadziesiąt godzin, aby w niedzielę 18 II oznajmić, że Libia nigdy nie wysłała i nie wysła w świat żadnych terrorystów. Morderca – zgoda, ale nie partacz!

Tygodnik Mazowsze nr 107

Kraj w prasie zachodniej



6. 06.

BEZ PRECEDENSU...

Adwokaci trzech działaczy „Solidarności” sądzonych w Gdańsku, Władystawa Frasyniuka, Bogdana Lisa i Adama Michnika oznajmili, że proces jest skandaliczną farsą, w której naruszane są przepisy proceduralne. Informują o tym agencje zachodnie powołując się na osoby obecne na procesie. Podczas wczorajszego dnia rozprawy, doszło do sporów między

tych wydarzeń, można było z nimi rozmawiać, spotykać ich na co dzień i nie dowiedzieć się – być może – nigdy, że to właśnie oni byli głównymi bohaterami, że to ich nazwiska...

Więc trzeba było aż Sierpnia, by ci sami ludzie przemówili, przypomnieli sobie raz jeszcze swoje krzywdy, swoje dni spędzone w więzieniach, nie znane nikomu na co dzień wizyty tajemniczo uśmiechniętych „panów” w jakże podobnych marynarkach, upominających lub grożących też czasem, wizyty, które dotyczyły tylko ich, bo kogóż by w końcu jeszcze.

Więc trzeba było przyszoło się już nawet dziwić, może zostało już tylko zapomnieć, bo przecież trzeba było żyć, jakoś żyć. Z kronikarskiego notatnika.

28 czerwca 1956 r. Godzina 5. Miasto budzi się normalnie. Tramwaje i autobusy rozwoła robotników na pierwszą zmianę. Godzina 5.40. Trzecia zmiana (nocna) w ZISPO postanawia nie przebiegać się w ubraniu prywatne i nie opuszczać zakładów.

W Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego, Poznańskiej Fabryce Maszyn Żniwnych, Rzeźni Miejskiej, Wiepofamie, Gazowni Miejskiej i w Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym wiedzą o przewidywanym wyjściu na ulicę cegielniczek, czego sygnałem ma być „buczek” ZISPO po godzinie 6.

Godzina 6.15. Otwierają się bramy wschodniej części Zakładów. Ze wszystkich wydziałów wychodzą robotnicy. Pochód formuje się na ulicy Dzierżyńskiego.

* * *

Dziś – jeszcze – ta sama ulica nosi nazwę 28 czerwca. Ale tylko dlatego, że gdy przypadło 25 lat, było wolno, były inne czasy. Były i jeszcze, bo przecież wszystko można zmienić, bo jest już projekt – pomysły, żeby wielkiego rewolucjonistę jednak jakoś uczcić, żeby choćby jakiś jej kawałek, z powrotem. Na razie kawałek.

Dziś na placu między aulą uniwersytecką a Zamkiem spoglądają przed siebie dwa połączone wspólnym ramieniem krzyże. Spoglądają gdzieś w miejsce, gdzie jeszcze nie tak przecież dawno budowano trybunę pierwszomajową (dziś pochody w tym mieście chodzą w inną stronę), spoglądają pilnowane przez mundurowych i cywilnych, przez dwie kamery wojewódzkiego urzędu spraw..., z których jedną – drogą używa się od ponad 3 lat w innym celu, a drugą założono już specjalnie.

W rocznicowym szale wspomnieniowo-edukacyjnym (czemu się tu w końcu dziwić) ściągnęły tysiące ludzi z całej Polski. Był Wałęsa, wicepremier, prezydent, szanowni goście, dziennikarze, fotoreporterzy (z których jeden koniecznie musiał wejść na samą górę, na sam szczyt, bo potem będzie się mówiło, że nie ma dobrej dokumentacji, potem, miało to znaczyć po latach, które nastąpiły już tego samego roku), byli wreszcie ciekawscy i... ci, którzy przeżyli i chyba jeszcze raz uwierzyli, że teraz, już naprawdę, czy na zawsze...

Znani osobście uczestnicy tamtych wydarzeń, jako honorowi goście wygłosili parę słów. Tłum stał spocony i nieporuszony między wyznaczającymi szeregi barierkami, wypożyczonymi na tę okazję od Komendy Stołecznej MO. Pomnik, zakryty jeszcze wiszącą plastycznie w powietrzu wielką białą płachtą czekał. Na szczytowej ścianie zamkowej wieży bielili się wielka lista 74 osób, którą kończyły trzy opatrzone skrótem N.N. I można było zadać pytanie, ilu było tych N.N.

* * *

Na placu Stalina, który nosi imię już przecież od dawna Adama Mickiewicza obok dwóch krzyży i zaczątku trzeciego, który symbolicznie nie miał już nigdy wyrosnąć i pozostać na zawsze ukształtowanym przez projektującego orłem (piastowskim rzecz jasna — bo co do korony panowała już przecież cicha zgoda) pojawił się nawet automat-informator wielojęzyczny, który informował, iż po południu miasto zostało o spacyfikowane przez czołgi.

Z kronikarskiego notatnika (wydanego na zlecenie Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Poznańskiego Czerwca 1956 w Wydawnictwie Poznańskim — Poznań 1981, w pamięci scena uradowanego robotnika, który w budynku Zarządu Regionu chwalił się szczęściem otrzymania prawa do kupna tej publikacji — bo dodać trzeba, że nie było sprzedaży normalnej — więc z tegoż notatnika część dalsza):

Tłum wlewa się ze wszystkich stron na pl. Stalina i żąda spotkania z przedstawicielami władz miejskich i partyjnych, a także rządowych.

Godzina 9 — 9.30. Kolej wstrzymuje ruch na stacji Poznań Główny. Przed Zamkiem tłum wciąż rośnie i wciąż bezustannie czeka na władzę. Na placu Stalina jest już 100 tysięcy osób. Padają okrzyki z żądaniem: „Chcemy chleba”, „Żądamy obniżki cen”, „Żądamy wolnych wyborów pod nadzorem ONZ”, „Precz z bolszewizmem”. Z tłumu odłącza się grupa ludzi i idzie w kierunku narożnika ulic Dąbrowskiego i Mickiewicza, aby zniszczyć urządzenia stacji zagłuszającej, znajdującej się na dachu.

Padła hasło: „Na Młyńską — uwolnić z więzienia naszych ojców i braci”.



— Jaki to był sztandar?
— Nasz, polski.

Około godziny 10.40, z drugiego piętra gmachu UB oddano pierwsze strzały. Tłum usuwa się tworząc półkole przy gmachu.

przewodniczącym kompletu sędziowskiego, Krzysztofem Zienikiem i obrodcami, którzy oznajmili, że sędziowie są uprzedzeni do oskarżonych. Korespondenci zagraniczni nie są dopuszczani na salę rozpraw, powołując się jednak na osoby, które były na sali sądowej podając, że sędzia Zieniak nakazał osobistą rewizję obecnych na procesie. Określono to jako rzecz bez precedensu. W wyniku tych rewizji zabrano magnetofony krewnym oskarżonych i notatnik należący do narzeczonej Michnika. Sędzia Zieniak nakazał obostrzenie warunków przetrzymywania w więzieniu Adama Michnika za — jak argumentował — „obraźliwe zachowanie się wobec sądu”. Michnik oskarżył sędziego Zieniuka o osobistą nienawiść i pozabawienie go wszelkich możliwości obrony. Sędzia Zieniak nakazał też Bogdanowi Lisowi opuszczenie sali, ponieważ zgłaszał on zastrzeżenia co do zeznań funkcjonariuszy milicji. Według jednego z doniesień Lis powiedział między innymi, że nagranie magnetofonowe jego rozmowy przeprowadzonej z funkcjonariuszami przed aresztowaniem było dokonane bez jego wiedzy i później zostało sfałszowane.

7. 06.

W czasie dzisiejszego dnia rozprawy sądowej biegli poddali w wątpliwość autentyczność zapisu dźwiękowego ze spotkania Bogdana Lisa z dwoma funkcjonariuszami SB. Spotkanie to odbyło się w styczniu w Gdańsku na wniosek Służby Bezpieczeństwa i trwało dwie godziny, natomiast przedstawiony przez prokuraturę, sporządzony po kryjomu zapis magnetofonowy trwa tylko 55 minut i jak stwierdzili biegli, taśma ma liczne cięcia. Adam Michnik w liście przemycyonym z więzienia stwierdził, że nagranie to zostało wyedytowane i zawiera sfałszowany dialog oraz że są w nim informacje, których żaden działacz podziemia nie ujawniłby nigdy pracownikom MSW. Michnik został dzisiaj ponownie usunięty z sali sądowej po zarzuceniu sędziemu, że ten okazuje wobec niego osobistą niechęć i pozabawia go prawa do obrony.

8. 06.

SPAETH W POLSCE

Premier zachodniemieckiego kraju związkowego Badenii-Wirtembergii, Rother Spaeth (CDU) rozpoczął wczoraj wizytę w Polsce. Tuż po przyjeździe do Warszawy odbył on

„prywatną przejażdżkę samochodową”, w czasie której – jak pisze *Die Welt* – odwiedził grób ks. Popiełuszki. Jest rzeczą znamionną, że większość pism zachodniemieckich przemilczała tę informację. Przyjemniejszy, iż bawiący poprzednio w Polsce politycy RFN, J. Vogel i H. D. Genscher nie udali się na miejsce spoczynku ks. Jerzego. Spaeth przeprowadził rozmowy z Jaruzelskim, następnie podejmowany był przez ministra spraw zagranicznych PRL, Stanisława Olszowskiego. Podczas tych spotkań niemiecki polityk przypominał zobowiązania kanclerza RFN, Helmuta Kohla do przestrzegania traktatu z Polską z 1970 roku stwierdzając, że granice w Europie są nienaruszalne. Stanowisko takie – powiedział Spaeth – jest o wiele ważniejsze niż niektóre – jak ujął – ostre wypowiedzi w Republice Federalnej Niemiec.

ZAOSTRZENIE KURSU WOBEK NAUKOWCÓW

Na protesty pracowników naukowych i studentów przeciwko zwolnieniu dyscyplinarnemu Bronisława Geremka oraz zamiarom wprowadzenia nowej antydemokratycznej ustawy o szkolnictwie wyższym, władze PRL odpowiedziały odmową zgody na wyjazdy służbowe kilku pracownikom naukowym Polskiej Akademii Nauk. Jak wynika ze słów rzecznika prasowego rządu, Urbana należy spodziewać się wprowadzenia deklaracji lojalności wobec władz ze strony wyjeżdżających.

Cyniczny jak zwykle Urban zagwarantował, że nowa ustawa o szkolnictwie wyższym – podaje *Frankfurter Allgemeine Zeitung* – nie ograniczy samorządu akademickiego. Będzie on daleko większy, niż ma to miejsce na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim...

LINIA KARD. GLEMPA BEZ ZMIAN

Prawa człowieka i sprawiedliwość społeczna, wynikające z miłości chrześcijańskiej, są w Polsce zagrożone – powiedział kard. Glemp, zwracając się do ok. 20 tys. wiernych, którzy zgromadzili się na tradycyjnej mszy z okazji święta Bożego Ciała w Warszawie. „Jednakże wierni nie powinni nosić w sobie obawy, gdyż Kościół pilnie czuwa.” Podobnie brzmiały słowa kardynała – pisze *FAZ* – przed dwoma laty, kiedy to w bestialski sposób zamordowany

Około godziny 10.55 przypadkowo przejeżdżające pogotowie ratunkowe zabiera pierwszych rannych do szpitala. Pada zabity kolejarz. Tłum chowa się i ucieka.

Godzina 11 – 11.30. Bramę centralnego więzienia sforsowano. Rozbrojono strażników. Otwarto cele i wypuszczono więźniów. Na ul. Mickiewicza dużo ludzi. Pojawia się tam samochód ciężarowy, a w nim podchorążowie. Odgłosy strażaków z ulicy Kochanowskiej (siedziba UB) słychać wyraźnie.

* * *

Pewne nazwy zostają. Młyńska nazywa się nadal Młyńska, więzienie zdążyło się tylko rozwinąć, przybyło kondygnacji, odnowiono fasady. Kochanowskiego też została bez zmian. I tylko wojewódzki urząd spraw... pilnowany jest lepiej, a w środku kroki prowadzonych „gości” tłumią eleganckie wykładziny, gdzieś po drodze kantyna, wszak to także ludzie.

Pod pomnikiem nie działa już automat-informator, białe plamy pod kolejnymi datami „błędów i wypaczeń” świadczą o tym, że są jeszcze ciągle nowe daty, o których mówić nawet tak, póki co jeszcze nie wolno. Aktor, który wystąpił na uroczystości odsłonięcia pomnika zastanawia się dzisiaj, do jakiego kraju powinien wyjechać i czy w ogóle. A może już wyjechał. To samo można powiedzieć o jego teatrze, który jest, ale którego już nie ma. I tylko główna ulica miasta nazywa się jeszcze ciągle tak samo – Armii Czerwonej, bo nikt jakoś nie żądał, by przywrócić w całości jej dawne imię św. Marcina.

Na placu Adama Mickiewicza w 25 rocznicę tamtych wydarzeń zgromadziły się tysiące zduszone w upale. Ich przybycie nie zastanawiało, było oczywiste. Niecały rok później przypięty w klapie znaczek „1956” wywoływał ostrą uwagę dyrektora, a z drugiej strony pytanie znajomego, co to za data, czy urodzenia???

Z notatnika:

Godzina 15.30 – 16.00. Do akcji wchodzą samochody opancerzone. O godz. 20.30 Polskie Radio ogłasza komunikat Miejskiej Rady Narodowej o „poważnych zaburzeniach w Poznaniu”. W tym komunikacie ogłoszono także ustanowienie godziny milicyjnej. W formie ulotki ukazuje się odezwa Komitetu Frontu Narodowego i Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych. Obie dokumenty oceniają wydarzenia czwartkowe według schematu: dobrzy robotnicy – prowokatorzy – agenci zagraniczni – chuligani.

„Dobrych robotników, prowokatorów i chuliganów” będzie się później sądzić: Proces trzech, proces dziewięciu, proces dziesięciu, zapadną wyroki, do więzień powędrują ludzie.

Po dwudziestu pięciu latach zacznie się mówić o tym wszystkim głośno, ale... część poszkodowanych jeszcze dziś ukrywa dowody otarcia się o jaźń czerwcowe – napisze opracowujący wykaz rannych i zabitych. Całkowita liczba zabitych według niego przekracza sto osób, rannych dziewięćset.

* * *

Dziś, w 29 lat od tamtego czwartku na tym samym placu tego samego miasta pilnuje pomnika dobrze uzbrojona i mogąca zawsze wezwać posiłki bojówka ZOMO. Nie będzie jej widać tylko na kilka chwil, gdy oficjalni reprezentanci społeczeństwa miasta, regionu i kraju złożą pod pomnikiem wiązanki dla uczczenia... jak uczynili

to już kilka razy po 13 grudnia. Szarym ludziom podobne zamiary wybije się z głowy niekoniecznie w przenośni. A jeśli to nie starczy...

Na wydanym staraniem Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Poznańskiego Czerwca 1956 medalu — cegiełce (z której dochód przeznaczono właśnie na jego budowę) kazano wyryć w 1981 roku słowa: *Aby przynigdy, przynigdy, już więcej brat nie strzelał do brata.*

Grzegorz Ziętkiewicz

...białe plamy na pomniku, bo są jeszcze ciągle nowe daty, o których mówić nie wolno.

fol. „t”



został przez funkcjonariuszy milicji Grzegorz Przemyski. Tym razem kard. Glemp nie wspominał o dwóch kapłanach, których władze postawiły przed sądem w Jędrzejowie za — jak określono — podjudzanie w miejscu publicznym do „wojny o krzyże.” Zabrakło również słów potępienia dla fałszy, jaką stał się proces wytoczony Frasyniukowi, Lisowi i Michnikowi.

W tym samym czasie odbyło się w kraju szereg manifestacji, podczas których członkowie i sympatycy „Solidarności”, korzystając z obchodów święta Bożego Ciała dawali wyraz solidarności z sądzonymi przywódcami zakazanego Związku. W Gdańsku, gdzie w pobliżu Kościoła Św. Brygidy zebrało się ok. 50 tys. osób, mszę świętą koncelebrował arcybiskup Gdańska, Gościowski. Powiedział on, że „wprawdzie Kościół nie angażuje się w walki polityczne, lecz nie pozostanie obojętny na sytuację społeczną i będzie stale podkreślał, że ani procesy, ani ucisk nie są w stanie sfałszować prawdy”.

Wokół placu przy kościele św. Brygidy w Gdańsku pojawiły się transparenty z napisami: „Solidarność w nadziei prowadzi nas do zwycięstwa”; „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowania przez prawo, ponieważ bronią sprawiedliwości”. Wzdłuż drogi, którą przechodziła procesja ustawione były ołtarze z licznymi symbolami „Solidarności”.

10. 06.

„TRUDNA SZTUKA...”

Na spotkaniu rektorów szkół wyższych wystąpił wicepremier Rakowski, który zaprezentował kierunki zmian w przygotowywanej ustawie o szkolnictwie wyższym. Zaledwie przed trzema laty uchwalona została nowa ustawa gwarantująca pewien zakres autonomii szkołom wyższym. Protesty w Warszawie, Krakowie i we Wrocławiu zmuszają władze do szukania sojuszników wśród nauczycieli akademickich. W myśl przygotowywanego projektu senat składać się będzie głównie z nominatów, którzy z kolei „wybierać będą rektora” spośród kandydatów wyznaczonych przez ministra. Rakowski stwierdził, że dotychczasowa autonomia nadużywana była przez przeciwników socjalizmu. Wyraził on życzenie, by „kadra nauczająca zgodnie z interesami socjalistycznego państwa powinna kształcić i wychowywać młodzież na dobrych obywateli Polski”. Przygotowywana ustawa służyć be-

dzie natomiast „trudnej sztuce demokracji socjalistycznej”.

WAŁĘSA O PROCESIE

Przewodniczący „Solidarności” Lech Wałęsa wyraził przekonanie, że proces trzech działaczy „Solidarności” jest oparty na prowokacji ze strony Służby Bezpieczeństwa. Wałęsa, który składał wczoraj zeznania w charakterze świadka, oskarżył też zespół sędziowski o pozbawianie sądzonych działaczy prawa do obrony i używanie brutalnych metod z czasów stalinowskich. Przewodniczący „Solidarności” zarzucił Służbie Bezpieczeństwa sfałszowanie nagrania magnetofonowego przedstawionego na procesie jako dowód przeciwko B. Lisowi. Wszystkie dyktatury – powiedział Wałęsa – używają takich prowokacyjnych metod. Na rozprawie Wałęsa oświadczył również, że wszyscy trzej sądzeni działacze związkowi są niewinni. Powiedział, że podczas lutowego spotkania z Władysławem Frasyniukiem, Bogdanem Lisem i Adamem Michnikiem nie miał nawet czasu przeprowadzić z nimi rozmów, ponieważ natychmiast wtargnęła milicja. W żadnym cywilizowanym kraju – dodał Wałęsa – nie uważa się spotkań z przyjaciółmi za nielegalne.

Jak donoszą korespondenci zachodni wczoraj przewodniczący zespołu sędziowskiego nakazał po raz kolejny wyprowadzenie z sali Adama Michnika. Po zeznaniach Wałęsy Michnik podniósł palce na znak zwycięstwa i wznosił okrzyk „Solidarność zwycięży!”

11. 06.

APEL WAŁĘSY

Wałęsa zaapelował do społeczeństwa, by nie pozwoliło ono władcom PRL na sprowadzenie Polski na drogę nienawiści i terroru. Oświadczenie to wydał Wałęsa na wieść o tym, że prokurator zażądał kary pięciu lat więzienia dla Władysława Frasyniuka i czterech lat dla Adama Michnika i Bogdana Lisa. Przewodniczący „Solidarności” określił żądania oskarżyciela i metody prowadzenia procesu gdańskiego mianem terroru. Stwierdził, że w związku z tym pokojowe metody walki o reformy w kraju i swobody związkowe są zagrożone.

WYROK W JĘDRZEJOWIE

Sąd w Jędrzejowie skazał dziś na kary więzienia dwóch kapitanów

– ks. Marka Łabudę i ks. Andrzeja Wilczyńskiego. Ks. Łabuda otrzymał wyrok 12 miesięcy więzienia, a ks. Wilczyński został skazany na 10 miesięcy z zawieszeniem na 3 lata. Wyroki nie są prawomocne. Obu kapłanom zarucono udział w akcji protestacyjnej uczniów szkoły we Włoszczowej przeciwko usuwaniu krzyży z klas. Rzecznik Kurii kieleckiej, ks. Stanisław Surma potwierdził wcześniejsze doniesienia, że milicja zatrzymała przed gmachem sądowym w Jędrzejowie siedmiu księży i 40 innych osób, które chciały wejść na salę sądową. Wszyscy księża, jak również 23 spośród zatrzymanych osób, po kilkunastogodzinnym areszcie zostali zwolnieni. Dalsze 17 osób podano przesłuchaniom i według ks. Surmy należy przypuszczać, iż postawiony im zostanie zarzut udziału w nielegalnym zgromadzeniu.

Minister spraw zagranicznych Irlandii, Peter Barry odczytał planowaną na przyszły miesiąc wizytę w Polsce. Powodem podjęcia takiej decyzji – jak pisze *Tagesspiegel* – był sprzeciw władz PRL wobec wyrażonej przez Barry'ego chęci spotkania się z przedstawicielami polskiej opozycji demokratycznej.

12. 06.

Na procesie w Gdańsku obrońcy wystąpili z żądaniem uniewinnienia oskarżonych. W uzasadnieniu tego wniosku stwierdza się, że oskarżyciel nie dostarczył dowodów na to, że podstępni zamierzali wywołać niepokoję społeczne. Mecenas Jacek Taylor zwrócił też uwagę, że jedynymi świadkami oskarżenia byli funkcjonariusze milicji. Oskarżył on też sąd o antysemityzm, gdyż ten określił Adama Michnika, jako „Polaka narodowości żydowskiej”. Mec. Taylor zarzucił też zespołowi sędziowskiemu uniemożliwianie oskarżonym obrony, niezezwalanie na kwestionowanie zeznań świadków oskarżenia, jak również niedopuszczenie na salę rozpraw niezależnych obserwatorów.

Z RĘKĄ W NOCNIKU

Korespondent FAZ, Joerg Bremer napisał w artykule poświęconym badaniu opinii społecznej w Polsce, uprawianej przez słynnego już dzisiaj płk. Stanisława Kwiatkowskiego: „Habilitationowy pułkownik, specjalista od propagandy prowadzi na polecenie i użytek Jaruzelskiego badania w specjalnie w tym celu stworzonym instytucie, którego zadaniem jest

przewidywanie nadchodzących wstrząsów społecznych.” Dotychczasowe kryzysy wybuchły poprzednio w Polsce – jak twierdzi Kwiatkowski – ponieważ brakowało czynnych rejestratorów nastrojów społecznych.

Jesienią 1982 roku utworzony został bogato wyposażony instytut „wczesnego ostrzegania”, zatrudniający 70 współpracowników i ok. 500 ankietatorów w całym kraju. Okazało się – pisze Bremer – że najbardziej popularnymi osobami w minionym 40-leciu byli: zmarły Prymas Polski Wyszyński i – jakże by inaczej – generał Jaruzelski.

Dalsze rewelacje: 57% dorosłych obywateli PRL ocenia pozytywnie zachowanie milicji, 9% ocenia je negatywnie, a reszta milczy (a może się boi?). Pułkownik Kwiatkowski jest zaskoczony pozytywnymi ocenami zachowań funkcjonariuszy MO. Jak twierdzi – badania mają charakter absolutnie obiektywny. Dane interpretowane są jednak tak, aby było to wygodne dla władzy. Jeśli 52% badanych wypowiada się za przestrzeganiem obowiązujących przepisów, to władza interpretuje to tak, że zmienia kodeks karny i skazuje ludzi opozycji na wiele lat więzienia.

Gdy w ostatnich latach ery „późnego Gierka” opozycja mówiła o nadchodzącym wybuchu, to wyniki badań tzw. opinii społecznej wskazywały na to, że wskaźówka barometru nastrojów społecznych przesuwają się na pogodę. Obudowano się z ręką w nocniku. Następnym nocnikiem już czeka.

14. 06.

ROZBUDOWA NOMENKLATURY

XX plenarne posiedzenie KC PZPR poświęcone było sprawom „polityki kadrowej”. PZPR liczy obecnie 2 212 tys. członków i kandydatów. Liczbę tę podał członek politbiura, Porębski. Po 1981 roku z szeregów PZPR wystąpiło ponad 1 mln osób. Liczba przyjmowanych przekroczyła po raz pierwszy w 1984 roku liczbę obuszających partię. Porębski stwierdził z dumą, że większość ludzi wstępujących stanowią robotnicy i ludzie młodzi, w wieku do 29 lat. Referent żądał, aby członkowie partii troszczyli się o tych, którzy odeszli. „To nasi potencjalni sojusznicy, niektórzy interesujący się nadal polityką.” W 1984 roku istniały w PRL 4 szkoły partyjne (poprzednio były 2 wojewódzkie w Bydgoszczy i Katowicach, i 1 centralna w Warszawie), a do końca 1985 roku liczba ich powiększyć się ma o dalszych 14 (!). „Można liczyć

- powiedział Porębski - że do X zjazdu partia dysponować będzie 22 kuzniami kadr partyjnych".

Informacje te wskazują, że Jaruzelski przeprowadza na szeroką skalę przygotowania do przebudowy aparatu partyjnego i rozbudowy systemu nomenklatury partyjnej.

WYROKI W GDAŃSKU

Wydane w Gdańsku wyroki na trzech działaczy „Solidarności” wywołały oburzenie i potępienie w kołach demokratycznych w Polsce i na Zachodzie. Amerykański Departament Stanu wyraził ubolewanie z powodu skazania Wł. Frasyniuka, B. Lisa i A. Michnika oświadczając, że bada obecnie możliwości podjęcia w tej sprawie odpowiednich kroków. Rzecznik Departamentu Stanu odczytał w Waszyngtonie oświadczenie, w którym Stany Zjednoczone ponownie wzywają władze PRL do rozpoczęcia dialogu ze społeczeństwem. Władzaw Frasyniuk został skazany na 3,5 roku więzienia, Adam Michnik na 3 lata, Bogdan Lis na 2,5 roku pozbawienia wolności. Głównym punktem oskarżenia był zarzut przygotowywania akcji mającej na celu wywołanie niepokoju publicznych w związku z zapowiadany podwyżkami cen.

Lech Wałęsa, który zeznawał w charakterze świadka obalił te twierdzenia, określając, że do jakiegokolwiek akcji strajkowej nie doszło. Przewodniczący „Solidarności” określił ten wyrok jako... farsę mającą na celu doprowadzenie do anarchii i stworzenie klimatu nienawiści. Wezwał on społeczeństwo do wyrażenia z tego powodu oburzenia, lecz - jak zaznaczył - w sposób rozsądny i bez emocji. Wydany wyrok Wałęsa określił mianem najgłupszego posunięcia, na jakie władze mogły się zdobyć. Powiedział on, że celem tego procesu było zniszczenie wszelkiej nadziei na doprowadzenie do dialogu. Wałęsa stwierdził, że sposób prowadzenia rozprawy w Gdańsku stanowi niebezpieczny znak powrotu do metod, które rzucą zatrważający cień na powojenną rzeczywistość w Polsce.

Jacek Kuroń powiedział, że gdański proces wykazał skandaliczne pogwałcenie zasad sprawiedliwości, a podsądni zostali skazani mimo braku jakichkolwiek dowodów winy. Według doniesień agencji wyroki obrońcy skazanych wyroków zdecydowali zamiar odwołania się od wyroków.

Sekretarz Generalny Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych z siedzibą w Brukseli, zdecydowanie potępił

skazanie trzech działaczy „Solidarności” stwierdzając, że otrzymali oni wyroki jedynie za swą legalną działalność związkową. Przemawiając w Genewie na dorocznej konferencji MOP oświadczył on, że sprawa gdańskich wyroków będzie przedstawiona temu gremium do rozważenia.

Parlament Europejski w Strasburgu wezwał władze PRL do zwolnienia Frasyniuka, Lisa i Michnika, zaapelował on jednocześnie o powstrzymanie się w przyszłości od urządzania procesów politycznych w Polsce.

WYWIAD REAGANA DLA RWE

W udzielonym Radiu Wolna Europa wywiadzie prezydent USA, Ronald Reagan powiedział, że stanowcze popieranie praw człowieka, a także zasad wolności i demokracji jest głównym sposobem, w jaki Zachód może przewyciężyć podzią Europę. Prezydent - oświadczył, że Zachód musi pozostać zjednoczony, aby nie dopuścić do dalszego rozszerzania się totalitaryzmu i musi bronić swego stanu posiadania na całym świecie, zarówno w sferze moralnej, jak i strategicznej. Dlatego - powiedział prezydent - działalność Radia Wolna Europa i Radia Swoboda jest niezwykle ważna, gdyż jeśli Stanom Zjednoczonym uda się zahamować ekspansję komunizmu, będzie to stanowiło nadzieję dla narodów zniewolonych, które same będą musiały zdecydować o wyborze drogi, w celu odzyskania wolności. Reagan wyraził nadzieję, że wolność wywalczy sobie również społeczeństwo polskie. Zapewnił on, że Stany Zjednoczone będą w dalszym ciągu starały się nakłonić władze PRL do zapewnienia społeczeństwu swobód obywatelskich. Stany Zjednoczone doskonale zdają sobie sprawę, że Polacy są nadal pozbawieni wolności, że niezależny ruch związkowy „Solidarność” chociaż żyje, nie ma możliwości otwartego działania. Prezydent przypomniął, że rząd amerykański zawsze udzielał moralnego poparcia narodowi polskiemu.

KOLEJNE ODWOŁANIE WIZYTY PAŃSTWOWEJ W PRL

Hiszpański minister spraw zagranicznych Fernando Moran odwołał swą wizytę w Polsce z powodu ograniczenia jej programu przez władze PRL. Agencja Reutersa, powołując się na źródła dyplomatyczne informuje, że władze PRL nie zgodziły się na odwiedzenie przez hiszpańskiego ministra grobu ks. Jerzego Popiełusz-

ki. Moran miał przybyć do Warszawy 17. 06. br. z 2-dniową wizytą.

Minister spraw zagranicznych RFN H. D. Genscher przyjął w Bonn wicepremiera PRL Zbigniewa Szałaję. Dyskusja koncentrowała się na współpracy gospodarczej i handlowej. Następnie Szałaja spotkał się z ministrem gospodarki RFN Martinem Bangemanem. Władze PRL dążą do uzyskania od rządu bońskiego nowych gwarancji kredytowych.

Kraj w prasie PRL



JEDNYM ZDANIEM

Atakowany wielokrotnie przez komunistycznych propagandzistów katolicki *Tygodnik Powzechny* zamieszcza - nie od dzisiaj zresztą - na pierwszej stronie stałą rubrykę pod nazwą *obraz tygodnia*. Wiadomości w niej zawarte różnią się - delikatnie rzecz ujmując - od tych, zamieszczanych w prasie komunistycznej, mimo - co też godne jest podkreślenia - korzystania z tych samych źródeł agencyjnych.

Z trzech numerów *Tygodnika...* zacytujmy owe krótkie informacje:

- W ostatnich latach obniżyła się w Polsce liczba studentów. Jeszcze w 1980 roku przyjęto na studia dzienne 60 tys. osób, a w 1984 r. - 50, 5 tys.

- Z prasy krajowej: *Catkowiec wycofane zostały ze składowisk, ze względu na katastroficzny stan techniczny, wagony restauracyjne.*

- Rada do Spraw Rodziny stwierdza, że tylko 44 proc. młodych rodzin w Polsce ma samodzielne mieszkanie, jedna czwarta młodych małżeństw ma dochody wystarczające jedynie na najtańsze wyżywienie i ubranie, a 17 procentom rodzin nie

wystarcza na zaspokojenie ich podstawowych potrzeb.

- PZPR liczy obecnie 2, 1 mln członków i kandydatów. W ostatnim pięcioletciu liczba członków partii zmniejszyła się o 1 milion. (Cytowane fragmenty pochodzą z tygodnika... z dni 19 i 26 maja oraz z 2 czerwca br.)

MARZENIE

Rumuńska Autokęfalczna Cerkiew Prawosławna obchodziła setny jubileusz - czytamy na łamach innego pisma katolików - Przegląd Katolickiego (numer z dnia 2 czerwca br.). W zamieszczonej notatce, której - jak się łatwo domyślić - z wiadomych względów redakcja nie opatrzyła żadnym komentarzem, czytamy: Z tej okazji jej zwierzchnicy wysłali do Nicolae Ceausescu list, w którym piszą m. in.: „Przekazujemy Panu wyrazy głębokiej wdzięczności za warunki pełnej swobody religijnej, w jakich rozwija się działalność rumuńskiej cerkwi prawosławnej i innych wyznań oraz zapewniamy o naszym głębokim przywiązaniu i bezgranicznej miłości.” Oto śmiały przykład właściwych stosunków państwo-Kościół. Marzy się on nie tylko Rumunom...

PROBLEMY

Po blisko dwuletniej dyskusji Komitet d/s Młodzieży osiągnął porozumienie, czyli tzw. consensus z Ministerstwem Handlu Wewnętrznego i Usług. Od tej chwili na pytanie: - Co zrobić, żeby sobie kupić pralkę automatyczną na kredyt „MM” obowiązuje odpowiedź: - Drugie dziecko. - informuje na swych łamach, równie wspaniale jak wspomniany komitet, „młodzieżowe” pismo ITD w numerze z dnia 31 marca br. Dziennikarz pisze niby dowcipkując, iż różnica między ceną sklepową pralki a ceną spekulacyjną wynosi ok. 30 tys. złotych. Ponieważ zaś średnie utrzymanie drugiego dziecka sięga około 1500 zł miesięcznie, decydując się na drugie dziecko i kupując pralkę zyskujesz blisko dwuletnią bonifikatę w utrzymaniu drugiego dziecka.

Braki rynkowe można obracać w żart właściwie bez przerwy. Czyżby tylko przypadek sprawiał, że uprawia je ktoś podpisujący się nazwiskiem „Gadzinowski”?

WRONA

Zakłady karne nie są wyizolowane ze społeczeństwa - pod takim tytułem ukazał się na łamach Try-

bunu Ludu (13-14. 04. br.) artykuł-wywiad, w którym zaniepokojonemu podobno społeczeństwu zastępca szefa Centralnego Zarządu Zakładów Karnych - pułkownik Stanisław... Wrona wyjaśnia, że nie jest wcale tak źle, bowiem więziennictwo nie chce izolować się od społeczeństwa. [...] Liczymy, iż pełniej upowszechniona będzie w społeczeństwie rzetelna prawda o rzeczywistości zakładów karnych.

Dodajmy, że wielu członków polskiego społeczeństwa zdążyło już tę „prawdę” dobrze i „rzetelnie” poznać...

POZYTYWNE DOŚWIADCZENIA

Będą nauczycielami - pod takim tytułem rządowy dziennik Rzeczpospolita donosi w numerze z dnia 28 maja br. o kontynuowaniu pomysłu zlikwidowania deficytu kadr nauczycielskich. Czytamy, iż Ministerstwo Oświaty i Wychowania w porozumieniu z Głównym Zarzędem Politycznym WP postanowiło kontynuować dotychczasowe pozytywne doświadczenia i nadal organizować kursy pedagogiczne dla żołnierzy służby zasadniczej. [...] Żołnierze podpisali już stosowne umowy o pracę i rozpoczęli kursy pedagogiczne organizowane przez ośrodki doskonalenia nauczycieli na bazie klubów garnizonowych (podkr. nasze). Zajęcia obejmują 70 godzin lekcyjnych. Od początku roku szkolnego absolwenci kursów podejmą pracę w szkołach.

Polska oświata wchodzi w nowy, ciekawy etap...

MYŚLI GEN. KISZCZAKA

Przemyslenia generała Kiszcza-ka udostępniła na swych łamach szerokiemu ogółowi Rzeczpospolita. Oto kilka z nich:

O resortowym honorze: Punktem honoru milicji i Służby Bezpieczeństwa jest, aby każdy czuł się bezpiecznie w domu i na ulicy, w pracy i w czasie wypoczynku.

O wptywie opozycji i nieoficjalnej działalności wydawniczej na kryzys mieszkaniowy: ...przy okazji pragnę wskazać, że celowe wydają się być nowe uregulowania, które pozwoliłyby władzom lokalowym przeznaczać na zaspokojenie najbardziej palących potrzeb mieszkaniowych tzw. pustostanów i znacznego nadmetrażu, które są między innymi wykorzystywane do sprzecznych z prawem celów. Na przykład jako miejsca konspiracyjnych spotkań, punkty nielegalnej poligrafii i kolportażu, skrytki kontaktowe.

O swym żalu do społeczeństwa: Z ubolewaniem stwierdzam, że wielu ludzi nie poczuwa się do obywatelskiego obowiązku udzielania pomocy organom ścigania w sytuacjach społecznie i moralnie to uzasadniających.

Ku pokrzepieniu księży: ...zapewniamy ogólne bezpieczeństwo osobom duchowym.

PLAC ZWYCIEŚTWA

Kiedy jesienią 1983 roku inwestor podjął decyzję o modernizacji Placu Zwycięstwa, wydawało się, że będzie to przedsięwzięcie łatwe i możliwe do zrealizowania w stosunkowo krótkim czasie - mydli oczy Trybuna Ludu (23. 05. br.). Prawdziwe powody zamknięcia Placu Zwycięstwa zna dziś każdy Polak, a nawet wielu obcokrajowców i nie trzeba nikomu tłumaczyć, że ten reprezentacyjny punkt Warszawy nie został ogrodzony parkanem, dlatego - jak to pisze Trybuna... i za nawierzenia placu była przecież zniszczona.

O jakimś „kwietnym krzyżu” czy „nielegalnym i antypaństwowym” zgromadzeniu ani słowa. Idea „remontu” zrodzić się musiała widać gdzieś na samej górze, bo jakóż nie widać końca owych „niezbędnych prac remontowych”. Więcej - jak czytamy w Trybunie... - remont nawierzchni Pl. Zwycięstwa potrwa jeszcze około 2 lat. A dla niedowiarzków, że nie chodzi wcale o żadną politykę, obrazowe zdjęcie placu, gdzie przymy piałuch, koparki, pareg topat, itd. A może zostanie już tak na zawsze?

OFICYNIA

RÓBMY SWOJE

Janek Techniczny

MEYNARSKI

licencje - Niezależna Oficyna Wydawnicza

Prywatne rozmyślania

1.

Jeden z moich najbliższych Przyjaciół zadeklarował się ostatnio jako człowiek wolny, to znaczy pozbawiony lęku. Jego rozumowanie przebiegało następująco – stopień zniewolenia mierzony jest strachem. Jednakże nawet w systemach totalitarnych zdarzają się jednostki potrafiące tak dalece wyzbyć się lęku, że osiągają stopień wolności niedostępny dla ich prześladowców. Przyjaciel mój wymienił przykłady – Carla von Ossietzky'ego w Niemczech hitlerowskich, Sołżenicyna i Bukowskiego w Związku Sowieckim, Kuronia i Michnika w PRL. Rozumowanie to jest błędne z dwóch powodów – po pierwsze pomyłono wolność ze stopniem integracji osobowości, jej spoiwości, co Przyjaciel mój – jak sądzę – wyczuwał dodając, że z elektrodą przytwierdzoną do genitaliów skłonny byłby jednak ulec zniewoleniu. Po drugie jest ono oparte na fałszywej analogii – skoro człowiek wolny jest także wolny od lęku, to człowiek wolny od lęku jest wolnym absolutnie. Jeden z bohaterów Chestertona komuś, kto twierdził, że nie zna uczucia lęku odparł, że widać nigdy nie próbował zgasić świecy palcami. Wolność wewnętrzna jest swobodą wyboru – należałoby zapytać Michnika czy Kuronia, jak dalece ich dzisiejsze decyzje są kwestią ich swobodnej decyzji, na ile zaś konsekwencją wyborów wcześniejszych. Z szacunku do Sołżenicyna sądzę, że jego wybór ukazania światu prawdy o Gułagu był zdeterminowany stopniem zniewolenia narodów Związku Sowieckiego. Nie wierzę w wolne jednostki przykute kajdanami do ścian zatłoczonych, ponurych więzień, wypełnionych zniewolonymi tłumami. Wierzę natomiast, że wyzbycie się lęku jest pierwszym koniecznym krokiem w dążeniu ku wolności.

2.

Osobliwą karierę zrobiła w PRL, a zwłaszcza wśród marksistów zbliżonych do Instytutu Marksizmu-Leninizmu, obecnie przemianowanego na Akademię Nauk Społecznych, książka niemieckiego filozofa Ericha Fromma – „Ucieczka od wolności”. Fromm stawia w niej tezę, że istnieją dwa rodzaje wolności – wolność „od”, wolność anarchistyczna i wolność „do”, wolność kreatywna.

W tej kategoryzacji wolności pobrzmiwają jakby echa wiecznego polskiego sporu między romantykami i pozytywistami. Warszawscy marksiści rzucili się na książkę Fromma z zachwyconym młaskaniem, wulgaryzując filozoficzne rozważania i przykrawając je do własnych potrzeb. Społeczeństwo polskie – dowodzone – ma skłonności do anarchistycznie pojmowanej wolności „od” – od obowiązków, od wypełniania społecznych ról, od służenia wspólnemu dobru, jakim jest państwo, nie rozumiejąc jednocześnie zalet wolności „do” – do kształcenia się, do pracy, do działalności społecznej. Państwo socjalistyczne gwarantuje wolność „do”, poddając w pospólnym interesie ścisłej reglamentacji wolność „od”. Smutna warszawska kariera Fromma, prawie tak smutna jak kariera Adorno w III Rzeszy – Polacy wolni są do wstępowania w szeregi Służby Bezpieczeństwa, nie będąc wolnymi od jej działań.

3.

Nie wypowiedziana, ale łatwo dostrzegalna zasada, na jakiej oparto funkcjonowanie PRL: wolność jako opozycja bezpieczeństwa. Suwerenność państwa złożona na ołtarzu bezpieczeństwa granic. Wolność jednostki poświęcona dla jej bezpieczeństwa socjalnego. Wprawdzie suwerenność państwa jest – zgodnie z doktryną Breżniewa – ograniczona, ale za to przynależność do wielkiej rodziny państw socjalistycznych i opiekuńcza przyjaźń potężnego Związku Sowieckiego gwarantują bezpieczeństwo granic już od lat 40. Wprawdzie wolność jednostkowa jest reglamentowana, ale za to osiągnięto bezpieczeństwo socjalne, pełne zatrudnienie, powszechne szkolnictwo i system opieki społecznej. Wszelkie próby Polaków poszerzenia zakresu wolności traktowane są jak zamach na bezpieczeństwo i to nie bezpieczeństwo rządzących, a społeczeństwa. Dziwne, ale na Zachodzie – w Niemczech, Francji, Anglii spotkałem sporo inteligentnych skądinąd i wykształconych ludzi, którym nieobcy był pogląd o sprzeczności między wolnością i bezpieczeństwem. Gotowi są oni w takim samym stopniu na poświęcenie wolności dla bezpieczeństwa, w jakim Polacy zdecydowani są poświęcić bezpieczeństwo na rzecz wolności. Szkoda, że nie jest możliwa zamiana, która uszczęśliwiłaby wszystkich.

Wstrząsający komunikat prasowy – minister spraw wewnętrznych PRL, gen. Kiszczak przekazał pół miliona złotych na książeczki mieszkaniowe dla sierot. Informacja, sama w sobie optymistyczna, pozostawia jednak pewien niedosyt. Nie wiadomo, czy te pół miliona generał dał z pensji, czy też z budżetu ministerstwa, to znaczy z kieszeni podatników. Być może są to po prostu sumy zaoszczędzone na wynagrodzeniach Pietruszki, Piotrowskiego i kompanów. Chciałbym też wiedzieć, czy sieroty po ofiarach Służby Bezpieczeństwa będą miały pierwszeństwo.

Zachód uznał istnienie opozycji w Polsce – Genscher i Tindemans odwołali swe podróże do Warszawy, ponieważ nie zezwolono im na spotkanie z przedstawicielami opozycji. Andreotti i Howe natomiast odbyli spotkania z opozycją. Obok składania wieńców na Grobie Nieznanego Żołnierza w towarzystwie kompanii honorowej – nawiasem mówiąc nie wiem, czy goście zagraniczni informowani są, kto spoczywa na Placu Zwycięstwa w Warszawie, a zwłaszcza, czy wiedział o tym Gorbaczow – wchodzi w zwyczaj odwiedzanie grobu księdza Jerzego Popiełuszki. Są to przemiany, niezależnie od ich doraźnego, politycznego znaczenia, doniosłe. Politycy zachodni zechcieli wreszcie dostrzec, że społeczeństwa w krajach komunistycznych nie są reprezentowane przez rządy – nie dotyczy to tylko Polski; w Czechosłowacji francuski minister spraw zagranicznych spotkał się ostatnio z sygnatariuszami Karty 77 – uznając tym samym suwerenność społeczeństwa. Nie wszyscy jednak. Premier Grecji Papandreu, szef opozycji zachodniemieckiej Vogel – obaj panowie są czułymi na los ludu, klasy robotniczej, przyszłości świata i pokoju socjalistami – ograniczyli się do spotkań i zachwyty nad premierem Jaruzelskim, Rakowskim, Olszowskim. Papandreu znalazł się tak taktownie i uprzejmie, że wynaleziono mu nawet pochodzenie polskie i obwołano największym politykiem greckim od czasów Demostenesa. Vogel został mianowany drugim Honeckerem. Jak tak dalej pójdzie, zgłoszony zostanie jako kandydat do Sejmu na liście PRON i rywalizować będzie z Podkowińskim. Nie wiem, czy ze strony ministrów, którzy spotkali się z Gerekim i poszli na grób księdza Popiełuszki były to tylko gesty mające zjednać im – tu i tam – sympatię, czy też to formalne uznanie opozycji znajduje odbicie w konkretnych posunięciach politycznych. Gesty jednak są nam także potrzebne.

Finał Pucharu Europy na stadionie w Brukseli. Na boisku 1 : 0 dla Włochów, na trybunach 41 : 0 dla Anglików. W Wielkiej Brytanii ogólnonarodowa dyskusja, której motywem jest konieczność ścigania, schwywania i wyeliminowania nie liczących czarnych owiec, psujących opinię porządkowemu ogółowi. Nikt jakoś nie sięga do głębszych przyczyn powtarzających się aktów gwałtu prowokowanych przez flegmatycznych Anglików, nikt nie zastanawia się nad mieszkanką piornującą, jaka powstaje z połączenia zasad *permissive society*, społeczeństwa przyzwyczajonego w systemie edukacji z tradycyjnymi zasadami sformalizowanej powściągliwości i nieokazywania uczuć w życiu rodzinnym i towarzyskim. Scena widziana w londyńskim autobusie – młody człowiek z plikiem książek pod pachą purpurowieje nagle na twarzy i zaczyna dłużej, wyczerpująco i dość plugawie wymyślać kierowcy, który nie reaguje, siedzi nieporuszony i czeka. Człowiek z książkami rozkręca się coraz bardziej, wreszcie ciska trzyznanymi książkami w kierowcę. Kiedy ten wstał, myślałem, że dojdzie wreszcie do mordobicia, co uznałbym za rzecz naturalną. Ale nie. Kierowca spokojnie, nawet flegmatycznie pozbiierał książki, otarł je i wręczył uspokojonemu już młodzieńcowi, który zapewne odreagowywał w autobusie jakieś wcześniej przeżyte stresi. Naturalnie kierowca też jest człowiekiem i gdzieś te swoje stresi musi z kolei odreagować. Jest całkiem możliwe, że pojechał na mecz z Juventusem do Brukseli.

W recenzji z książki profesora Andrzeja Grzegorzycy, filozofa – nazwijmy to tak – niemarksiowskiego – „Filozofia czasu próby” recenzent zwraca uwagę, iż marksistowska formuła „być określa świadomość” jest w takiej skróconej wersji wypaczona, właściwy sens myśli Marksa wyraża się słowami „Być społeczny określa świadomość”. Jest to rozróżnienie ważne, a jego konsekwencją – możliwość prostego przeciwstawienia doktryny społecznej komunizmu doktrynie społecznej Kościoła. Otóż wedle kościelnej należy poprawiać indywidualnego człowieka, a gdy społeczność składać się będzie z osobników idealnych, także system społeczny, niejako automatycznie, ulegnie pozytywnym przemianom. Komuniści odwrotnie, uważają, że należy osiągnąć ideał systemu społecznego, a w nim już jednostka z pewnością wyzbędzie się wszelakich wad. Pierwsze rezultaty marksistowskiej teorii w praktyce obserwowac możemy w PRL – system społeczny jest już idealny, tylko ludzie jeszcze nie dorośli, a władza zdaje

się coraz intensywniej myśli o dopasowaniu społeczeństwa do systemu przez eliminację.

8.

Czytając jakiś maszynopis z Kraju natrafiłem w nim na zdanie dotyczące gorących, sierpniowych dni 1980 roku: „W naradach obok Gierka uczestniczyli Grudzień, Babuch... i Jerzy Wójcik.” Tak po prostu, bez odsyłacza, bez wyjaśnienia, kto to był, czemu uczestniczył w naradach na najwyższym szczeblu nie zajmując żadnego ekspozowanego stanowiska, co się z nim potem stało. Złapałem się na tym, że pamiętam niektórych ludzi z jednego tylko okresu ich życia, że chcę pamiętać tylko fragment ich działalności. I tak jest właśnie z Wójcikiem. Jurek był kiedyś moim redaktorem naczelnym w studenckim tygodniku *ITD*, zapamiętałem go jednak przede wszystkim jako redaktora naczelnego *Życia Warszawy* z okresu Odnowy, kiedy wydawał dobre, uczciwe pismo. Takiego odprowadzaliśmy na Cmentarz Powązkowski, takiego zapamiętałem, bo chciałem zapamiętać. To krótkie zdanie, wzmianka, przypomniła mi, że był jeszcze inny Jurek, który poszedł z *ITD* na stanowisko sekretarza I sekretarza KC PZPR. Przez jakiś czas roztaczał nad nami parasol ochronny. Pamiętam taką dość zabawną – zważywszy na skalę korupcji, rozpanoszonej w kraju pod rządami Gierka – historię. Jakaś wdowa zapisała swoją willę w Piasecznie testamentem na żłobek lub przedszkole. Rada narodowa – urzędów miejsko-gminnych jeszcze nie było – spałek przyjęła, willę oddano dowódcy Korpusu Bezpieczeństwa Publicznego z Góry Kalwarii. Jakiś dotarło to do mnie, napisałem reportaż, a redakcja dla własnego bezpieczeństwa oddała go do konsultacji Wójcikowi. Jurek pokazał tekst Gierkowi, który się ponoć oburzył na bezprawie i udzielił zgody na druk. Tekst się ukazał, a wtedy Gierek zatelefonował do I sekretarza warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego Rokoszewskiego i zażądał wyjaśnień. Rokoszewski oświadczył, że zna sprawę, że pułkownik już się wyprowadził, a willę adoptuje się na żłobek. W dwa tygodnie później byłem w willi – pułkownik jak mieszkał, tak mieszkał. Wynikły z tego ponoć jakieś nieprzyjemności dla Rokoszewskiego. Krótko potem zlikwidowano województwo warszawskie, a Rokoszewski został kierownikiem wydziału prasy. W tym czasie warszawska *Kultura* publikowała „Poczet królów polskich” – a ja zacząłem pisać własny, w którym z figlów powymyślałem nowych królów, m. in. Bolesława Demokratę, bo wydawało mi się, że poczet oficjalny ma spore luki. Dociągnąłem tak do Kazimierza Odnowiciela, którego sylwetka już się nie ukazała. Uznano, że Demokrata był satyrą na Bieruta, a Odnowiciel

jest kpina z Gierka. Polecenie Rokoszewskiego – autora wyrzucić z partii i z pracy. Z partii wyrzucić mnie nie było można z powodu, jak to się ładnie mówi, braku przynależności. Ale z pracy – owszem. To wtedy Jurek miał ze mną rozmowę.

– Jak mogłeś to zrobić – pytał – jak mogłeś wystąpić przeciw Gierkowi, którego powinniśmy popierać, bo on jest gwarancją demokracji, postępu, dobrobytu. Gdyby go zabrakło, przyjdą tacy, którzy to wszystko zrujną.

Był bardzo rozżalony, jednak zadziała jakaś grupowa solidarność, z pracy mnie w końcu nie wyrzuciono, tylko zakonspirowano głęboko, tak że do 1980 roku nie tylko nie mogłem podpisywać się nazwiskiem, ale nawet pieniądze za mnie brał kto inny. Spotykałem Jurka czasami przypadkowo, najczęściej w SPATIF-ie. Nie wracaliśmy już do tamtej historii, ale z tych kilku krótkich rozmów odniosłem nieodparte wrażenie, że oglądając świat z perspektywy kancelarii Gierka – stracił jakoś kontakt z rzeczywistością, że zaczęło mu się wydawać, iż prawdziwe życie toczy się nie na ulicach, w sklepach, w fabrykach, a w korytarzach władzy. Sierpień musiał być dla niego poważnym wstrząsem i jest godne szacunku, że tak go głęboko przeżył i tak konsekwentnie potem służył Odnowie. Stefan Bratkowski, przyjęty przez Wójcikę na powrót do *Życia i Nowoczesności* mógłby zapewne więcej powiedzieć o walce, jaka toczyła się wówczas wewnątrz zespołu o oblicze gazety. Do mnie docierały tylko echa, jakieś fotokopie skierowanych do KC donosów na Wójcikę, w których kreowano go na kryptokorowca.

Jurek nie dożył stanu wojennego. Po kilkunastu dniach rozmowie z Olszowskim wrócił do domu, powiedział żonie, że źle się czuje, położył się na kanapie. Pogotowie przyjechało w dwie godziny po wezwaniu. Za późno. Stefan Olszowski był również na pogrzebie, w czarnym garniturze, mówił o Jurku jak o starym przyjacielu. Rozchodząc się kleiliśmy cynizm grubego nie rozumiejąc, że oto rozpoczął się po prostu nowy etap budowy socjalizmu.

I to wszystko, co mógłbym dopisać do tego suchego zdania relacji z wydarzeń roku 1980.

9.

W prasie PRL dyskusja – czy może być dyrektorem szpitala lekarz, który po pracy polując na psy w parku miejskim postrzelił pielęgniarkę? Zdania są podzielone. Obrońcy zwracają uwagę, że doktor miał pozwolenie na broń, ich adwersarze wskazują na niedostatek średniego personelu medycznego. Śledztwo prowadzi ponoć ten prokurator Prokuratury Generalnej, który w 1981 roku po pijanemu zastrzelił dziecko. ■

Wyspy Galapagos

Moja Ba mówi czasem: chodź, pojedziemy na Wyspy Galapagos. Mówi tak wtedy, gdy zawiedzie się na kims, albo gdy czuje się obco wśród ludzi i chce, żebyśmy byli tylko we dwoje. Bo na Wyspach Galapagos podobno nie ma ludzi, tylko same żółwie. Odpowiadam wtedy: nie, nie lubię zupy żółwiowej. I uśmiechamy się do siebie, bo przecież nie chcemy stąd uciekać. A ludzie – jak to ludzie – raz się ich kocha bardziej, raz mniej.

Kiedyś pracowałem na prowincjonalnym uniwersytecie w K., bardziej prowincjonalnym niż uniwersytecie. Byłem naukowcem, dokładniej fizykiem matematycznym. To określenie oficjalne, a naprawdę zajmowałem się czymś bardziej dziwnym i niemodnym: logiką kwantową. Może logika kwantowa była dla mnie Wyspami Galapagos? Przede wszystkim byłem traktowany podejrzliwie; dla fizyków nie byłem prawdziwym fizykiem, dla matematyków nie byłem matematykiem, ale i dla logików nie byłem logikiem. Chyba tylko filozofowie traktowali mnie z szacunkiem, czując, że moja logiką kwantową kryją się otchłanne głębiny poznania. Znalazło się na świecie jednak wystarczająco wielu podobnych do mnie dziwaków, by moja dziedzina była tolerowana, moje artykuły – publikowane, a moje wykłady – wysłuchiwane. Ale nie o tym chcę pisać. Chcę napisać o Wyspach Galapagos.

Zaczęło się wszystko od stanu wojennego. W maju 1982 roku zamknięto mnie w więzieniu,

wtedy nazywało się to elegancko internowaniem. Z powodu udziału w demonstracji. We wrześniu tegoż roku zwolniono mnie z pracy – bez wypowiedzenia, bez procedury dyscyplinarnej, nawet bez podania powodów. Po prostu, z dnia na dzień. Odwołałem się do sądu, sprawa była do wygrania, więcej: nie było sposobu, żebym przegrał. Dlatego też nie starałem się o stałą pracę. Oprócz sądu szukałem sprawiedliwości również gdzie indziej: pisałem do senatu uniwersytetu, do ministra, do komisji sejmowej – bez żadnego echa. Sprawa w sądzie zaczęła się przeciągać. Dostawałem pieniądze od... mniejsza o to od kogo. Powiedzmy, że od dobrych ludzi. Ciążyło mi to, chciałem zarabiać sam. W grę wchodziła praca dorywcza, bo przecież wrócić na uniwersytet.

Zdecydowałem, że będę roznosił mleko. Najpierw badania, moc, krew, rentgen. Potem pan doktor, który współczująco kręcił głową. Przeszedłem też kurs bhp: w ciągu pół godziny zostałem poinformowany jak gasić pożar, jak robić sztuczne oddychanie i jakie są rodzaje odzieży ochronnej. Wreszcie rozpocząłem roznoszenie mleka. To takie romantyczne, zachwycał się mój znajomy, który wkrótce potem wyemigrował. Ty, naukowiec, przynosisz mleko do domów, to ma rangę symbolu! Nie wyobrażałem sobie, że to taka ciężka praca. W nocy, gdy śnieg skrzypi od mrozu, trzeba wychodzić i patrzeć, czy mleko już przywiezione. Czasami przywożo do pierwszej, czasami dopiero o piątej rano – a zbyt długo stać nie może, bo zamarza i butelki pękają. Potem wózkiem przez zasy i koleiny, wiozę skrzynki do moich dwu wysokich bloków i roznoszę po korytarzach. Dom powoli się budzi, ludzie wstają, mają do mnie pretensje: że zajmuję windę, że przyniosłem mleko za późno. Inni wychodząc brali sami mleko ze

fol. „r”



skrzynek. Ciągłe czegoś brakowało: za mało mleka, za mało pustych butelek, za późno, za wcześnie. Wreszcie zrezygnowałem. Nie potrafiłem ciągnąć tego dłużej.

Postanowiłem zostać palaczem w kottowni. Przynajmniej nie będę pracował na mrozie, a i w nocy wyspię się zamiast dzwigać skrzynki. A palaczy potrzeba, w prasie pełno ogłoszeń. Poszedłem więc do odpowiedniej dyrekcji. Pan kierownik przyjął mnie z mieszanymi uczuciami, wypytywał o moje kwalifikacje. Cóż, logika kwantowa nie była dobrą rekomendacją. Ale dobrze, przyjmijmy pana, chociaż nie ma pan żadnych papierów.

Najpierw trzeba mieć skierowanie z urzędu zatrudnienia. Ponura kolejka, spoceni mężczyźni czekają pod drzwiami dla fizycznych. Wreszcie wchodzę, starsza pani pyta o poprzednie miejsce pracy, i od kiedy nie pracuję. Od pięciu miesięcy? To proszę najpierw tam. „Tam” to sąsiednie biurko, gdzie siedzi inna pani, a przy niej zażywny milicjant w pełnym rynsztunku. Taki pan milicjant powinien pójść raczej do przedszkola, pokazać dzieciom pałkę i pistolet. I myślę też, że ta inna pani będzie chciała mnie zarejestrować jako pasażera. Ale na razie spokojnie, personaliata mogę podać. I nagle pani mówi: pan nie podlega rejestracji. Milicjant porusza się niespokojnie, pani coś mu tłumaczy szeptem, milicjant potakuje, patrzy na mnie z zainteresowaniem.

Dostaję więc skierowanie do pracy w kottowni i znów przez dwa tygodnie przelatuję badania: moc, krew, rentgen. Na zakończenie pani doktor pokłiwała głową nad moją dola. I jeszcze szkolenie bhp: jak gasić pożar, jak robić sztuczne oddychanie i o odzieży ochronnej. Gdy wróciłem do pana kierownika, okazało się, że pracy już nie ma. Po prostu już nie ma wolnych miejsc. Trudno, pomyślałem, spróbuję gdzie indziej. Zaczęę może od Komitetu Pomocy przy kurii biskupiej. Owszem, przyjęto mnie uprzejmie, chociaż z rezerwą. To była moja pierwsza wizyta, ale bez pracy jestem już od dawna – ale to chyba nie mogło być powodem, że trochę jakby się mnie bano? Ktoś spisywał moje dotychczasowe perypetie, ktoś inny zapewnił mnie, że nie mają żadnych ofert pracy dla bezrobotnych, ktoś jeszcze wcisnął mi do ręki wielką butlę oliwy. I oszołomiony opuściłem komitet. Nigdy więcej, pomyślałem i zacząłem szukać dalej.

To przecież proste, mogę uczyć w szkole! No, nie będę ryzykował – do liceum chyba mnie nie przyjmą, ale może tak w podstawówce? W pobliskiej szkole podstawowej brakuje fizyka – to praca jakby dla mnie stworzona. Rozmawiam z panią dyrektorką. Owszem, jest miejsce, tak, moglibyśmy pana przyjąć, ale musi być zgoda

inspektoratu. A więc do urzędu miejskiego. Owszem, są wolne etaty, owszem możemy pana przyjąć. Ale trzeba poczekać, pierwszeństwo mają tegoroczni absolwenci, ale na pewno coś zostanie. Mam się zgłosić pod koniec sierpnia.

Zgłaszam się, dostaję skierowanie do całej serii badań, wypełniam jakieś ankiety, piszę podania, życiorysy. Ale okazuje się, że pani dyrektorka została ostrzeżona, żeby mnie nie przyjmować. Przez kogo? Wiadomo, albo i nie wiadomo – był jakiś telefon, albo i nie było. Przerywam badania lekarskie, biegnę do urzędu miejskiego. Nie, do pani dyrektorki nie poszedłem i nie lubię kłamstw i wykrętów. W urzędzie postawiono sprawę po męsku: nie ma miejsc. Nie, nie akurat dla pana, w ogóle nie ma.

Cóż robić, może znów spróbuję zostać palaczem? Jest jesień, lada moment zaczną grać, chyba im jednak potrzeba ludzi? Idę znów do dyrekcji. Tak, możemy pana zatrudnić. Młody inżynier jest przejęty. Już ponad rok bez pracy. Jak to, naukowiec, fizyk z uniwersytetu? Acha, czasowo, dopóki nie skończy się proces. Oczywiście, pomożemy panu. Pada kilka propozycji: może tu, może tam – jak panu będzie wygodniej. Ale przedtem trzeba przynieść skierowanie z urzędu zatrudnienia.

Znów ta sama ponura kolejka pod drzwiami dla fizycznych. Ta sama starsza pani pyta, od kiedy nie pracuję. Już chyba ponad rok? To proszę najpierw tam. Tam nie ma już milicjanta, to chyba dowód „normalizacji”. Siedzi za to całkiem inna pani, która na serio bierze się do rejestrowania mnie jako uchylającego się od pracy. Ja nie podlegam, mówię stanowczo. Nie, dziwi się pani, a czemu? Jestem naukowcem, oznajmiam, i dlatego nie podlegam. Pani jest zaskoczona. Jak to? Wszyscy podlegają! Ale jestem uparty, zmuszam panią, by znalazła klucz do odrapanej szafy, by wyciągnęła z niej zakurzony plik „urzędowych” dzienników, przetworzyła go, znalazła odpowiedni numer. Pani studiuje ustawę o postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy, po chwili mówi: ja tu nic takiego nie widzę. O, tu, pokazuję palcem, ten artykuł. Acha! Ale... chyba musi pan przedstawić jakieś zaświadczenie... no wie pan, że pan uprawia działalność naukową... Jakie zaświadczenie...? W ustawie nic o tym nie ma, a zresztą, skąd ja je pani wezmę?! Ale zaskoczenie minęło, kryzys zażegnany, pani już wie: idziemy do kierownika! Pan kierownik chce załatwić sprawę szybko: zaświadczenie! jakie zaświadczenie?! Że pan uprawia! Skąd? Z jakiej instytucji! Z jakiej instytucji? W której pan uprawia! Ja uprawiam sam! Jak to sam? Zwyczajnie, w domu! Ale my potrzebujemy zaświadczenie!... i wszystko powtarza się od nowa. Wreszcie ośnienie: a gdybym był literatem?

— pytam podchwytliwie. Pan kierownik traci wątek. No to chyba... należałby pan do jakiegoś związku... Do jakiego związku, triumfuję, przecież go rozwiązali. Ale... — pan kierownik jest wyraźnie zmieszany, miałby pan chyba jakieś publikacje... A pan myśli, że nie mam? Po tylu latach pracy?! I rzucam na biurko, bo akurat miałem przy sobie, plik odbitek mojego ostatniego artykułu, prosto z drukarni. Hmm... mówi pan kierownik, bo nigdy jeszcze nie widział czegoś takiego, hmm..., po angielsku..., taak, ... widzę, że jest pan społecznie użyteczny... bo wie pan, my tu takich co to pod budką z piwem... Ogarnia mnie wściekłość, wyzywam ich wszystkich od łajdaków, wrzeszczę, że przesładują porządnym ludzi, że obozy pracy, że skandal... Jeszcze na korytarzu załkniona pani tłumaczy mi, że my przecież nie jesteśmy tacy, my tylko rejestrujemy, to przecież nic takiego. Dostaję skierowanie, władze nie mają nic przeciwko temu, żebym został palaczem.

Teraz na badania: mocz, krew, rentgen. Pani doktor znów kiwa współczująco głową. Na szkoleniu bhp pouczono mnie w skrócie jak gasić pożar, jak zrobić sztuczne oddychanie i jaką mamy odzież ochronną. Teraz do działu kadr z ankietą personalną. Stop. Przecież pan nie należy do „Solidarności”, mówi surowo pani kadrowa. Jak to, przecież się nie wypisywałem. Ale musi pan tu wpisać jakąś datę, o tu. Chodzi o rubrykę „data wystąpienia”. Jaką datę? — pytam. No, może datę rozwiązania? Nie, nic nie wpiszę, ja tego nie uznaję. To my pana nie przyjmujemy, oznajmia pani kadrowa. Nie? To nie! — odpowiadam desperacko. Zaskoczona pani każe mi czekać i wychodzi. Mija pół godziny, wreszcie wraca, ciska mi moje papiery: niech pan załatwia dalej! Idę więc do uprzejmego pana inżyniera. Już nie jest uprzejmy i mówi sucho: nie mamy żadnego miejsca, już przyjęliśmy kogoś. A więc nie będę palaczem. Trudno.

Co jakiś czas wpadają do nas panowie z SB. To już rutyna: przeszukiwanie, zrywanie plakatów ze ścian, a potem — pan pójdzie z nami. Cóż, pójdę, nie mam wyjścia. Jakies bezsensowne przesłuchania, betonowe korytarze aresztu, zgrzyt zasuw i siedzę, dokładnie 48 godzin. I wolność, do następnego razu. Kiedyś na przesłuchaniu mówią: A co? Myślał pan, że pan sobie ciepłe gniazdko uwije w kotłowni. O nie! Cóż na to odpowiedzieć? — wzruszam ramionami. A gdzie pan pracuje? — pytają jeszcze z nadzieją w głosie. Nie powiem, to moja sprawa.

Może spróbuję u jakiegoś rzemieślnika. Mój znajomy zna jednego. Bardzo odważny, ach jak on tych czerwonych nie lubi! W AK był. Na pewno ci to załatwi. Umawiamy się więc. Tak, owszem zatrudnię pana. Nie teraz, co prawda, za tydzień, dwa ruszam z produkcją. Szkoda, że nie ma pan

kwalifikacji. Może się jakoś przyuczę, wtrącam. Tak naturalnie, przyuczmy pana. Umawiamy się, wpadnę do niego podpisać umowę. Ale gdy przychodzę, okazuje się, że pan rzemieślnik nie ma w domu ani jednego formularza umowy, taki pech! A produkcja jeszcze nie ruszyła. Ale to nic, jakoś to załatwimy, innym razem. Tyle mi wystarczy, już wiem, że nic z tego nie będzie. Pan rzemieślnik się boi.

Jest też inny pan rzemieślnik. Kilkakrotnie mówił moim znajomym, że chętnie kogoś przyjmie, a szczególnie jakiegoś przesładowanego, wyrzuconego z pracy. Spotykam się z nim. Tak, oczywiście, praca jest, jak najbardziej. Ale nieoficjalnie, bez umowy, bez kartek, bez uprawnień. Bo oficjalnie, to podatek byłby za duży. Business ist business. Rozumiem, jasne.

Tymczasem sprawiedliwość, nierychliwa, ale sprawiedliwa, wydaje swój werdykt. Moje roszcze-



nia są całkowicie odrzucone. Trwało aż 16 miesięcy, żeby ustalić, że jednak naruszyłem ciężko podstawowe obowiązki nauczyciela akademickiego, i że słusznie, i praworządnie stało się, jak się stało. Pomoc funkcjonariuszy MSW w trakcie podejmowania przez wysoki sąd tej decyzji doprawdy trudno było przecenić. Asystowali nawet przy rozprawach, żeby nie było wątpliwości, kto tu decyduje.

A co z Wyspami Galapagos? Nie, nie, jeszcze nie. Składam podanie w uniwersytecie w sąsiednim mieście. Tam są inne stosunki, może tam nie będą się tak bali? Nie boją się, ale nie mają etatu. No, może znów w szkole podstawowej? Jest taka wieś w górach, w innym województwie, nie ma tam turystów ani letników i nie ma nauczyciela fizyki i matematyki. Może by tam? Pan gminny dyrektor szkół nie ma nic przeciwko temu. Pomóżemy panu, mówi. Tylko, pan rozumie, musimy utrzymywać wspólny front wychowawczy. I ta pańska powierzchowność, trzeba skrócić włosy, bo wie pan — tu jest wieś, tu ludzie inaczej na to patrzą. No niech pan pomówi z dyrektorem szkoły.

Pan dyrektor szkoły akurat budował stodołę. Wychodzi spośród belek z siekierą, mierzy mnie niechętnym wzrokiem. Tak, mówi, potrzebuje. Ale nie mam etatu. Muszę pomówić w gminie. Umawiamy się. Następne spotkanie już w lepszej atmosferze. Tak, tak, zatrudnię pana, panie doktorze (tak się złożyło, że mam doktorat z owych logik kwantowych). Tylko niech pan się nie gniewa, musi pan jakoś doprowadzić się do porządku. Te włosy, wie pan i broda... Pan rozumie, tu jest wieś. I zaczynam pracę od pierwszego września.

Bardzo mi się podoba w tej szkole. Dzieciaki spokojniejsze od miejskich i jakieś bardziej ufne. Nauczyciele też sympatyczni, chociaż do mnie z dystansem — cóż, nowy i to jeszcze z doktoratem. Po trzech dniach, gdy cała wieś uznała, że nie jestem zapóźnionym letnikiem, a nowym nauczycielem i gdy zdążyłem już wypić z miejscowymi notablami, dyrektor szkoły mówi z niewyraźną miną: niedobrze panie doktorze, kuratorium zabroniło pana zatrudnić. Bardzo pana przepraszam, bardzo mi przykro, naprawdę. Jadę do gminy. Po raz pierwszy jestem blisko rozpaczy — polubiłem tę wieś i jej dzieciaki. W gminie mówią to samo. Przepraszają, jest im przykro, nie nie poradzają, bo kuratorium. Jadę więc do wojewódzkiego miasta, które jest bardzo daleko, odszukuję kuratorium. Nie, mówi kurator, my żadnej decyzji w pańskiej sprawie nie podejmowaliśmy. To sprawa gminy. Ale, dodaje, żeby nie miał złudzeń, gdyby to od nas zależało, to nie zgodzilibyśmy się. Bo jeżeli ktoś protestował w stanie wojennym, to my go nie przyjmujemy. Tak to wygląda

w praktyce, myślę, nędza. Łatwiej przyznać punkty za pochodzenie.

Wracam do K., idę do komitetu pomocy. Atmosfera strachu, totalnej niemożności jeszcze większa. Niestety, nie mamy żadnych ofert, nic. Mamy masło solone, ale nie, właściwie to już zamknięte, może pan przyjdzie innym razem. Nie, nie przyjdę, myślę, ani innym razem, ani nigdy! I uświadamiam sobie, że już kiedyś tak sobie postanowiłem. I wychodzę, gdy jeden z panów nagle sobie przypomina. Proszę pana, niech pan pójdzie do kliniki, do dyrektora administracyjnego. Obiecał nam, że przyjmie każdego, kogo mu przysłemy. Pójdę, czemu nie.

Pan dyrektor jest akurat bardzo zajęty. Trzeba już zacząć grzać, a tu w jednym miejscu wybiło, a w drugim cieknie, a w trzecim nie grzeje. Ale znajduje dla mnie czas. Pan z takimi kwalifikacjami chce u mnie pracować? Szkada pana! Dzwij się w duchu, mówię: jak im nie szkoda, to czemu panu szkoda? No tak, dobrze, ale co pan potrafi? — zastanawia się pan dyrektor. Mogę robić byle co, mówię, przecież chyba potrafię się szybko nauczyć, z moimi kwalifikacjami... No tak, ale widzi pan, ja tu odpowiadam za to, żeby wszystko funkcjonowało i nie potrzebuję tu żadnych związków zawodowych. Ani też nie chcę, żeby mi się tu płać jacyś z SB. Ale dobrze, niech pan złoży podanie, życiorys. Zobaczymy. Składam więc podanie i życiorys. Przychodzę za dwa tygodnie. Pan dyrektor nie ma dla mnie żadnej pracy. Oczywiście da mi znać, gdy tylko coś będzie miał.

Pora wyciągnąć wnioski, myślę. Na państwową posadę nie ma co liczyć. Ale nie powinienem się dziwić. Prowadzę przecież moją prywatną wojnę z tym państwem, to niby dlaczego miałoby ono dawać mi zarobić? W prywatnej inicjatywie też nie mam szans, bo za mocno ich to państwo trzyma w garści. Ale przecież jest jeszcze Kościół, on chyba do państwa nie należy. Co prawda, nie jestem wierzący, ale nie jestem też jakimś wojującym antyklerykałem, a moja moralność znów tak bardzo nie odbiega od chrześcijańskiej. Trzeba spróbować.

Ale zanim nadarzyła się okazja spróbowania, znalazłem się w Warszawie. Jest tam ten legendarny już Prymasowski Komitet Pomocy. Pójdę, może tam mi poradzą? Przychodzę, za biurkiem siedzi starsza, siwa pani. Kieruje interesantów, gdzie trzeba. Jestem z K., mówię, od dwu lat jestem bezrobotny. Może moglibyście mi pomóc? Nie, proszę pana, nie możemy, pada zdecydowana odpowiedź. Musi pan mieć zameldowanie w Warszawie. Ale ja już od dwu lat... Nie, naprawdę nie możemy, powtarza pani z naciskiem. Młody człowiek, pilnujący porządku, przygląda mi się podejrzliwie.

Wracam do K. Znajomy, który ostatnio się nawrócił, słyszał w kościele, że tygodnik wydawany przez kurię biskupią w K. poszukuje korektora. To coś dla mnie, myślę, znam języki, nawet liżnąłem trochę łaciny, ortografię chyba też znam, i pisać jako tako potrafię. Zaniósłem więc do redakcji podanie i życiorys. Okazało się, że jest kilka podań, ale nie tracę nadziei, może jednak się uda. Coś długo rozpatrują te podania, myślę po tygodniu, ale może sprawdzają, czy nie chce im się wcisnąć jakiś ubek? Ale cóż za korzyść mógłby mieć ubek z pracy korektora w lokalnym katolickim piśmie? A może potrzebna jest jakaś rekomendacja? Natrafiłem na znajomego, który współpracuje z owym tygodnikiem. Przejął się bardzo moją sytuacją, poszedł do redakcji, porozmawiał. Decyzja jest już podjęta, powiedziano mu, nie przyjęliśmy pańskiego znajomego.

I w ogóle, to wydaje się nam podejrzane, bo nie słyszeliśmy o wypadku, żeby ktoś w regionie był aż dwa lata bez pracy. To niemożliwe. Każdy kto pójdzie do komitetu pomocy, dostaje przecież pracę! Dlaczego pański znajomy nie poszedł? I czemu miałby być aż tak prześladowany, przecież nie ma znanego w regionie nazwiska.

I tak doszliśmy do Wysp Galapagos. Bo wtedy dopiero pomyślałem, że dobrze byłoby tam pojechać. Jedyne nadzieja w mojej Ba, może ona nie zechce.

Październik 1984 r.

[bez podpisu]

Przedruk za „Tu teraz”, Pismo Oświaty Niezależnej nr 34, 15. 02. 1985 r.

NOWOŚCI NADEŚLANE:

1. *Aneks*. Kwartalnik polityczny nr 37, Londyn 1985
2. *Arka* nr 10, Kraków 1985
3. Bugajski (Ryszard), *Przyznając się do winy*. PULS, Londyn 1985
4. *Kalendarz polski na rok 1985*. Pod red. A. Gładysza. Wyd. Promyk. Philadelphia
5. Krall (Hanna), *Sublokatorka*, Libella, Paryż 1985
6. *Nowo-mowa*. Materiały z sesji poświęconej problemom współczesnego języka polskiego odbytej na Uniwersytecie Jagiellońskim w dniach 16 i 17 stycznia 1981. Pod red. J. Rokoszowej, W. Twardzika. Polonia, Londyn 1985
7. *Obecność*. Niezależne pismo literackie, nr 8. Wrocław 1984
8. *Puls*. Kwartalnik literacki nr 25 (wiosna 1985) Londyn
9. Romanowiczowa (Zofia), *Na wyspie*. Instytut Literacki, Paryż 1984
10. Wujastyk (Stanisław), *Mój Sudan z bliska*. Polska Fundacja Kulturalna. Londyn 1984
11. *Zeszyty Literackie* nr 10 (wiosna 1985), Paryż
12. Zieliński (Leszek), *Spalona rzeka*. Serpent Publishing Co., Chicago 1984



KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU

(rok założenia 1833)

123, Bld Saint-Germain
75006 Paris — tel. 326 04 42

**KSIĄŻKI POLSKIE
WYDANIA ZACHODNIE I KRAJOWE**
Polonica francuskie w wielkim wyborze.
Książki antykwaryczne i okazjne. Artystyczne plakaty polskie. Płyty i kasety.

Katalogi wysyłamy bezpłatnie.

Krzysztof Z. Korewicz

Gość w naszych czasach

Rozmowa
z Adamem Zagajewskim

Adam Zagajewski – wybitny polski pisarz, mieszkający od 1982 roku w Paryżu, odbył ostatnio krótką podróż po RFN. Cykl wieczorów autorskich w głównych ośrodkach Niemiec Zachodnich zorganizowało wydawnictwo Carl Hanser Verlag z Monachium. Okazją do spotkań czytelników z autorem stało się wydanie książki „Cienka kreska”, którą na język niemiecki przetłumaczył Olaf Kuehl. Pierwszy z wieczorów w tym cyklu odbył się 5 czerwca w Berlinie w księgarni „Stodiek's”, zajmującej się od lat popularyzacją literatury polskiej na rynku niemieckim.

Przybyli na spotkanie z Adamem Zagajewskim, mieli okazję zapoznać się z fragmentami książki w interpretacji autora oraz jego kilkoma utworami poetyckimi. Wieczór autorski zakończyła długa dyskusja na temat twórczości A. Zagajewskiego i problemów współczesnej literatury polskiej.

K. Z. Korewicz – Powieść „Cienka Kreska” jest czwartą Pana książką wydaną w Niemczech w ciągu ostatnich czterech lat. Należy więc Pan do niewielkiego grona pisarzy polskich, znanych i poszukiwanych na tym chłonnym, ale i bardzo krytycznym rynku księgarskim. Przyczyna tej popularności nie leży chyba jednak tylko w ogólnym zainteresowaniu problematyką polską?

A. Zagajewski – Wydaje mi się, że mówienie o popularności moich prac jest lekką przesadą. Zachodni rynek księgarski – jeśli posługujemy się już tym określeniem – jest wręcz przesycony publikacjami własnych autorów, dlatego ja nie mówię o popularności moich książek. Jest to raczej wstępne dążenie do poznania tego, co piszę. Skąd się to bierze, dokładnie nie wiem. Mnie interesuje trochę tak zwane pogranicze polsko-niemieckie. Jedną książkę polityczną o Polsce napisałem specjalnie dla czytelnika niemieckiego i książka ta zatytułowana „Polska, kraj w cieniu Związku Sowieckiego” wydana w 1981 roku jako „Spiegel Buch”, miała dość duży nakład. Inne książki natomiast, jak wiersze, czy dwie powieści: „Słuch absolutny” i „Cienka kreska” nie mają przynajmniej na razie aż tak dużej recepcji. Nie są one bowiem ani aktualne, ani nie poruszają ostrej tematyki politycznej. Są to raczej książki artystyczne, które w zasadzie zawsze trafiają do mniej licznej grupy czytelników.

– W swojej twórczości porusza Pan niezwykle szeroką gamę problemów poczynając od zagadnień egzystencjalnych, poprzez moralne, na politycznych skończywszy. Co dominuje obecnie w Pańskiej twórczości?

– Bardzo trudno jest mi to sprecyzować, ponieważ moim ideałem jest literatura, która łączy, która mówi o wszystkim jednocześnie. Podział na różne aspekty: polityczny, egzystencjalny, artystyczny czy inne, jest tylko sposobem mówienia, natomiast rzeczywistość, którą przeżywamy jest jednolita. To my dopiero później wyciągamy z niej jakby różne nitki, którym nadajemy odpowiednie nazwy. Moim marzeniem jest więc ocalenie możliwie jak najwięcej z przeżywaną rzeczywistością. Niedawno skończyłem pracę nad zbiorem szkiców, które bardzo ostro wypowiadają nie tylko różnorodność tych piąszczyń, tych punktów widzenia, ale wręcz żyją tą sprzecznością. Tom nosi tytuł „Solidarność i samotność” i jest próbą zrozumienia, czy też lepszego uchwycenia fenomenu „Solidarności”, mniej w sensie politycznym, bardziej natomiast w znaczeniu duchowym. Drugi człon tytułu – samotność – zdradza podjętą przeze mnie w tej książce próbę syntezy elementów myślenia zbiorowego z myśleniem czysto indywidualnym, właściwym praktyce

artystycznej. Bardzo fascynuje mnie ten wewnętrzny dialog między tym, co jest we mnie i jednocześnie należy do społeczności polskiej, co jest bardzo związane z historią i jej dniem dzisiejszym, a drugą moją częścią – ahistoryczną, częścią człowieka, który przypadkiem jest wrzucony do jakiejś epoki. Zawsze bowiem czujemy się, przynajmniej do pewnego stopnia, gośćmi w naszych czasach. W książce tej odbywa się taki właśnie dialog pomiędzy mną historycznym a mną niehistorycznym.

– Prace lat siedemdziesiątych poświęcił Pan głównie sprawom literatury polskiej. Przypomnę tu wydany w 1974 roku wspólnie z Julianem Kornhauserem esej „Świat nie przedstawiony”, czy późniejszą książkę „Drugi oddech”. Jak ocenia Pan sytuację literatury polskiej w roku 1985?

– Z praktycznych powodów jest to bardzo trudne do uchwycenia nawet dla tych, którzy są w tej chwili w Warszawie czy w Krakowie. Literatura polska roku 1985 jest rozproszona po różnych wydawnictwach, tych nieoficjalnych i tych oficjalnych. Prawie zupełnie zanikło to, co nazywa się życiem literackim, czyli cała otoczka spotkań, recenzji i dyskusji. To, co istniało kiedyś w Polsce, w tej chwili praktycznie zamarło, gdzie się ukryło. Myślę, że jest to trudna sytuacja. Z drugiej zaś strony ukazują się trochę książek interesujących, czy nawet więcej niż interesujących. Można odczuć jakieś wielkie pragnienie mówienia i pragnienie czytania. Napotyka się jednak na ogromne przeszkody. Z jednej strony zewnętrzne, jak niechęć władz do wydawania książek rzeczywiście odważnych, z drugiej zaś wewnętrzne, gdyż szalenie trudno jest wypowiedzieć i przetopić w dzieło literackie to, co wydarzyło się w Polsce.

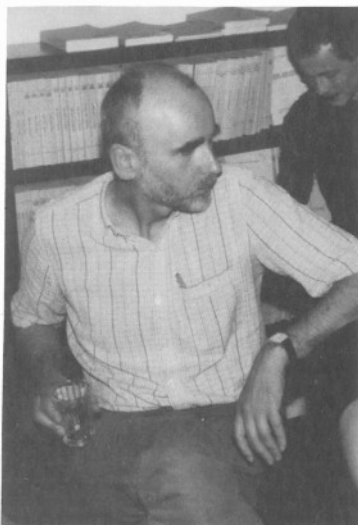
– Historia Pańskiej emigracji ma bardzo burzliwy przebieg. Powiedziałbym, że zaczęła się już w Polsce w 1976 roku, gdy w związku z Pana działalnością na rzecz praw człowieka, rząd PRL zakazał publikacji Pańskich książek. W dwa lata później wyjechał Pan na stypendium do Berlina Zachodniego, by w apogeum „Solidarności”, w lecie 1981 roku powrócić do Polski. Niestety na krótko. Jeszcze w czasie stanu wojennego wyjechał Pan po raz drugi. Na jak długo?

– Chciałbym pańskie pytanie nieco odmatyzować.

Ja wciąż jeszcze nie uważam się za emigranta. Być może będę musiał nim zostać. Chciałbym jednak jak najdłużej uniknąć ostatecznej decyzji. Zdają sobie sprawę, że dzisiaj także w Polsce można żyć i można działać. Nie sądzę, by istniał moralny czy też polityczny przymus emigracji. To, co ludzie robią w Polsce jest przecież szalenie ważne. Zachowało się tam społeczeństwo oby-

watelskie w sensie ludzi dobrej woli, ludzi działających i politycznie, i kulturalnie w tej czy innej formie, jawnie czy w ukryciu. Dlatego – moim zdaniem – dzisiejsza emigracja nie jest – tak jak w latach stalinowskich – jedynym ocaleniem. Wiemy, że sytuację w Polsce charakteryzują między innymi niespodziewane zmiany i dlatego też nie widzę jasno przyszłości. Jednak mimo skomplikowania problemów nie patrzę na nie aż tak dramatycznie i nie stawiałbym ich na ostrzu noża.

– Mimo, że podczas berlińskiego stypendium nawiązał Pan wiele kontaktów w Niemczech i opa-



nował Pan znakomicie język, mimo to później zdecydował się Pan zamieszkać w Paryżu. Dlaczego?

– Powody mojej decyzji były czysto osobiste, podobnie jak mój wyjazd, jeszcze w okresie stanu wojennego, miał wyłącznie prywatną motywację. Oczywiście Paryż jest magicznym centrum dla Polaków, bowiem od dwustu lat jest to miasto, które skupia polską emigrację. Dla mnie nie był to jednak wybór celowy, wydumany z podręcznika historii. Pchnęły mnie tam po prostu konieczności życiowe.

– Jakie są zasadnicze problemy pisarzy emigracyjnych, zwłaszcza tych należących do najmłodszej emigracji?

— Myślę, że każdy ma swoje własne — odrębne problemy, każdy ma swój własny rytm rozwoju, dobrych i złych okresów. Dla mnie ostatni okres w sensie czysto pisarskim był dość dobry. Wydaje mi się, że to, co zrobiłem nie było złe. Nie mogę też powiedzieć, żebym odczuwał w tej chwili jakiegoś strasznego emigracyjnego tortury. Być może, jeżeli dłużej zostaną we Francji, przyjdzie to później. Jednak jak pan już wcześniej powiedział, w Polsce byłem dysydentem, ale i we Francji jestem dysydentem. Emigrant się rzeczy jest pewnego rodzaju dysydentem w obcym społeczeństwie, w które próbuje wrosnąć. We Francji nie jestem wprawdzie dysydentem politycznym, ale czasami myślę, że jestem dysydentem ekonomicznym. Nie należę do tego społeczeństwa, które mówi w języku francuskim, myśli w tym języku, pracuje po francusku dla dobra Francji. Jestem więc outsiderem jako przybysz z innego kraju. Sytuacja dysydenta zatem w pewnym sensie się powtarza, bowiem outsiderem byłem w Polsce, choć tego wówczas wcale nie chciałem. Przez to jednak, że w drugiej połowie lat 70-tych miałem kłopoty z publikacją, z normalnym, legalnym istnieniem, poznałem trochę smak tego, co to znaczy być dysydentem.

Jeśli zaś chodzi o mój warsztat, to nie wyobrażam sobie, żebym mógł pisać w innym języku, ponieważ uważam, że należę do języka polskiego i że polska literatura jest moją ojczyzną. Nawet gdybym potrafił mistrzowsko opanować język obcy, nie tworzyłbym w tym języku, bo wtedy po prostu przestałbym być sobą. Czuję niezwykle mocno dziedzictwo pytań i dylematów, w które obfituje literatura polska. Jest to literatura społeczeństwa bardzo boleśnie doświadczonego przez historię i może byłoby lepiej wejść w inną skórę? Często obcokrajowcy pytają mnie, dlaczego nie piszę w obcym języku, ale to przecież jest niemożliwe. Jeśli ktoś zaczął myśleć i pisać po polsku, to jest jakąś częścią tego większego organizmu, który jest jego domem.

Co innego zaś tłumaczenia. Jest to oczywiście niezwykle pociągające jako egzamin, czy to, co ja myślę i mówię po polsku jest przetłumaczalne, czy znajdzie czytelnika. Czy to, co mam do powiedzenia da się przetłumaczyć nie tylko na inny język, ale i na inny sposób rozumowania. Uważam to za bardzo trudny egzamin, ale w pewnym sensie również podniecający.

— Czy patrząc z tej obecnej, emigracyjnej perspektywy widzi Pan jakiegokolwiek szanse na poprawę sytuacji w Polsce?

— Niestety nie mam najmniejszych zdolności proroczych. Oczywiście obserwuję i przeżywam bardzo mocno to, co dzieje się w Polsce. Myślę, że przeżywa się to zwłaszcza poprzez pozostawio-

nych tam przyjaciół. Adam Michnik jest moim przyjacielem. Podziwiam go jako człowieka i pisarza. Jego proces i uwięzienie jest dla mnie nie tylko jakąś abstrakcyjną sprawą polityczną, ale sprawą mojego przyjaciela, którego znam od dawna i którego niezwykle cenię. Ostatnia książka Adama „Z dziejów honoru w Polsce” jest pięknym aktem duchowej odwagi, a także wspaniałą książką o literaturze. Myślę wciąż o tym, że tak niezwykły człowiek jest w Polsce bez przerwy dręczony. W tych kategoriach przeżywam to, co się dzieje w kraju i oczywiście chciałbym, żeby sytuacja uległa poprawie, ale czy jest to możliwe?

Jako prorok polityczny jestem zupełnie bezradny.

— Dziękuję za rozmowę.

(wywiad nieautoryzowany)

LIBELLA

Nowość Wydawnicza

HANNA KRALL SUBLOKATORKA

Opinia o książce otrzymana z kraju:

...„Dzieło literackie niepospolitej wartości. Jest to jedna z najlepszych książek polskich powojennego 40-lecia. Książka jest wielka przez swoją wymowę społeczną, moralną, i nawet sens metafizyczny”...

Cena FF 65,-

„LIBELLA”
12, rue Saint-Louis-en-l'Île
75004 PARIS
France



Książki wysyłamy na cały świat

RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Literatura przemilczana

Nadzieżdza i Osip Mandelsztamowie

Do napisania o Mandelsztamach, o jego – poety twórczości i jego zamęczeniu za to, że pisał, o jej – żony – czterdziestoletnim okresie ukrywania w poduszkach i garnkach – gdy jeszcze żył i już po śmierci (data śmierci niepewna) – wierszy, by ocalone w samizdatowych odpisach przemycić na Zachód, skłonił mnie *Ostatni wywiad z Nadzieżdą Mandelsztam* przeprowadzony w 1977 roku przez żonę korespondenta BBC w Moskwie Elisabeth de Mauny, a opublikowany w 6 numerze *Zeszytów Literackich* (Paryż – wiosna 1984). Dlaczego akurat ten wywiad, a raczej dyskusja wśród znajomych na jego temat? Przecież poezją Osipa Mandelsztama dużo wcześniej się interesowałam, a wstrząsającą książkę *Nadzieżdza w beznadziejności* Nadzieжды Mandelsztamowej też dawno już temu czytałam! Chyba dlatego, że pasja mnie ogarnia, gdy słyszę: „Jak ona może tak mówić o swoim mężu? Przekreśla na starość wszystko, co było całym jej życiem! A co za gorycz, jakie ostre spojrzenie na świat, na ludzi!” I nikomu jakoś nie przychodzi do głowy, że robienie wywiadu w Moskwie (!) z 77-letnią znękaną kobietą, wywiadu dla BBC (!) jest co najmniej ryzykowne, oczywiście nie dla przeprowadzającej wywiad, tylko dla tej, która wywiadu udziela! Jedno, jedyne zdanie w wywiadzie: *Bardzo bym chciała umrzeć. Ale chciałabym umrzeć w domu, nie w obozie.* – mówi wszystko. Niedługo potem umarła, kiedy i jak – nie wiem. Być może umarła śmiercią naturalną, była już przecie stara i bardzo zmęczona. Ale ja nie wiem i mam wątpliwości, których mogą nie mieć ci na Zachodzie, którzy dużo – może więcej od nas – wiedzą, ale niczego nie rozumieją.

Biedna Nadzieżdza mówi w wywiadzie bez ogródek o Stalinie: *Drugiego takiego bydlaka trudno by znaleźć*, i o Chruszczowie: *Kazał rozstrzeliwać ludzi za to, że sprzedawali szminkę do ust własnego wyrobu. Wiem to od Erenburga. To on zaprowadził na Ukrainie stalinowskie porządki – krew się tam lała strumieniami*, ale o Breźniewie, za rządów którego udziela wywiadu powie (na wszelki wypadek): *Breźniew jest pierwszym, który nie jest żądnym krwi, nie jest krwiopijną*. Dlaczego tak mówi? Bo chce umrzeć w domu, nie w obozie. Czy nie ma nawet do tego prawa?

Na pytanie Elisabeth de Mauny, czy uważała swego męża za geniusza, Nadzieżdza odpowiada: *Czy był geniuszem, nie wiem. Głupi był*. I nie pomaga to, że speszona rozmówczyni uśiłuje „głupotę” zastąpić eufemizmem: *Był... niemądrym młodym człowiekiem?*, bo żona poety, która całe życie poświęciła jemu i spuściźnie po nim, powtarza twardo: *Pani się za wytwornie wyraża. Ja mówię ostrzej*. No i oczywiście (?) moje towarzystwo z oburzeniem konkluduje: „Uważa swojego męża, wielkiego poetę, za durnia!” Tylko, że w rosyjskim „wot durak” nie oznacza koniecznie „głupi” w sensie bezmyślności, to słowo ma różne odcienie, a w tym przypadku mieści w sobie pełne goryczy i rozpacz określenie kogoś, kto żyje w świecie poezji, nie umie i nie chce jakoś osadzić się w świecie realiów, przynajmniej tak, by móc normalnie umrzeć w czterech ścianach swego domu, a nie gnąć w łazrze i znaleźć grób we wspólnym z innymi „durakami” dole.

Geniusz i durak! Czyż nikt nie czuje pełnej pasji i udręki ironii w tym, co mówi Mandelsztamowa? Wszak geniuszem na przykład nazywa Stalina! *Twierdzą, że był geniuszem: w rolniczym kraju zdołał w dwa lata wytrzebić chłoptwo*. Ale ta jej smutna, tragiczna spowiedź na zapytanie pani z dalekiego Zachodu, czy czuje wciąż obecność męża przy sobie: *Przez długie lata ją czułam, potem zaczęła się oddalać, teraz odszedł. Podstuchał, jak wyznałam na spowiedzi, że go zdradziłam*. Czy „zdradziła” go teraz w wywiadzie, czy trochę wcześniej? I jak zdradziła? Czy zwątpiwszy w sens poświęcenia jemu i jego twórczości całego swojego życia? Czy zapragnąwszy u progu śmierci odrobiny, jeśli już nie szczęścia, to spokoju, wbrew temu, co mówił on: *Gdzie jest powiedziane, że mieliśmy być szczęśliwi?*

Książka Mandelsztamowej *Nadzieżdza w beznadziejności* (Londyn 1976), przesyłana na Zachód w samizdatowych fragmentach, przesyłana z pełną świadomością, że każde napisane tam słowo może być jej – Nadzieжды – ostatnim słowem, jest doskonałym i zespolonym obrazem życia i twórczości Osipa Mandelsztama, na którym to obrazie

żona poety jest świadomie tylko (mimo całej swej żywiołowości, pasji i bezsprzecznego talentu pisarskiego) cieniem, a może tłem.

Kim byli? On urodził się w 1891 roku w Warszawie, ona w 1899 roku w Saratowie. On już w pierwszym dziesięcioleciu XX wieku był znanym rosyjskim poetą (*Kamień* 1913, *Tristia* 1922). Ona z wykształcenia filolog, z zawodu nauczycielka, a następnie wykładowca angielskiego w wielu szkołach i wyższych uczelniach ZSRR. Poznali się w Kijowie w 1919 roku i odtąd żyli razem i nawet śmierć Osipa ich nie rozłączyła. Rewolucja w Rosji i to, co potem nastąpiło było początkiem i końcem wszelkich nadziei tych młodych utalentowanych ludzi, i dlatego Nadieżda (*jak na ironię mam takie imię* – powiedziała kie-



... przeżyłam siedemnaście normalnych lat.
fot. „Kontinent”

dyś) stwierdza na końcu wspomnianego wywiadu: *Za długo to trwa – sześćdziesiąt lat. Ja mam 77. Znaczy to, że przeżyłam siedemnaście normalnych lat.*

W nocy z 13 na 14 maja 1934 roku Osip Mandelstam został po raz pierwszy aresztowany. Przyczyna? Wiersz o Stalinie, nie opublikowany, jedynie wygłoszony w gronie 11 „przyjaciół”. Jeden z nich doniósł. Gdy Osip tworzył, musiał natychmiast – nawet w trakcie tworzenia – dzielić się swoją twórczością z otoczeniem, to było od niego silniejsze, nie zważał na żadne niebezpieczeństwa. Wot durak! Wiersz o Stalinie powstał

jak protest przeciwko niszczeniu chłopstwa na Ukrainie. Wiele lat później, w wywiadzie powie Mandelstamowa: *Rosja karmiła zbożem całą Europę, a teraz kupuje je w Kanadzie. Za czasów poddaństwa chłopom lepiej się żyło, niż teraz. Dziś całe wieś stoją puste. Zostały staruchy i pijani starcy... Piętnaście lat temu opowiadały mi kobiety, że na wsi nikt już nie potrafi zrobić grządki.*

Ten wiersz przeszedł o całym życiu Mandelstamów. Osip myślał, że zaraz go rozstrzelają i na śmierć był przygotowany, ale niestety przyszło mu jeszcze „pożyć” cztery lata, by wreszcie w łazce pod Władystokiem – nikt nie wie dokładnie kiedy i jak – zginąć:

*Żyjemy tu nie czując pod stopami ziemi,
Nie słysząc i na dziesięć kroków, co szepczemy.*

*A w półstówkach, półtrozmówkach naszych
cień górala kremlowskiego straszy.*

*Palce tłuste jak czerwie w grubą pięść układa
Słowo mu z ust pudowym ciężarem upada.*

*Śmieją się karaluszki wążyska
I cholewa jak słońce rozbytyska.*

*Wokół niego hałastrą cienkoszywych wodzów
Bawi go tych usłużnych półludzików mózół.*

*Jeden tka, drugi czka, trzeci skrzeczy.
A on sam szturcha ich i złorzeczy.*

*I ukaz w ukazem kuje jak podkowę –
Temu w pysk, temu w kark, temu w brzuch, temu
w głowę.*

*Miodem kapie każda nowa śmierć
Na szeroką osetyńską pierś.*

[Listopad 1933]

Na długo przed napisaniem (a raczej wygłoszeniem) owego inkryminowanego wiersza Osip Mandelstam żył w oczekiwaniu aresztowania. Ciągłe przecię (jak pisze Mandelstamowa) ktoś zniknął w nocy – to sąsiad z naprzeciwka, to cała rodzina na dole. Terror szedł dzielnicami, kamienicami. Ludzie dokonywali cudów pomysłowości, wymyślając przyczyny i uzasadnienia dla każdego aresztowania, pocieszając się tym, że przecię – skoro oni nic nie robią, do niczego się nie mieszą, nawet dowcipów nie opowiadają – to ich nie wezmą. Ale potem okazywało się, że i oni, ci spokojni, ci wiernopoddańczy, też dzielą los tamtych, rzekomo dających powód do aresztowania.

Anna Andriejewna Achmatowa – poetka. wierna przyjaciółka Mandelsztamów – na ciągłe twórcze pytania, za co tego, czy tamtego zamknęli, odpowiadała gniewnie: *Jak to, za co? Czas zrozumieć, że ludzie biorą za nic!*

I tak w tej aurze wiecznego niepokoju, bezsennych nocy, czekania, kiedy załomotają do drzwi, powstaje wiersz *Leningrad*.

*Powróciłem do miasta, gdzie tyle lat żył –
Znajomego do łez, do migdałków, do żył.*

*Szybko wrócił, idź zaraz nad Nową i tam
Z lamp nadrzecznych szybkimi tykami pij tran.*

*Rozpoznawaj czym prędzej grudniowych dni
mgły,
Gdzie złowroga czerń dziegiu i żółtko smak
młdy.*

*Petersburgu, ja nie chcę umierać, nie dziś.
Jeszcze mam dokąd dzwonić i mam dokąd iść –*

*Petersburgu, mam jeszcze ten adres, gdzie ktoś,
Kto zmarł dawno, wciąż czeka i brzmi jego głos...*

*Przy kuchennych drzwiach czuwać i wali mnie
w skroń
Dzwonek z mięsem wyrwany i nagły jak grom,*

*Czekam gości noc w noc, gryząc wargi do krwi
I kołysząc kajdany tańcuszków u drzwi.*

*[Grudzień 1930,
Leningrad]*

A w dzień, jak gdyby nigdy nic. Ludzie śpią do pracy, czasem nawet się roześmieją.

Wydać nam się – powiedział kiedyś Osip do żony, gdy stali na przystanku tramwajowym – że wszystko idzie jak należy i życie toczy się dalej, ale to przecież tylko dlatego, że chodzą tramwaje.

A gdy przyszli po niego, powiedział do niej: *Nie narzekaj, przecież poezję szanuje się tylko u nas, skoro się za nią zabija. Nigdzie indziej nie zabija się za wiersze.* Ale nie zabili go, jeszcze nie teraz. Stalin lubił się bawić z ludźmi, jak kot z myszką. Najpierw wydał wyrok: zesłanie do łagru do budowy kanału, co równoznaczne było – w przypadku poety – ze śmiercią, potem wyrok złagodził i skazał go na trzy lata przymusowego osiedlenia na Syberii, w miasteczku Czerdyni, opatrzywszy „pismo” sławetną formułą: *izolirowat’, no sochranit’*, a potem nawet pozwolił przenieść się do Woroneża. Nadzieja dzieli los męża. Tu, w Woroneżu powstaje tomik wierszy nazwany *Zeszytami Woroneskimi* (jako że z braku papieru pi-

sane były w zeszytach szkolnych), wierszy chowanych w różnych przedziwnych miejscach, bo ciągle jakiś niby zwyczajny człowiek – ot sąsiad po prostu – szperał bezczelnie w ich rzeczach, zaglądał do każdego kąta. Osip żył w ciągłym oczekiwaniu na cios z boku, spodziewał się nagłej śmierci, ale przede wszystkim bał się rozdzielenia z żoną, bał się, że ona zostanie sama, że ją zamęczą:

*Twoje wąskie ramiona spłyną krwią pod biczami
Spłyną krwią pod biczami, ugną się pod jukami.*

*Twoje dłonie dziecinne będą płonąć od mrozu
Będą płonąć od mrozu, od wiazania powrozów.*

*Twoje stopy wrażliwe będą szkło deptać boso
Będą szkło deptać boso, zwilżać piach krwawą
rosą.*

*Mogę dla ciebie tylko czarną świeczką zapłonąć
Czarną świeczką zapłonąć, nawet modlitwę się
bojąc.*

[1934]

Prześladowała go mania samobójcza. Usiłował popełnić samobójstwo skacząc z III piętra szpitala w Czerdyniu, ale niestety dziwnym zrzędzeniem losu zwichnął sobie tylko prawy bark i złamał kość barkową.

Dziwne – napisze w swojej książce Mandelsztamowa – my wszyscy normalni i nienormalni, nigdy nie porzucamy tej nadziei; samobójstwo wydaje się nam ostatnią bronią, którą trzymamy w odwodzie i wierzymy, że nigdy nie będzie za późno jej użyć. A tymczasem iluż to ludzi obiecywało sobie nie oddać się żywym w ręce policji i zostawało zaskoczonych w ostatniej chwili.

Mandelsztam jeszcze kilkakrotnie usiłował popełnić samobójstwo, chciał zrobić to z żoną i to wtedy, gdy mógł już wrócić do Moskwy. Wiedział, czuł, że zwolnienie jest chwilowe, że znowu przyjdą po niego. Nadzieją do końca swego życia nie mogła odżałować tego, że nie popełnił wówczas razem samobójstwa, że odwodziła go od tego: *Gdyby się wówczas zdecydował, to ów krok oszczędziłby mu powtórnego aresztowania, przeorałby długiej jazdy w bydłym wagonie do Władawostoku, obozu, cierpienia i śmierci, a mnie pośmiertnej egzystencji.*

W okresie jeźwoszczyzny wokół Mandelsztamów zrobiła się pustka, ludzie bali się ich przyjmować, rozmawiać z nimi, byli jak naznaczeni dżumą, jak ci, którzy jeszcze chodzą po tej ziemi, ale już są martwi:

*Gdzie mam się podziąć w tym stycznim przekle-
tym?*

Otwarte miasto czepia się obrzydłe...

Może mnie upił widok drzwi zamkniętych?

Wyc się chce: wszędzie zasuwę i rygle.

I te północzochy rozszczekanych ulic:

Zza wszystkich rogów wrogów niebezpiecznych

I w każdym kącie końca oczekuję.

I w dół, porosty brodawkami mroku

Ślizgam się, brnąc ku pompie oblodzonej,

I łykam martwe powietrze w rytm kroków,

I gorączkując się gwarne gawrony.

A ja na ziemi jęczę i złorzeczę,

potknąwszy się o czyjś zgubiony chodak:

— Niech ktoś przeczyta, doradzi, uleczy,

Niech choć zagadnie na koczastych schodach.

*[koniec stycznia-luty
1937, Woroneż]*

W Moskwie, bez przerwy inwigilowany, usiłował chwilami zdobyć się na humor i patrząc na sąsiadów lub kolegów po fachu, którzy zjawiali się bez telefonu, bez uprzedzenia, jak diabeł z pudełka, by tak rzec „na papieroska”, kazał Nadzieździe poić ich herbatą, bo „człowiek pracuje — trzeba go napoić”. Ale raz wreszcie się zrywał, gdy drugi z kolei „miłośnik kultury Wschodu” przyszedł do niego z identycznym sztapampowym posążkiem Buddy: *Znowu Budda! Dosyć tego! Niech wymyślą coś innego* i tym razem zabronił podawania herbaty. A w roku 1938 wymyślili nawet automat do zapobiegania żartom: bezdźwięcznie poruszała wargami, jak Chlebniów, i pokazywała gestami, że automat już w gardle pracuje.

Ale nadeszły takie dni, kiedy Mandelsztamowie bali się na noc wrócić do domu, błakali się po ulicach, nie było dokąd pójść, a jedynych — Szkołowskich — którzy otworzyliby im drzwi swojego domu, nie chcieli narażać. Jak długo jednak mogło to trwać? Była zima, mróz. Zaczęło ich ogarniać galopujące uczucie bezdomności i samotności. Osip Mandelsztam nie wytrzymał. Zatelefonował do Szkołowskich. Wspomnienie — po latach — Nadieźdy Mandelsztamowej, opis przywitania ich, wyklętych, przez rodzinę drugiego poety, ścisła gardło, uświadamia nam, jak bardzo byli osamotnieni ci ludzie, skoro jeden ludzki odruch wrył się im w pamięć na całe życie: *Przyjeżdżajcie natychmiast — powiedział Wiktor — Wasylisa tak za wami tęskni, że nie może sobie znaleźć miejsca. Po kwadransie zadzwoniłszy do drzwi*

i Wasylisa przyjęła nas ze łzami radości. Wtedy zrozumiałam, że jedyne co naprawdę istnieje — to niebieskie oczy tej kobiety. Tak samo myślę i teraz.

I zastanawiam się, skąd wzięła się ta nadzieja w tytule książki Mandelsztamowej? Czy to ona Nadieźda (jak na ironię!) w tym morzu beznadziejności? Czy też właśnie — na przekór wszystkim — jednak Nadzieja i Wiara w serca ludzkie, które potrafią mimo łagrów; śmierci, terroru i strachu okazać współczucie i solidarność z innymi? O tych dzielnych sercach napisze Nadieźda jeszcze niejedną raz wspominając na przykład postawę robotników w jednej z fabryk, w której pracowała po ponownym aresztowaniu męża. Przyszło po nią w nocy do fabryki, na nocną zmianę dwu czystuikich młodych ludzi i kazał o jej iść ze sobą do kadr. Wszyscy wiedzieli, że z kadr wiezie się ludzi wprost do GPU: *Droga prowadziła przez kilka oddziałów. W miarę tego, jak przez nie szliśmy, robotnicy wytyczali maszyny i szli za nami.* Nie bali się konsekwencji, przzerwali pracę, stanęli murem pod pokojem kadr, za drzwiami którego zniknęła Mandelsztamowa. Wobec ich zdecydowanej postawy funkcjonariusze GPU nie aresztowali jej tej nocy, a kiedy nocna zmiana się skończyła, robotnicy złożyli na oknie jej mieszkania pieniądze na wyjazd. Świtem, dzięki nim uciekła, więc kończy w swej książce opis tego wydarzenia słowami: *W ten sposób ocalałam dzięki ludziom, którzy nie zdążyli się jeszcze nauczyć obojętności.*

Jakże chwytą z wdzięcznością każdy odruch ludzkiego serca, jak skrupulatnie, ze wzruszeniem notuje wszystko to, co świadczy o tym, że ludzie jeszcze nie skamienieli, że kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt lat określonego wychowania nie pomogło, by człowiek przestał być człowiekiem.

Zobaczmy na przykład kiedyś, jak biedna robotnica niosąca dla swego dziecka cudem zdobytą czekoladkę, wrzuciła ją przez zakratowane okienko będącego wagonu, którym wieziono nieznaną jej ludzi do obozu. Ten obrazek został jej w pamięci i stał się czymś godnym upamiętnienia: *Czy ktokolwiek, w przyszłych pokoleniach, potrafi zrozumieć, czym była ta czekoladka z dziecięcym obrazkiem w dusznym bydłym wagonie 1938 roku? Ludzie, dla których zatrzymał się czas, a przestrzeń stała się cęłą, karcerem, budką, gdzie można było stać, wagonem nabitym do granic możliwości, wykreśloną ze spisu żywych, półmartwą, ponumerowaną masą ludzką, pchaną w czarne otchłamy obozów — ci ludzie otrzymali pierwszą od wielu miesięcy wiadomość z tamtego świata: taniutką dziecięcą czekoladkę, świadczącą o tym, że jeszcze o nich nie zapomniano i za murem więzień są jeszcze żywi ludzie.*

Konrad W. Tatarowski

Humanistyczna myśl nieoswojona*

Nie czeka z pokornie pochyloną głową w przedpokojach Ministerstw i Urzędów d/s Kultury. Nie podstawią się uszu pod pieczęć państwowych mecenasów i cenzorów. Myśl humanistyczna – by humanistyczna pozostać, musi zachować suwerenność i niezależność. Dobra literatura może powstawać także – a może: tylko? – poza Związkiem Pisarzy, który deklaruje wasalne podporządkowanie utylitarnym racjom grupy rządzącej. Rzetelna refleksja krytyczna, niosąca załóżek nowego, myśl badawcza, może powstawać poza subweniowanymi przez państwo czasopismami i placówkami naukowymi. To wszystko są dziś oczywistości – a przecież – jak pisze w artykule *Dobre pismo, czyli zaproszenie do „Arki”* autor podpisany inicjałami T.B. – *trzeba było dopiero warunków nadzwyczajnych, jakie wytworzyła w naszym kraju ostatnia rewolucja i kontrrewolucja – 16 miesięcy „Solidarności”, i nie chce mi się liczyć już ile dni stanu przedgrudniowego – byśmy w skali powszechniejszej, niż kiedykolwiek dotąd, zasmakowali w obcowaniu z modelem normalnej kultury, normalnej oświaty, normalnej książki i normalnej prasy. Normalnej, to znaczy czerpiącej swą atrakcyjność z bogactwa swobodnie wyartykułowanych wartości, z poszanowania dla prawdy, z dyskusji i sporu równouprawnionych głosów. W takim jak powyższy modelu kultury – wiersz nie służy do zapychania dziur w gazecie, publicystyka nie musi być prymitywniejsza od poezji, pisarz może mieć coś istotnego do powiedzenia ekonomiście, socjologowi czy politykowi, ci ze swej strony – pisarzowi, wszyscy zaś razem traktują swego czytelnika jak partnera, nie imbecyla. (...) Nauczyła nas tego „Solidarność”, a przypieczętowała i umocniła w nas pragnienie normalności niedorzeczny stan po 13 grudnia. Nie zatem dziwnego, iż na miejsce szeregu pism czy to*

Tak krótki odstęp czasu dzieli wywiad od przesyłanej na Zachód w odcinkach książki. Czyż można więc osądzać Nadzieję Mandelsztamową na podstawie tego krótkiego i – ośmielię się twierdzić – głupio przeprowadzonego wywiadu, gdzie co rusz padają pytania: czy Mandelsztam był wierzącym katolikiem, kiedy się ochrzcił, czy Nadzięda jest wierząca, czy chodzi do cerkwi (jakby akurat to było najważniejsze!), i gdzie ona, pisząca w swej książce tak ciepło, serdecznie i o swoim mężu i o każdym człowieku, który choć trochę okazał się być człowiekiem, na zadane pytanie: *Na ratowaniu wierszy męża upłynęło prawie czterdzieści lat Pani życia. Czy czuje Pani satysfakcję, że trud całego Pani życia przyniósł owoce?* odpowiada: *I tak i nie. Straciłam na to życie. Było to bardzo trudne. A teraz czuję się zupełnie wypalona.*

Katarzyna

Od redakcji: W PRL-u niektóre wiersze – szczególnie te wczesne – ukazywały się już niedługo w różnego rodzaju antologiach. W zwartych całościach – tomikach poetyckich – Mandelsztam ukazał się dwukrotnie – po raz pierwszy w PIW-owskiej „celofanowej” serii poetyckiej (w tłumaczeniach Mandaliana i Przybylskiego) i drugi raz w początkach tego roku w Wydawnictwie Literackim w serii „dwujęzycznej”. Szczególnie to wydanie jest godne polecenia ze względu na dotychczasowo największy ilościowo wybór poezji Mandelsztama w dość dobrych tłumaczeniach (wśród tłumaczy m. in. St. Barańczak) i – rzecz najważniejsza – zawierający znaczną część *Zeszytów Woroneskich*. Nigdy jednak nie zdarza się tak, by komuna nie próbowała nam czegoś obzrydzić – ta edycja opatrzona jest bowiem wyjątkowo wrednym „krytycznym” opracowaniem p. Leśniewskiej, w którym aż roi się od stwierdzeń: *jak każdy poeta wykazał swą naiwność, (...) poniósł konsekwencje swego postępowania, (...) nie rozumiał rzeczywistości, (...) pod koniec życia znajdował się na tułaczce* (podkr. *Promieniści*), etc. Mimo to z 30-tysięcznego nakładu tylko 5 tysięcy sprzedano, a reszta – cóż – trafi chyba na przemiał, gdyż została wycofana ze sprzedaży wskutek interwencji konsulatu sowieckiego.

Przedruk za „Promieniści”, nr 14-15, Kraków, 2. IV. 1985.

* – „Almanach Humanistyczny (bez zgody i wiedzy)”, nr 1-2/1984, Warszawa 1984

zamkniętych w ogóle, czy po odwieszeniu prze-meblowanych nie do poznania, rychło pojawiła się prasa podziemna. Owszem, w wielkim trudzie i ubogą zazwyczaj techniką wykonywana, lecz z punktu widzenia zdrowia umysłowego (nie tyka-jąc kryteriów etycznych) – imponująco wręcz normalna.

Takimi właśnie pismami są – wnikliwie i krytycznie omawiane przez recenzentów w *Almanachu Humanistycznym* – *Arka* i *Krytyka*. Jedno jest obecnie pewne: – pisze autor podpisany inicjałami P.S. – *żadne poważnie myślące środowisko naukowe nie może z obojętnością odnosić się do prac publikowanych w drugim obiegu. Są one niewątpliwie poważnymi dokonaniem, a dla porządku wymienię tu najciekawsze: Wojciecha Lamentowicza, „Legitymizacja władzy politycznej w powojennej Polsce”, Jana Powińskiego, „Polacy '81”, Jana Morawskiego, „System władzy: kryzys i reprodukcja struktur”, Ireneusza Krzemieńskiego, „KOR w oczach związkowców '80” oraz Jerzego Działowickiego, „Sondaż”. Jak widać z tego jest, jak na omawiane trzy numery (Krytyki – numery 13/14, 15 i 16 – przyp. KWT), bardzo dużo. Oznacza to, po pierwsze, że socjologia akademicka – a ogólniej nauki społeczne – o ile chce się ją poważnie uprawiać, nie może uciekać przed zasadniczymi dla nas pytaniami i problemami, jak np. socjologia władzy czy zjawiska przemocy i buntu; po drugie, że ważniejszy dla socjologii i socjologów staje się stosunek do prawdy, niż popularność, drukowalność itd.*

Opinie powyższe – zaczerpnięte z analitycznych artykułów umieszczonych w dziale „Recenzji” *Almanachu Humanistycznego* – wskazując na zakres, rozmiar i znaczenie niezależnej działalności wydawniczej w Polsce, ściśle przecież związanej z ewolucyjną, a w niektórych przypadkach wręcz rewolucyjną przemianą postaw ludzi ze świata nauki i kultury, mogą także służyć jako komentarz do omawianego numeru *Almanachu*.

To pismo – jak zaznaczyli wydawcy – wydane z pomocą Społecznego Komitetu Nauki – jest wydawnictwem imponującym. Zarówno objętością i tematycznym wachlarzem, jak i różnorodnością publikowanych w nim artykułów. *Almanach* zawiera ponad 200 stron wysokiej miary publicystyki filozoficznej, prawniczej, historycznej, literaturoznawczej.

W dziale zatytułowanym „Szkie” odnajdujemy filozoficzne rozprawy Leszka Kołakowskiego, *Dlaczego ideologia ma zawsze rację?* (tekst przełożony z języka angielskiego przez J.i.J. Pasków), oraz Krzysztofa Augstamma, *Kantysta w świecie teraźniejszym*, a oprócz tego prawniczy tekst Lecha Falandyusza, *O pojęciu przestępstwa politycznego*, znakomity szkic Zdzisława Łapiń-

skiego poświęcony poezji polskiej w okresie stalinizmu, w którym autor zastanawia się *Jak współżyć z socrealizmem?* oraz artykuł Wiesławy Wąntuch, *Poetyka przemówień noworoczných*, w którym postępując się obszernym materiałem analitycznym śledzi autorka przemiany i sposób funkcjonowania partyjnej nowomowy w różnych okresach istnienia PRL.

W dziale zatytułowanym „Archiwum” redakcja przytacza odrzucone przez cenzurę fragmenty książki Kazimierza Wyki, *Życie na niby. Pamiętnik po kłesce*, opublikowanej przez Wydawnictwo Literackie w 1984 roku.

W obszernym dziale „Recenzji” odnajdujemy – oprócz wspomnianych na początku omówień zawartości kilku numerów niezależnych pism *Arka* i *Krytyka* – sygnowane inicjałami recenzje 27 książek opublikowanych w niezależnych wydawnictwach w 1983 i 1984 roku. Te recenzje – często obszerne i krytyczne wobec omawianych publikacji – dają pewne wyobrażenie o profilu i jakości książek publikowanych w „drugim obiegu”, a także – i może przede wszystkim – o poziomie niezależnej myśli publicystyczno-krytycznej.

Wśród książek omawianych w *Almanachu Humanistycznym* znajdują się publikacje z zakresu eseistyki politycznej, a więc ostatnie książki Vaclava Havela, Milana Simecki i Władimira Bukowskiego, zaś z grona autorów krajowych Leopolda i Adama Michnika. Odnajdujemy też omówienia książek traktujących – szczególnie o tej najnowszej – historii Polski. A więc książkę Tadeusza Łepkowskiego, *Myśli o historii Polski i Polaków*, Krystyny Kersten, *Historia polityczna Polski 1944-1956*, Jerzego Holzera, *Solidarność 1980-1981. Geneza i historia* oraz Jana Józefa Lipskiego, *KOR*. W omówieniu poświęconej Powstaniu Warszawskiemu – i zmontowanej z relacji naocznych świadków tych dramatycznych wydarzeń – książkę Jean-Francois Steinera, *Warszawa. Powstanie '44*, opublikowanej przez wydawnictwo Krag w ubiegłym roku, autor podpisany inicjałami J.T. pisze między innymi: *...u Steinera ten wielogłosowy chór „świadców” historii, mimo wypowiedzianych nieraz sprzecznych racji, wykazuje dowodnie, że nie był chórem fatalistycznej tragedii antycznej, lecz nowożytną kontrapunktową racją ludzi, do których należał duży kawał wolności i wolnej decyzji. Powstanie Warszawskie mogło być tylko epizodem polskiego dramatu, nie musiało stać się narodową tragedią, choć sytuacja podbudowana była tragicznością, każdy wybór był zły. (...) Tych kilkanaście dni poprzedzających Powstanie miało gestosć jedną z największych w naszych dziejach, jeśli chodzi o ośrodki decyzyjne. Potem nastąpiło 63 dni najgęstszych, jeśli chodzi o walkę, bohaterstwo, zagładę i trwa-*

nie. *Walka o wolność, jej utrata, i przestanie do całej późniejszej walki o wolność.*

Wśród literackich recenzji odnajdujemy omówienia książek Milana Kundery, *Walc pożegnalny*, Horsta Bienka, *Cela*, Kazimierza Orłosia, *Pustynia Gobi*, Henryka Wańka, *Dziada berlińskie*, Tomasza Minony, *Tunel*, oraz znakomite eseistyki Jarosława Marka Rymkiewicza, *Rozmowy polskie latem 1983*. Oprócz wymienionych pozycji, wśród recenzowanych w *Almanachu* książek wymienimy dokumentacyjną publikację Zbigniewa Gluzy o Teatrze Ósmego Dnia oraz opublikowaną przez Zeszyty Edukacji Narodowej w wydawnictwie KOS filozoficzną książkę Ludwika Sowińskiego, *Tolerancja a odpowiedzialność*, bardzo krytycznie ocenianą przez recenzenta.

Wśród recenzji poetyckich autor podpisany inicjałami J.Ł. na tle całościowego omówienia poezji Zbigniewa Herberta, dokonuje wnikliwej analizy jego ostatniego zbioru *Raport z obłężonego miasta*. Oprócz ostatniej książki Herberta w *Almanachu* recenzowane są najnowsze tomy poezji Ryszarda Krynickiego, Tomasza Jastruna, Jana Polkowskiego, Antoniego Pawlaka, anonimowego autora *Scen z Gottgera i innych wierszy*, Antoniego Szymanka i Gustawa Korunda.

Wśród artykułów umieszczonych w pierwszej części *Almanachu* na szczególną uwagę zasługuje dwugłos filozofów – Leszka Kołakowskiego i Krzysztofa Augstamma oraz esej Zdzisława Łapińskiego, *Jak współżyć z socrealizmem?*

Leszek Kołakowski, w pierwszej części artykułu *Czy ideologia ma zawsze rację?*, wskazuje na pewne podobieństwa i zasadnicze odmienności między systemami przekonań ideologicznych a systemami przekonań religijnych. Ideologie – a najlepszym przykładem może tu służyć ideologia komunistycznego państwa – opierają się na złej wierze, zmierzają do wytworzenia podwójnej świadomości i zacierają granice między poziomem wypowiedzi opisowej i sądem wartościującym. Funkcjonowanie tej ideologii możliwe jest tylko w oparciu o specyficzną teorię prawdy. Jej kodyfikatorem – na gruncie leninowsko-stalinowskiego marksizmu – był węgierski filozof Gyorgy Lukacs. W myśl tej teorii prawda może być dostrzeżana tylko ze szczególnego punktu widzenia postępowej klasy, to znaczy proletariatu, a realizować się może tylko w działaniach komunistycznej partii:

(...) prawda w marksizmie nie ma być mierzona kryteriami zewnętrznymi, tak jak w filozofii scentystycznej, ale poprzez fakt, że doktryna ta wyraża ruch proletariatu, który zdolny jest, jako jedyny, do ogarnięcia swym wzrokiem „całości” społeczeństwa; zaś ta zdolność jest z kolei ustalona na podstawie marksistowskiej analizy. Tego,

że proletariatu jest posiadaczem prawdy de iure naturali dowiadujemy się z marksistowskiej teorii, zaś to, że marksistowska teoria jest prawdziwą wiemy stąd, że ucieleśnia ona świadomość klasową proletariatu. To godne podziwu rozumowanie ma zastosowanie tylko wtedy, gdy dodamy, że prawda objawia się nie z czysto teoretycznego punktu widzenia, a tylko wewnątrz „praktyki” politycznej, co sprowadza się do powiedzenia, że prawdę tworzy zaangażowanie polityczne; skoro świadomość proletariatu, o czym skądinąd wiemy z doktryny Leninowskiej, osiąga swój prawdziwy kształt jedynie w ideologii partyjnej, partia komunistyczna osiąga godną pozadroszczenia pozycję bycia par excellence właścicielem prawdy.

Jak zaznacza Kołakowski w zakończeniu artykułu, jego opis dotyczy ideologii w tej schizofrenicznej formie, jaką osiągnęła w świecie stalinowskim. Od tego czasu – szczególnie w europejskich krajach rządzonych przez komunistów – ideologia coraz powszechniej odbierana jest jako zwykłe kłamstwo. Jako narzucona pod przymusem – i odbierana jako kłamstwo właśnie – ideologia utraciła swój status poznawczy. I w tym ograniczonym sensie można mówić o „końcu ideologii” w świecie komunistycznym.

Krzysztof Augstamm w swoim artykule *Kantysta w świecie teraźniejszym* wywodzi zasady filozofowania Leszka Kołakowskiego od elementarnych założeń Immanuela Kanta, który twierdził, że z tego, co jest nie można wnioskować o tym, co być powinno. Z faktów nie można wnosić o wartościach. Z faktycznego panowania określonych przekonań czy systemów społecznych, bądź politycznych – nie można wnosić o ich słuszności. Kant postulował także konieczność pokazania na jakiej podstawie podejmuje się myślenie o tym, co słuszne, wartościowe i zaistnienia godne.

Przeprowadzając analizę najważniejszych tematów i wątków w twórczości Kołakowskiego dochodzi Krzysztof Augstamm do wniosku, iż ujmując kulturę europejską jako zbudowaną na fundamencie chrześcijaństwa sferę wątplenia, Kołakowski uchyla alternatywę, zgodnie z którą albo istnieje Bóg, albo istnieje jedynie natura. Istnieje bowiem coś trzeciego – krytyczne wobec samego siebie i tożsame ze światem człowieka myślenie. Ten krytycyzm, związany z chrześcijańskimi korzeniami europejskiej kultury – jest tej kultury sposobem istnienia. Ów krytycyzm, nawet jeżeli posuwa się aż do destrukcji chrześcijaństwa, na przykład w świeckiej teorii zbawienia, głoszącej zbawienie poprzez rewolucję proletariacką, nie powoduje rozchwiania i upadku całego systemu kulturowego. (...) myślenie posuwa się aż do końca, ale kultura, w której to myślenie operuje,

utrzymuje się w równowadze. I o to – jak się zdaje – chodzi Kołakowskiemu: nie o chrześcijaństwo w sensie dogmatu czy nawet systemu wartości, ale o coś więcej: o zrodzoną w kręgu chrześcijaństwa kulturę, w ramach której wartości sakralne skazane są na ustawiczne próby, na pytania, wątplenie i krytykę – a jednak się ostają.

Znaczną część swojego szkicu poświęca Augstamm stosunkowi Kołakowskiego do marksizmu.

Marksizm należy jeszcze do naszej, czyli do zachodniej kultury, która wydała go jako zwieńczenie powszechno-dziejowego ducha niemieckiej filozofii. Lecz jako narzędzie samobójstwa kultury zachodniej należy on już nie do niej, ale do antykultury, czyli do barbarzyństwa. Należy jeszcze do Zachodu, ale zarazem już do Wschodu. Należy jeszcze do świata demokracji, ale zarazem już do świata totalitaryzmu. Jak wiadomo, totalitarny Wschód – w swych formach najczystszych – to stalinizm, to maoizm, to wreszcie kambodżański polpotyzm. (...) Z punktu widzenia Zachodu marksizm otwiera bramy nowego; z punktu widzenia Wschodu natomiast – uprawomocnia to, co się stało. Jest to więc teoria rewolucjonizująca i konserwatyżująca zarazem. Czy jest to jeden i ten sam marksizm? Kołakowski uważa, że tak.

Wiąże się to ze szczególnymi właściwościami marksistowskiej doktryny, z jej wyposażeniem w nowomowę oraz ze zdolnością do wytwarzania podwójnej świadomości. W związku z tym doktryna marksistowska spełnia podwójną funkcję ideo-

logiczną: Z punktu widzenia Zachodu uniemożliwia ona dostrzeżenie systemu wschodniego jako zagrożenia dla wartości demokracji zachodniej. Z punktu widzenia zaś Wschodu uniemożliwia dostrzeżenie wartości zachodnich jako takich. Przesztania więc Wschód wobec Zachodu i Zachód wobec Wschodu.

Marksizm, pragnąc uniknąć utopizmu, czyli dekretowania wymyślonych przez intelektualistów ideałów – a równocześnie przyjmując kantowskie założenie, że wartości nie wynikają z faktów – połączył poznanie i wartościowanie z mitycznym aktem proletariackiej rewolucji. W rezultacie: *Filozofia Marksa nie jest ani utopizmem, ani fatalizmem; nie trzusi się dekretowaniem tego, co stać się powinno, ani poznawaniem tego, co stać się musi; ma jedynie przyczynić się do wyodrębnienia i autoidentyfikacji tych sił, które to wszystko zadekretują, poznają i urzeczywistnią, a tym samym wszelką filozofię zastąpią.*

Okazuje się więc – pisze w zakończeniu swego artykułu Krzysztof Augstamm – że dla filozofa jedynym sposobem ugruntowania rzeczywistości ludzkiej egzystencji nie w świecie tego, co jest, ale w pozaświatowym, subiektywno-transcendentalnym królestwie tego, co być powinno, pozostaje kantyizm. Pisał na ten temat Leszek Kołakowski: *Wyszydzony kantowski człowiek abstrakcyjny, który traktowany ma być tylko jako cel samoistny, jest to każdy z nas, którego wolność, życie, prawa obywatelskie i prawa do samookreślenia zagrożone są ekspansją totalitaryzmu.*

RESTAURACJA STAROPOLSKA

Bismarckstraße 100 * 1000 Berlin 12
vis á vis opery

Godziny otwarcia:

17.30 – 1.00 w nocy

niedziele i święta – 12.00 – 1.00 w nocy
poniedziałek – dzień wolny

Pilne!!!

—BERLIN—

Polska para poszukuje pilnie 2-pokojowego mieszkania, możliwe z centralnym ogrzewaniem; około DM 500,- (warm), możliwe niewielkie odstępe lub kaucja. Oferty pod adresem redakcji na hasło:
MIESZKANIE.

Andrzej Zwaniecki

Trzecia droga

Nie należy szukać pocieszenia w tym, że klęska ekonomiczna spotyka nie tylko nas, od tego niedaleko bowiem do mściwej satysfakcji z dzielenia wszystkiego po równo, nawet za cenę ekspansji nędzy. Natomiast uświadomienie sobie, że dzielimy los bardziej ogólny jest płodne myślowo, gdy kiełkuje z niego pytanie o prawidłach gry, która przywiodła nas do kolejki po „zupę z kotła”.

Polska, która jeszcze cztery lata temu wydębniana była z kronik światowych przydomkiem „chory człowiek Europy”, dzieli dziś losy większej grupy krajów. „Chory człowiek Europy” okazał się być tylko pierwszym przypadkiem epidemii kryzysu gospodarczego i niewypłacalności krajów Południa. Paraliż gospodarczy dotyka dziś w różnym stopniu kraje takie, jak Meksyk i Argentyna, Tanzania i Sudan, Polska, Rumunia i Jugosławia. Nadzieje na przezwyciężenie klęski niedożywienia i głodu dzięki „zielonej rewolucji” oraz na zmniejszenie rozwoju technologicznego pomiędzy Północą a Południem poprzez import technologii, okazały się przedwczesne lub zgoła pfonne. Wstrząsająca plaga głodu w zacofanej Etiopii jest być może bombą atomową wprowadzającą świat w nową epokę rozczarowania i rozpaczy.

Wbrew propagandzie komunistycznej odpowiedzialne za to nie są ani w całości, ani przede wszystkim kraje zachodnie. To nowe ekipy rządzące zdekolonializowanych krajów Południa, wykształcone na zachodnich (lub co gorsza wschodnich) uczelniach, ślepo zafascynowane rozwojem gospodarczym Zachodu, usiłowały za wszelką cenę przescheczyć zachodnie (lub wschodnie) rozwiązania do własnych krajów. Dokonywały tego nie zważając ani na rodzimą tradycję kulturową, ani na specyfikę geoeconomiczną, ani tym bardziej na skutki uboczne opcji zachodniej. W rezultacie w modernizowanych na siłę krajach Południa z reguły powstawały odosobnione wyspy industrializacji, nowoczesności i zamożności, otoczone pierścieniami słumsów. Budowane w buszu lub na pustyni kombinaty przemysłowe (co zresztą ładnie komponowało się w folderach) rujnowały lokalne rolnictwo, wysysając je z siły roboczej. Rekompensatę stanowią wątpliwy awans wiejskiej biedoty na miejski lumpenproletariat, który niszczy

czył tradycję i naturalne wspólnoty. Z dobrobytu korzystała przeważnie wąska grupa administratorów i technokratów oraz rozrastająca się wokół niej w szalonym tempie biurokracja. Podziały społeczne zamiast zmniejszać się, ulegały pogłębianiu.

Pomimo wysokiej ceny, jaką kraje Południa zapłaciły za „zakup” nowoczesności, nie udało im się wejść na rynki światowe poza tradycyjnym zestawem surowcowo-żywnościowym. Z jednej strony zachodnie technologie stawały się coraz droższe, z uwagi m.in. na coraz silniejszą tendencję rewindykacji płacowych w zachodnich związkach zawodowych, z drugiej – wymóg konkurencyjności zmuszał kraje rozwijające się do obniżania ceny własnych produktów i co za tym idzie pogarszania warunków ekonomicznych własnych robotników. Towarzyszyła temu protekcyjnista polityka rolna krajów rozwiniętych, prowadzona pod naciskiem partii i lobby chłopskich, która przyczyniała się do dewastacji rolnictwa w słabych ekonomicznie krajach eksportujących żywność (co odbierało im równocześnie jedyny atut ekonomiczny). Kraje Południa weszły w ten sposób w „błędne koło nędzy” – coraz gwałtowniej eksploatują własne zasoby surowcowe i wyprzedają po coraz niższych cenach żywność po to, by kupić więcej nowych technologii, które automatycznie rozszerzają pasmo importu potrzebnego do ich obsługi, co z kolei wymusza jeszcze bardziej rabunkową politykę eksportową... I tak dalej. Odłożysz na bok indolencję ekonomiczną ekipy Gierka, można powiedzieć, że pod działaniem podobnego mechanizmu znalazła się gospodarka PRL w latach 70-tych.

Klęska zasypywania przepaści pomiędzy Północą a Południem skłania niektórych do pesymistycznej wizji nieodwracalnego i coraz szybszego rozchodzenia się brzegów przepaści. Zgodnie z tą wizją kraje bogate w sposób nieuchronny będą coraz bogatsze, a kraje biedne coraz biedniejsze.

Z eksperymentu „wielkiego skoku” da się wywieść jeszcze jedna prawidłowość, która w pewnym stopniu stanowi uniwersalny wyróżnik skuteczności dwóch zasadniczych modeli ekonomicznych. Otóż spośród licznej grupy krajów rozwijających się względne sukcesy lub awans ekonomiczny mogą odnotować wyłącznie kraje, które postawiły na model wolnorynkowy lub mieszany – Zambia, Kenia, Korea Płd, Tajwan. W Szwecji, która z pomocy ekonomicznej dla krajów Trzeciego Świata uczyniła jeden z etycznych wykładników swojej polityki zagranicznej, dyskutuje się dzisiaj klęskę projektów wspierających rozwój Tanzanii i Wietnamu. Tanzania, forowana przez socjaldemokratów szwedzkich z uwagi na jej odwoływanie się do idei socjalistycznych, w krótkim

czasie wprowadziła przymusową kolektywizację rolnictwa oraz centralne planowanie. Przypadek Wietnamu, w którym obok wszystkich plag ekonomii komunistycznej, lwia część dochodu narodowego „pożera” gigantyczna armia, nie wymaga dodatkowych komentarzy.

Od początku lat 60-tych istnieje nurt krytyczny wobec zachodniej opcji ekonomicznej, a już w szczególności wobec zastosowania wariantu zachodniego na gruncie krajów Południa.

Po pierwsze – stwierdzali krytycy – pomoc krajów rozwiniętych niezadko nie jest bezinteresowna i służy bądź to utrzymaniu wygodnych, zależnych lub pokrewnych ideologicznie reżymów w krajach rozwijających się, bądź też zmierza do rekonstrukcji lokalnych gospodarek pod kątem czynienia z nich dogodnych rynków zbytu dla dawców pomocy i kredytów. Jest to zatem forma neokolonializmu.

Po drugie, system pomocy dla Południa oparty jest o błędny styl myślenia. Nie dość bowiem, że rozwiązania techniczne i technologiczne importowane z Zachodu są często niestosowne w warunkach krajów zapóźnionych gospodarczo, to wraz z nimi, często mimowolnie, usiłuje się narzucać miejscowym społeczeństwom zachodni styl myślenia i hierarchię wartości, wywołując dramatyczne często konflikty społeczne, obyczajowe, religijne i kulturowe.

Sposób, w jaki historia uniemożliwia powielenie samej siebie, stwarza trudności w formułowaniu uogólnień zespalaających doświadczenia terażniejsze i minione, mówiące o różnorodności optymalnych dróg, na jakich zmiana się dokonuje – pisał W. E. Moore w „The Impact of Industry” w 1965 roku¹. Prócz minimum, które stanowią niezbędne ciagi i ich rezultaty, potrzebna jest również zazwyczaj zaniebdywana konstrukcja ograniczonych alternatyw lub typologicznych ciągów tam, gdzie właściwe uogólnienie jest nieuprawnione.

Człowiekiem, który owe „konstrukcje ograniczonych alternatyw” wprowadził do praktycznego myślenia o pomocy dla krajów Południa był E. F. Schumacher, brytyjski ekonomista i filozof. Programowa książka Schumachera, „Małe jest piękne”, została przełożona na język polski, dlatego też w tym miejscu pozostaje mi tylko zasignalizować, na czym polega nowość formuły autora. Wyszędł on mianowicie z założenia, że na użytek krajów Południa stworzyć trzeba pewien zbiór nowoczesnych rozwiązań praktyczno-ekonomicznych, które uwzględnić będą miejscową tradycję

kulturową i religię, uwikłania obyczajowe i plemienne oraz predyspozycje charakterologiczne. Zaproponowane przez Schumachera technologie pośrednie, korzystając w pełni z wyrafinowanych osiągnięć zachodniej myśli naukowej i technicznej, miały być równocześnie dostosowane do całokształtu warunków lokalnych społeczności, w tym także do – z reguły prymitywnego – poziomu kultury materialnej. Technologie te, przewidziane do zastosowania w małej – rodzinnej, plemiennej, lokalnej – skali, miały tym samym uniknąć skutków ubocznych „wielkiej skali”, a więc m. in. marnotrawstwa surowców i zanieczyszczenia środowiska naturalnego.

Drugie, niezwykle istotne założenie programu Schumachera zawarte zostało w hasle „jak pomóc im pomagając sobie samym”. Wbrew logice tradycyjnego rozwoju, technologie odpowiednie miały bowiem nie uprzedmiotowić wykonawców, lecz nadawać im podmiotowość. Miały zwiększać wiarę ludzi we własne siły, wyzwać samodzielność i lokalne inicjatywy.

Alternatywne myślenie o pomocy dla Południa i ruch zainspirowany przez myśl Schumachera, zyskały sobie popularność i dziś istnieje na świecie sieć niezależnych, ale powiązanych ze sobą informacyjnie, ośrodków odpowiednich technologii. Jednak lwia część pomocy i kredytów dla Południa, tak jak dawniej, płynie kanałami międzynarodowymi lub poprzez ponadnarodowe organizacje w rodzaju FAO czy UNESCO. Pominąwszy nawet wcześniej wspomniane zastrzeżenia dotyczące „nieodpowiedniości” tego rodzaju rozwiązań w zastosowaniu do odmiennych warunków krajów Południa, krytykę oraz częścięj wzbudza nieefektywność i marnotrawstwo oficjalnych programów pomocy. Jak się bowiem okazuje strumień środków kierowanych do krajów rozwijających się, rzadko ma konkretnych adresatów, a często płynie nawet bez wyraźnie określonego celu. W rezultacie środki te rzadko trafiają do tych, którzy ich najbardziej potrzebują, najczęściej zawłaszczane zostają przez aparat biurokratyczny i wojskowy lub są marnotrawione. W związku z tym w Szwecji, poseł do parlamentu i członek kierownictwa SIDA, organizacji administrującej pomocą udzielaną krajom rozwijającym się, Margaretha af Ugglas² proponuje zasadniczą reorientację pomocy rozwojowej – finansowanie ściśle określonych, konkretnych projektów w określonych krajach zamiast bezwarunkowego wspierania wybranych państw. Dalej sugeruje kierowanie głównego strumienia pomocy do sieci organizacji społecznych i charytatywnych. (...)

1 – za: R. Bendix, *Nowe spojrzenie na tradycję i nowoczesność*. W: *Tradycja i nowoczesność*. Czytelnik, Warszawa 1984

2 – „Svenska Dagbladet”, grudzień 1984

Świadectwem kompromitującej kłęski głównego, oficjalnego nurtu pomocy dla krajów opóźnionych gospodarczo jest niezdolność do zorganizowania szybkiej i efektywnej pomocy dla głodującej Etiopii. Niezdolność ta jest tylko jednym przejawem działania wadliwej zasady, na której zbudowany został dzisiejszy porządek międzynarodowy. Zasady sprowadzające się do tego, że głównymi, a w praktyce jedynymi podmiotami układu międzynarodowego są rządy poszczególnych państw. Uczyniona wykonawcą tego układu Organizacja Narodów Zjednoczonych wraz ze wszystkimi jej agendami stała się martwym bytem administracyjnym, sparaliżowanym przez biurokrację i partykularyzm polityczny. W dziedzinie pomocy humanitarnej stosunek rzeczywiście pomocy dla krajów opóźnionych gospodarczo do kosztów utrzymania administracji ONZ, jest żenująco niski.

Wobec wspomnianego porządku rzeczy to, że rządy tylko nielicznych krajów stanowią demokratyczny wykładnik opinii i postulatów lokalnych społeczeństw, pozostawia przeważającą część ludzkości poza wszelkimi możliwościami wpływu na los własny i świata jako takiego. Jakkolwiek naiwnie to brzmi, ma to daleko idące konsekwencje. Jedną z nich już omówiłem, inna tłumaczy na przykład zagadkową nieskuteczność bojkotów i sankcji ekonomicznych w oddziaływaniu na reżymy autorytarne. Nieskuteczność ta nie polega przede wszystkim na braku solidarności krajów Północy, lecz na tym, że reżymy i dyktatury wszelkiej maści mają zdolność i nieograniczone możliwości przerzucania kosztów sankcji na barki własnych społeczeństw. Polakom tego tłumaczyć nie trzeba, a innego przykładu dostarczają pierwsze prognozy na temat skutków amerykańskiego embargo ekonomicznego wobec Nikaragui. Głównym skutkiem embargo będzie najprawdopodobniej nie upadek sandinistów, lecz przyciśniętej i tak do muru opozycji. Tę bowiem stanowią głównie prywatni przedsiębiorcy, w których sankcje uderzą w pierwszej kolejności.

Sankcje ekonomiczne przeciw reżymom mają zatem sens tylko wtedy, gdy połączone są z równoczesnym programem wspierania w takiej czy innej formie suwerenności ekonomicznej podległych tym reżymom społeczeństw. Nie może być żadnego uniwersalnego programu takiego wsparcia — musi on być uzależniony od specyfiki lokalnych społeczności, stanu zorganizowania społeczeństwa, siły podmiotów gospodarczych, itp.

Programy pomocy ekonomicznej realizowane na płaszczyźnie pozarządowej nie tylko zwiększają szansę efektywnego działania — m. in. omijają ognia potencjalnego marnotrawstwa i korupcji, przybliżają pomoc do bezpośredniego adresata

— ale także wytrącają z rąk reżymu potencjalne narzędzie manipulacji. W Polsce wystarczyłoby porównać pod tym kątem chociażby rozdział jałmużny z Zachodu dokonywany począwszy od roku 1980 z jednej strony przez organizacje paritstwowo, a z drugiej — przez parafie.

W pozarządowym systemie pomocy humanitarnej i ekonomicznej nie można rzecz jasna wykluczyć ani wtórnej lub niejawniej korzyści uzyskiwanej przez państwo przy tej okazji, ani prób stordowania takich programów przez lokalne reżymy. Im jednak więcej niezależnych od siebie kanałów międzyorganizacyjnych, im więcej różnorodnych lokalnych i specjalistycznych programów, tym mniejsze ryzyko, że państwo zapanuje nad nimi wszystkimi.

Dzisiejsze niezależne dyskusje na tematy ekonomiczne w Polsce niestety częściej sprowadzają się do dzielenia skóry na żywym niedźwiedziu, niż poszukiwania sposobów ratunku. Zasadniczym punktem zdaje się być kwestia, czy gospodarka w niepodległej Polsce ma być reprzytawiona czy zarządzana przez samorządy. Jakkolwiek życzyłbym sobie i innym, by kwestia ta zaktualizowała się w sposób palący, to jednak na dzisiaj bliższe rzeczywistości wydaje mi się pytanie: jak pomóc procesowi dochodzenia do suwerenności wewnętrznej na płaszczyźnie osiągnięcia niezależności ekonomicznej Polaków. Pytanie to postawili m. in. autorzy opracowania bibliograficznego: *Samowystarczalność materialna na rzecz suwerenności wewnętrznej (Zastosowanie tzw. „małych technologii” w współczesnych warunkach polskich)*³, w którym przedstawiona została koncepcja *prawego gospodarowania*, będąca propozycją zastosowania schumacherowskich technologii odpowiednich, technologii małej skali do polskich warunków i potrzeb. W odniesieniu przede wszystkim do rolnictwa i rzemiosła (ale nie tylko!) autorzy widzą możliwość prawego gospodarowania we względnie samowystarczalnych, żyjących według zasad współpracy i samopomocy wzajemnej, niezależnych kręgach ekonomicznych. *Szansa rozwoju tej idei oraz jej oddziaływania na sferę duchową człowieka leży w możliwościach pozyskania przez animatorów najlepszych i najłatwiejszych do zaadoptowania na gruncie polskim metod i technologii wytwarzania, najniezbędniejszych środków życiowych w małej, często wręcz kuchennej, domowej skali. Bardzo ważne jest więc np. względne niezależenie się od kontrolowanych przez władzę źródeł energii, zapewnienie niezbędnych surowców i materiałów, tak, aby w obrębie miniwspólnot lokalnych możliwe było*

3 — Z. Barczyk, P. Kontny, T. Sobczak, *Samowystarczalność materialna na rzecz suwerenności wewnętrznej*. Sztokholm 1984

podtrzymywanie podstawowych funkcji życiowych.

Na dłuższą metę przed niezależnymi ośrodkami opinii publicznej w krajach Południa stoi zadanie przekonania Zachodu, że podmiotami stosunków międzynarodowych są nie tylko rządzący, lecz także społeczeństwa i ich niezależne agendy. W konsekwencji tego trzeba wyperswadować Zachodowi politykę sankcji i bojkotu ekonomicznego na rzecz polityki pomocy gospodarczej, ale kierowanej kanałami pozarządowymi, kanałami organizacji społecznych i charytatywnych itp. Dowodem z naszego podwórka, że jest w tej dziedzinie wiele do zrobienia, jest chociażby fakt stopniowego wycofania się z projektu Fundacji Rolnej jej możliwych pomysłodawców i donatorów z Zachodu.

Z faktu zamrożenia projektu Fundacji nie należy jednak wyciągać negatywnych wniosków, co do niezależnych od reżymu możliwości pozyskania pomocy od Zachodu w ogóle. Obok rolnictwa i rzemiosła istnieją również inne dziedziny, w których pomoc Zachodu może stać się realna z dnia na dzień. Do dziedzin takich należy m. in. ochrona środowiska. Katastrofa ekologiczna w Polsce napawa niepokojem kraje Europy Zachodniej, jako że ekosystem jest systemem naczyń połączonych. W trosce też o własny interes niektóre partie i rządy zachodnie skłaniają się ostatnio coraz częściej ku pomysłom udzielania PRL pomocy w tej dziedzinie. Już dziś powinno to zobligować opozycję i Kościół do podjęcia próby wygrania ewentualnych mecenasów programu naprawy środowiska naturalnego w Polsce dla idei uczynienia egzekutorami tego programu nie rządu PRL, ale istniejących klubów ekologicznych.

Program wydzierania reżymowi komunistycznemu gruntu w sferze stosunków międzynarodowych, zapoczątkowany przez utrzymane do dziś kontakty „Solidarności” z zachodnimi związkami zawodowymi, nie tylko poszerzałyby sferę suwerenności społeczeństwa, ale także upodmiotawiały, dowartościowywały i wzmacniałyby je ekonomicznie. Eliminacja instytucji reżymowych z pewnych dziedzin stosunków międzynarodowych, gdyby okazała się skuteczna, mogłaby stać się alternatywą dla obowiązującego stylu myślenia w układach państw Północy z państwami Południa. Tak, jak w swoim czasie powstanie „Solidarności”, mogłoby się to stać kolejnym krokiem na trzeciej drodze – pomiędzy zachodnią technokracją a sociewickim zniewoleniem – ku samostanowieniu, suwerenności i bezpieczeństwu socjalnemu, społeczeństw szorstko potraktowanych przez Boga i Historię. ■

Jacek Janota-Bzowski

Ludzie i granice

W ciągu ostatnich kilku miesięcy daje się na terenie RFN zaobserwować gwałtowny wzrost zainteresowania problematyką polsko-niemiecką. Bezpośrednią przyczyną tego stanu rzeczy było kolejne prowokacyjne hasło mające stanowić motto planowanego w połowie czerwca br. spotkania ziomkostwa Ślązaków w Hanowerze. Wprawdzie dyskusja dotycząca udziału w tym spotkaniu kanclerza Helmuta Kohla zbiegła się w czasie z przypadającą w tym roku 40-tą rocznicą podpisania układów jałtańskich i 40-tą rocznicą kapitulacji hitlerowskich Niemiec. W prasie, radiu i telewizji roi się od artykułów, doniesień i komentarzy dotyczących kompleksu zagadnień wschodnio-niemieckich. Czołowi politycy zmuszeni są tym samym do zajmowania stanowisk, określania generalnych linii swojej polityki wschodniej. Z drugiej strony, rozbudzona opinia publiczna wyraża swoje stanowisko w licznych listach czytelników kierowanych do wydawanych na terenie RFN dzienników. Analiza tego materiału pozwala na wyrobienie sobie stosunkowo ostrego poglądu na stan, w jakim się obecnie znajduje niemieckie społeczeństwo. Pogląd ten musi być podstawą kształtowania koncepcji i strategii znajdujących się na wolności Polaków i ich organizacji politycznych.

Punktem wyjścia przytaczającej większości wypowiedzi jest kwestia zjednoczenia obu części Niemiec, a wszelkie próby kwestionowania tego pryncypium (Schmude – SPD) komentowane są jako bezsensowna rezygnacja (*Verzicht*) z elementarnych praw Niemców, a w listach czytelników określane nawet jako zdrada interesów narodu niemieckiego. Podstawą prawną tego stanowiska jest zawarte w konstytucji RFN prawo Niemców do samostanowienia, co przy ustawowym objęciu obywatelstwem mieszkańców NRD rozciąga to prawo na terytorium Niemiec Wschodnich. W przypadku tzw. wypędzonych (*Vertriebene*) pojawia się obok prawa do samostanowienia dodatkowo, ostatnio bardzo szeroko stosowane, pojęcie prawa do ojczyzny. Temat ten przewija się w mniej lub bardziej drastycznej formie na odbytych w czasie Zielonych Świątek spotkaniach ziomkostw Niemców Sudeckich, byłych mieszkańców Prus Wschodnich i rumuńskich Saksończy-

ków. W tym ostatnim przypadku, wobec terytorialnej absurdalności roszczeń w stosunku do macierzystego Siedmiogrodu, ograniczono się do haseł z żądaniami umożliwienia bezkolizyjnego opuszczenia Rumunii przez wyrażających taką chęć obywateli niemieckiego pochodzenia.

Przedmiotem ostrych ataków rzeczników wszystkich ziomkostw stało się wygłoszone z okazji 8-go maja przemówienie prezydenta Richarda von Weizsaeckera, w którym podejmuje on próbę zwrócenia uwagi społeczeństwa niemieckiego na historyczną szansę postawienia końcowej kropki nad emocjami przeszłości i tragicznymi skutkami rozpetanej przez Hitlera wojny. Propozycja uznania obecnego stanu przynależności byłych terenów niemieckich za ostateczny i wynikający z konsekwencji nazistowskich zbrodni spotkała się z historyczną reakcją czasopisma *Ślązak*, które stało się już wcześniej głośne z tytułu opublikowania w nim na wiosnę br. artykułu przedstawiającego wizję opanowania byłych niemieckich terenów na wschodzie przez Bundeswęhrę. Przywódca ziomkostwa Ślązaków, Herbert Hupka, jako członek CDU i poseł do Bundestagu, odżegnał się oficjalnie od obydwu artykułów, jednak zamierzony efekt został osiągnięty, gdyż odbiły się one szerokim echem we wszystkich środkach masowego przekazu. Na spotkaniu ziomkostwa Prus Wschodnich poseł do Bundestagu Ottfried Hennig, jako rzecznik tego stowarzyszenia stwierdził w nawiązaniu do przemówienia von Weizsaeckera: *...historia nie kończy się nigdy i nie ma szansy na postawienie końcowej kropki. Rozdział historii może kiedyś zamknąć Pan Bóg, a nie mężowie stanu*. Argumentacja z jednej strony śmieszna, z drugiej jednak znamienita dla niemieckiego podejścia do całego problemu. Zapytany na spotkaniu Niemców Sudeckich młody człowiek, nie potrafił znaleźć odpowiedzi na pytanie, jak sobie konkretnie wyobraża wyzekwowanie potwierdzonego uprzednio „prawa do ojczyzny”. I nic w tym dziwnego, gdyż jak dotychczas żaden z domagających się praw polityków takiej koncepcji nie przedstawił (jeśli nie liczyć chorobliwego artykułu w *Ślązaku*).

Postronny obserwator nie może oprzeć się wrażeniu, że za znieczulającymi zapewnieniami i deklaracjami o wyrzeczeniu się gwałtu i odwetu (Karta Wypędzonych) czy truizmami ministra spraw wewnętrznych Friedricha Zimmermanna na temat braku chęci odwetu czy wypędzania zamieszkującej obecnie omawiane tereny ludności (Duesseldorf 26-27. 05. 1985), kryje się konkretna, konsekwentna strategia. Strategia polegająca na utrzymaniu społeczeństwa niemieckiego (zarówno w RFN, jak i w NRD) w przekonaniu, iż RFN stanowi formę przejściową, a okres wyczekiwania na

ostateczne zjednoczenie należy wypełnić aktywnością dającą w tym decydującym momencie jak najlepsze pozycje wyjściowe dla Niemiec jako całości. Potęgą gospodarza RFN w stosunku do zrujnowanej komunizmem Polski stwarza realne przesłanki, by mniemać, iż w przypadku przyszłego sąsiedztwa zapewniona będzie miazdząca przewaga na tym polu. Pozycja liczącego się partnera w zachodnim systemie gospodarczym pozwala mieć nadzieję na miękkie stanowisko partnerów (czytaj: współników) w kwestii „uzasadnionych praw” (roszczeń) terytorialnych w przypadku zaistnienia okoliczności sprzyjających prowadzeniu tego typu przetargów. Niektórzy politycy zachodni Niemiec utrzymują zagadnienie granic wschodnich zjednoczonego państwa jako otwartą kwestię, unikając wobec powyższego jakichkolwiek konkretnych wypowiedzi dotyczących wizji przyszłego polsko-niemieckiego sąsiedztwa. Sformułowanie takiej wizji wywołałoby z pewnością żywiołową dyskusję na forum europejskim i światowym. Efekty takiej dyskusji mogłyby w decydującym momencie krępować swobodę poczynań przywódców jednoczących się Niemiec. Znacznie wygodniej jest omijać obecnie tą problematykę (argumentacja – Polska nie jest suwerenna wobec czego nie ma z kim negocjować), by w przyszłości dyktować własne warunki w oparciu o w/w przewagę i od lat przekreślone prawo do samostanowienia i ojczyzny. Krążąca w niektórych polskich i niemieckich środowiskach koncepcja stworzenia na byłych niemieckich terenach polsko-niemieckiej diaspory (Europa bez granic, swoboda osiedlenia się, łaskawe niewypędzanie ludności) mogłaby w efekcie doprowadzić do sytuacji znanej nam dobrze z Irlandii Północnej czy międzywojennego Śląska i nie jest wobec tego akceptowalna.

Przedstawione tu fakty wskazują jednocześnie, iż uregulowanie stosunków polsko-niemieckich jest niezwykle ważne dla przyszłej niepodległej Polski, łącznie z uregulowaniem problematyki polsko-niemieckiego sąsiedztwa, stanowiącego elementarny warunek niezależnego i trwałego bytu naszego narodu. Opisana na wstępie sytuacja stwarzać może błędne wrażenie, iż wysiłek ten jest obecnie walką z wiatrakami, a odpowiedzią na sztywno, pryncypialne stanowisko niemieckich polityków może być jedynie równie sztywna i uparta obrona polskich interesów w nadziei, iż opinia publiczna wolnej części świata stanowić będzie gwarancję ich przyszłego poszanowania.

Wymienione w pierwszej części artykułu stanowiska i poglądy stanowią tylko jedną, ciemną stronę medalu. Nie wolno zapomnieć, iż w krytycznym dla naszego kraju 1982 roku, nie Francja czy Anglia, ale właśnie RFN pod przewodnictwem

koalicji CDU/CSU, zniósła opłaty pocztowe za paczki z żywnością i odzieżą dla Polski. Nie społeczeństwo francuskie czy angielskie, ale właśnie niemieckie w spontanicznym odruchu wysyłało i nadal wysyła setki tysięcy paczek i transportów do nieznanym im osobom, a dotkniętym kryzysem Polaków. Coraz więcej polityków i ludzi nauki nie podziela – widocznie absurdalnego – poglądu otwartości sprawy niemieckiej i wschodnich granic zjednoczonych Niemiec. Mylące zainteresowanie przywódców CDU/CSU sprawami wypędzonych (pierwsze od 20-tu lat wystąpienie kanclerza RFN na zjeździe ziomkostwa Śluzaków wynika z politycznej konieczności ratowania słabnącej pozycji koalicji rządzącej i coraz szerszej krytykowanej bezbarwnej sylwetki Helmuta Kohla. Społeczeństwo niemieckie jest, jak zresztą i inne zachodnie demokracje, politycznie obojętne, jednak różni go od innych skłonność do podporządkowywania się utartym poglądom. Takim utartym poglądem jest między innymi kwestia granic z 1937 roku wykraczająca poza zrozumiałe i oczywiste dążenie do zjednoczenia. Tylko niewielu polityków jest w stanie zdobyć się na ryzykowne odstępstwo od tej doktryny (R. von Weizsaecker, H. D. Genscher) obawiając się reakcji, nieufnych w stosunku do wszystkiego co nowe, wyborców. Brak alternatywnej wizji wywołuje zjawisko wygodnego powtarzania utartego poglądu, którego w większości przypadków nie potrafi się nawet uzasadnić. Potwierdzeniem tej tezy są niezwykle częste w ostatnim okresie wywiady z szeregowymi członkami ziomkostw, jak też z niezrzeszonymi mieszkańcami byłych niemieckich terenów, z których jednoznacznie wynika, że „prawo do ojczyzny” jest pustym sloganem zbijających na nim polityczny kapitał działaczy, a kwestia powrotu na stałe w miejsce urodzenia nie wchodzi dla przytłaczającej większości wypędzonych w rachubę. Podobne nastawienie zauważa się również na co dzień w rozmowach prywatnych na ten temat. Jakże więc płyną stąd wnioski dla polskich działaczy politycznych na Zachodzie?

– W pierwszym rzędzie zachodzi pałaca konieczność wypełnienia luki, jaką stanowi brak wizji przyszłego sąsiedztwa naszych narodów. Koniecznym jest wyzwolenie się z pewnego stereotypu myślowego, jakim jest traktowanie aktywistów ziomkostw jako niebezpiecznych gadów, a wszelkich z nimi kontaktów, jako nieomal zdrady interesów narodu polskiego. (...) Jest oczywiście, że kontakty takie nie zmieniają nastawienia tych, którzy je całe życie publicznie reprezentowali czy też z niego żyją. Bezsensownym jest dążenie do przekonywania Hupki czy Czai, ale z dru-

giej strony koniecznym jest podsuniecie przeciętnemu obywatelowi RFN alternatywy czy wizji przedstawiającej konkretne i akceptowalne dla niego założenia przyszłego współżycia naszych narodów.

– Należy otrząsnąć się z panującej w niektórych środowiskach emigracyjnych chorobliwej antyniemieckości, gdyż jesteśmy etnicznie i geograficznie sąsiadami i nikt, i nic tego faktu nie jest w stanie zmienić. Musimy zacząć traktować naród niemiecki nie jako potencjalne zagrożenie, ale jako przyszłych sąsiadów i partnerów. Jedytnym realnym zagrożeniem dla Polaków jest komunizm rozkładający w przerażającym tempie substancje naszego państwa i narodu. Niebezpieczne jest naturalnie omawiane uprzednio stanowisko pewnych kręgów politycznych RFN, jednak nie stanowi ono zagrożenia ze strony Niemców jako narodu. Kurczowe udowadnianie sobie nawzajem, kto ma rację, nie może doprowadzić do żadnych konkretnych wyników, gdyż w końcowym efekcie decyduje siła (gospodacza i polityczna – okres wojen na starym kontynencie należy do bezpowrotnej przeszłości), a w tym przypadku, jak już uprzednio wykazałem, nie mamy obecnie żadnych szans. Szanse te w kwestii gospodarczej nie istnieją również w przyszłości, zatem możliwości poprawy naszej przyszłej pozycji wyjściowej należy szukać w sferze politycznej, a kluczowym jej punktem w przyszłej Europie jest kwestia porozumienia między narodem polskim i niemieckim. Komunizm sowiecki, jako ciężka choroba ludzkości jest zjawiskiem, które jak wszystkie dotychczasowe systemy totalitarne skazany jest na zagładę, a w interesie wszystkich narodów świata leży jego jak najszybszy rozkład. Postanowienia jałtańskie zapoczątkowały nową erę, która w swojej wstępnej fazie nosiła wszelkie cechy triumfu sowieckiego komunizmu. Obecnie, jałtański podział Niemiec stał się jego potencjalnym zagrożeniem. Nikt w cywilizowanym świecie nie może z czystym sumieniem potępić dążenia narodu niemieckiego do zjednoczenia. Obawy i rezerwy w tym zakresie budzi jedynie kwestia jego wschodnich granic. Wywołanie konkretnej, konstruktywnej dyskusji pomiędzy wolnymi Niemcami i wolnymi Polakami w sytuacji, w której społeczeństwo w kraju dysponuje niezależnymi od reżymu strukturami i źródłami informacji, a na Zachodzie znalazła się masa najnowszych emigrantów, jest niepowtarzalną szansą na oddziaływanie i budowę trwałych pomostów między obydwoma narodami z pominięciem oficjalnych struktur komunistycznych, które nie są w stanie temu przeszkodzić. W ten sposób można nie tylko stworzyć podstawy przyszłego sąsiedztwa, ale już teraz wy-

trącić propagandystom ich podstawowy argument, jakim jest obronna funkcja Układu Warszawskiego i ZSRR. Po utracie tego punktu zaczepienia pozostaną im wyłącznie puste słowa bez znaczenia, a perspektywa partnerskich stosunków z silnym gospodarczo, bezpośrednim sąsiadem dodać może

Polakom sił do walki o strząśnięcie narzuconego systemu.

Droga do niepodległej Polski prowadzi nie przez Niemcy zmuszone czy rzucone na kolana, ale poprzez demokratyczną, przytłaczającą większość niemieckiego narodu. ■

Krzysztof Z. Korewicz

Spać spokojnie, jeszcze kilka słów o „duldungu”

Dla wielu, spośród jedenastu tysięcy przebywających w Berlinie Zachodnim Polaków, a także licznej grupy obywateli z innych krajów Bloku Wschodniego zakończył się okres oczekiwania w niepewności na wprowadzenie w życie nowej regulacji prawnej dotyczącej tolerancji pobytu – czyli tzw. *duldungu*.

Jak już informowaliśmy 26 kwietnia br. Konferencja Ministrów Spraw Wewnętrznych krajów związkowych Republiki Federalnej Niemiec, zatwierdziła nowy przepis, na mocy którego po pierwszym czerwca bieżącego roku, prawo do tolerancji pobytu mają tylko ci obywatele z krajów Europy Wschodniej, którzy złożą wnioski o przyznanie azylu politycznego i których podania zostaną załatwione negatywnie. Według pierwotnych założeń, nowa regulacja miała działać również wstecz, co oznaczało, że objęłaby także około dwa i pół tysiąca Polaków mieszkających w Berlinie, których pobyt był dotąd tolerowany.

W praktyce, dla tej grupy osób oznaczało to konieczność wyboru pomiędzy złożeniem podania o azyl bądź powrotem do PRL. W obydwu przypadkach – dla większości – byłoby to znieważeniem dotychczasowych – dwu, trzy, a czasem nawet czteroletnich wysiłków odbudowywania tutaj na nowo swojej egzystencji. Staranie się o azyl polityczny po kilku latach pobytu w Berlinie i osiągnięciu pewnej stabilizacji (mieszkanie, nowy krąg znajomych, kontakty w nowym środowisku) wzbudzało obawy wielu osób, gdyż wobec obowiązujących przepisów o postępowaniu azylowym, groziło przesiedlenie do innych krajów federalnych. Nic zatem dziwnego, że właśnie wsteczne oddziaływanie nowej ustawy wywołało niezadowolone nie tylko bezpośrednio zainteresowanych, ale i i niemieckiej opinii publicznej. Kry-

tyczne stanowisko wobec tego niehumanitarnego postanowienia zajęły berlińskie środki masowego przekazu. Lokalna telewizja i radio nadały specjalne programy poświęcone trudnej sytuacji emigrantów z Polski. Ustawa, którą skrytykowało także kilku polityków, stała się ponownie przedmiotem ostrej dyskusji w łonie Senatu Berlina Zachodniego. 24 maja, specjalna, tzw. mała komisja senacka w składzie: burmistrz i senator d/s wewnętrznych Heinrich Lummer, senator d/s socjalnych Ulf Fink i senator d/s gospodarki Elmar Piroth, osiągnęła nowe porozumienie w tej sprawie.

Jak powiedział na konferencji prasowej w piątek (24.05) – Heinrich Lummer, wbrew jego pierwotnym zamierzeniom, osoby które do 31 maja otrzymały „*duldung*”, nie będą po 1 czerwca stawiane przed alternatywą: azyl lub powrót do kraju, lecz będą mogły przebywać tutaj na dotychczasowych zasadach. Dodatkowo, aby zapewnić tym Polakom – jak to określił senator Lummer – spokojną przyszłość w Berlinie, po upływie ważności co sześć miesięcy przedłużanego „*duldungu*”, będą mogły nawet otrzymać na własną prośbę pod warunkiem niekorzystania z zasiłku socjalnego normalne wize pobytowe, które dotychczas przyznawano dopiero po dwóch latach pobytu na „*duldungu*”. W przeciwieństwie do „*duldungu*” pozwolenie na pobyt (*Aufenthalts-erlaubnis*) daje większą swobodę poruszania się. Osoby mające pozwolenie na pobyt mogą w okresie jego ważności wyjeżdżać i wracać do Republiki Federalnej Niemiec.

Żądanie opuszczenia Niemiec stosowane będzie jedynie wobec tych dłużej przebywających tutaj osób, które dopuściły się poważnych przestępstw kryminalnych.

Trzeba w tym miejscu podkreślić, że zaniechano jedynie zastosowania w s t e c z nowej regulacji prawnej. Obowiązywać ona będzie jednak w pełnym zakresie dla wszystkich obywateli z krajów Bloku Wschodniego, którzy po 1 czerwca przybędą tu bez ważnej wize, lub których wize stracą ważność. Dla takich osób jedyną możliwością pozostania w Berlinie, czy Niemczech Zachodnich, będzie złożenie podania o azyl polityczny. Wobec obcokrajowców, którzy nie zastosują się do tego aktu prawnego stosowane będzie żądanie opuszczenia Niemiec, a w następnej kolejności nawet deportacja. ■

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

6. 06.

„WSTYDZĘ SIĘ PROŚBY O INTERWENCJĘ”

Andras Hegedues, były premier Węgier, który pełnił tę funkcję od kwietnia 1955 roku do października 1956, wyznał w wywiadzie udzielonym Radiu Wolna Europa, że „wstydzę się odegranej wówczas roli i nieprawości, które w owym czasie popełnił. (...) Muszę dźwigać ciężar współodpowiedzialności za los Węgier po 1945 roku, a przede wszystkim za narzucenie narodowi węgierskiemu obcego reżymu.” To o między innymi jest współodpowiedzialny za wystosowanie apelu do Związku Sowieckiego o zgniecenie powstania ludowego w październiku 1956 roku. We wspomnianym wywiadzie Hegedues dodał, że „Kwestia (interwencji) poruszona została po raz pierwszy w rozmowie telefonicznej między Andropowem (ówczesnym ambasadorem Związku Sowieckiego, późniejszym sekretarzem generalnym KPZS) a Goere (I sekretarzem węgierskiej kompartii)”. Andropow sugerował, że byłoby dobrze, jeśli zajdzie konieczność „wystosować do wojsk sowieckich stacjonujących na Węgrzech apel”. Nikt jednak nie chciał podpisać oficjalnego memorandum, w którym proszono by Sowiety „o przywrócenie ładu na Węgrzech”. Imre Nagy, który 24 października 1956 roku przejął funkcję premiera po Hegeduesu, odmówił złożenia podpisu pod memorandum. Wówczas Andropow i Goere zwrócili się do Hegeduesa, mówiąc memorandum do podpisu. „Wówczas wydawało mi się, że to, co robię jest naturalne” – oświadczył w wywiadzie Hegedues. Po fakcie tym zbiegł on do Związku Sowieckiego, gdzie przebywał do 1958 roku. Po interwencji sowieckiej w Czechosłowacji w 1968 roku rozpoczął się proces przemiany osobowości Hegeduesa w kierunku krytyka reżymu. Latem 1983 roku został on wykluczony z partii jako „rewizjonista”.

PROCES W RZYMIE

Na tocącym się w Rzymie procesie oskarżonych o udział w przygotowaniu zamachu na życie Papieża Jana Pawła II zeznawał wczoraj terrorysta turecki Mehmed Ali Agca. Odpowiada on w tym procesie za nie-

legalne posiadanie broni. Już przednio Agca skazany został na dożywotnie więzienie za oddanie strażów i zranienie Ojca Świętego. Agca powiedział, że celem jego działalności terrorystycznej, w tym również strzelania do Jana Pawła II, było sprokowanie niepokojów w społeczeństwie. Twierdził, że jest przywódcą grupy terrorystycznej i chce zniszczyć państwo tureckie. Powiedział następnie, że jego organizacja przeprowadza prowokacje z pobudek politycznych, uprawia propagandę i rozpowszechnia fałszywe informacje. Zamachowiec dodał, że strzelał do Papieża z pistoletu, który sądzony zaocznie Turek Oral Celik kupił w Wiedniu w marcu 1981 roku.

7. 06.

CZY MENGELE UMARŁ W 1979 ROKU?

Władze brazylijskie w San Paulo oświadczyły, iż odkryto grób byłego oświęcimskiego „lekarza” Josefa Mengele, który rzekomo zmarł w tym mieście w 1979 roku. Uczestnicząca we wczorajszej ekshumacji zwłok niemiecka prokuratura z Frankfurtu nad Menem nie dała jednoznacznej odpowiedzi, czy w odkrytym grobie rzeczywiście znajdowały się zwłoki hitlerowskiego mordercy.

ZSRR SZKOLI TERRORYSTÓW

W tocącym się od kilku tygodni w Rzymie procesie w związku z zamachem na Papieża Jana Pawła II swoje zeznania kontynuował Mehmed Ali Agca. Oświadczył on, że w roku 1977 został przeszkolony jako terrorysta w jednym z obozów na terenie Syrii. Według Agcy szkolenie terrorystów finansowane jest przez Związek Sowiecki. W obozach nauczycielami są bułgarscy i czechosłowaccy eksperci.

Jak wiadomo, w procesie o współudział w zamachu na Papieża oskarżonych jest trzech Bułgarów i czterech Turków. Władze włoskie nie zdołały ująć kilku z oskarżonych, którzy sążeni są zaocznie.

PAPIEŻ NIE PRZYBĘDZIE DO PRAGI

W dniu 7 lipca odbędą się uroczystości z okazji 1100-nej rocznicy

śmierci dwóch świętych słowiańskich, Cyryla i Metodego. Ojciec Święty, który zaproszony został przez głowę Kościoła Katolickiego Czechosłowacji, arcybiskupa Pragi, kardynała Franciszka Tomaska, nie będzie mógł wziąć udziału w uroczystościach, gdyż władze partyjno-państwowe CSRS sprzeciwiają się jego wizycie. Kard. Tomasek poinformował w wywiadzie udzielonym włoskiemu tygodnikowi *Il Sabato*, że Papież, nie mogąc przybyć do Czechosłowacji, wyda z tej okazji encyklikę. Arcybiskup Pragi podkreślił, że stosunki między Kościołem a państwem czechosłowackim są bardzo napięte i dodał, że 28 maja przeszedł do wszystkich europejskich Konferencji Biskupów pismo, w którym stwierdził: „Jeśli w niektórych krajach gwałcone są fundamentalne prawa ludzkiej wolności, wówczas ludzie zaczynają się bronić. Dlatego pierwszym warunkiem trwałego pokoju jest szanowanie praw ludzi do życia w wolności.” Kardynał wyraził ubolewanie, że władze uniemożliwiły przybycie biskupów europejskich na te uroczystości kościelne. Kard. Tomasek przyznał, iż ciągle ma jeszcze nadzieję, że delegat papieski będzie mógł wziąć udział w nabożeństwie ku czci św. Metodego.

WYDAWCA „SPIEGLA” SKAZANY...

Rudolf Augstein, wydawca znanego tygodnika hamburskiego *Der Spiegel*, skazany został przez włoski sąd w Tempio Pansania na Sardynii, na 16 miesięcy więzienia i ok. 5 tys. marek kary za posiadanie 40 g haszyszu. Narkotyki odkryto w walizce Augsteina, gdy zamierzano go odlecieć prywatnym samolotem z lotniska w Olbii.

Rudolf Augstein nie był obecny na procesie, w trakcie którego zeznał jako świadek 40-letni grafik, który oświadczył, że zakwestionowany haszysz był jego własnością. Sąd nie dał wiary oświadczeniu uznając, że jest to zeznanie fałszywe i skazał świadka – jak podaje *FAZ* – na 8 miesięcy więzienia z zawieszeniem. Czy nastąpi ekstradycja Augsteina do Włoch?

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

8. 06.

MIOTŁA GORBACZOWA

Zbliżający się termin zjazdu (lutego '86) KPZS zmusza szefa partii sowieckiej, nastawiającego się na długie rządy do ostrych pociągnięć kadrowych. Nowym szefem Wydziału Organizacyjnego, któremu podlega system nomenklatury, został aparatczyk Razumowski. Jest przy tym znamienne, że jest nie on ani członkiem, ani zastępcą członka KC. Jego zadanie polega na „wybraniu” około 5 tys. delegatów na lutowy zjazd partii sowieckiej.

Na odbywającej się w Genewie dorocznej konferencji Międzynarodowej Organizacji Pracy kraje Bloku Wschodniego wystąpiły z twierdzeniem, że organizacja ta zajmuje nieprzychylnie stanowisko wobec państw komunistycznych i rozwijających się. Opinię taką wyraził przedstawiciel Czechosłowacji występujący w imieniu ZSRR i krajów jego bloku. Delegat ten wystąpił też z twierdzeniem, że MOP jest wykorzystywany w celu destabilizacji sytuacji w Polsce. W ub. roku władze ZSRR i siedmiu innych krajów rządzonych przez komunistów wystąpiły z teorią, że państwa te stały się wyizolowanym celem dochodzeń na temat panującej w nich sytuacji na polu przestrzegania praw człowieka. Dyrektor generalny MOP Francois Blanchard odrzucił taką interpretację. Blok Wschodni domaga się przeprowadzenia doraźnych zmian w strukturze i działalności Międzynarodowej Organizacji Pracy.

Władze PRL oznajmiły w liście z dnia ub. roku o wycofaniu się z MOP-u po formalnym przyjęciu przez tę organizację raportu na temat gwałcenia praw związkowych w Polsce.

11. 06.

W kolejnym dniu procesu Agca zeznał, że spotkał się w Sofii z dyplomata sowieckim, I sekretarzem ambasady ZSRR w Sofii w celu omówienia spisku zmierzającego do zamordowania Papieża Jana Pawła II. Według zeznań terrorysty tureckiego, sekretarz ambasady radzieckiej w Sofii zapłacił 3 mln marek za

chodnioniemieckich za dokonanie zamachu na Papieża. Pieniądze te, jak mówił Agca, otrzymali dwaj terroryści tureccy oskarżeni o współudział w przygotowaniu zamachu na Ojca Świętego. Agca powiedział ponadto, że po przybyciu do Rzymu wraz ze swoimi tureckimi współnikami uzyskał poparcie ze strony bułgarskich funkcjonariuszy państwowych przebywających wówczas w Rzymie. Są oni również oskarżeni o udział w przygotowaniu zamachu na życie Jana Pawła II.

KONTROWERSJE W OTTAWIE

W Ottawie, na pohelsińskiej konferencji praw człowieka negocjatorzy państw zachodnich ostrzegli dziś delegację radziecką, że nie akceptują dokumentu końcowego konferencji, w którym zawarte byłyby jedynie problemy drugorzędne. Strona zachodnia żąda, by w akcie końcowym umieszczono zobowiązania dotyczące swobód religijnych, wolności działania grup pohelsińskich i wolnych związków zawodowych, praw mniejszości narodowych oraz możliwości swobodnego poruszania się. Deklaracja końcowa konferencji w Ottawie ma być opublikowana w poniedziałek w godzinach nocnych. Jednakże w związku z kontrowersjami powstałymi wokół tego dokumentu niektóre delegacje wątpią, czy porozumienie zostanie osiągnięte. Państwa zachodnie stwierdziły, że jeśli nie dojdzie do podpisania deklaracji końcowej, odpowiedzialność za to będzie ponosił Związek Radziecki.

Prezydent Stanów Zjednoczonych, Ronald Reagan kategorycznie zaprzeczył, jakoby rząd amerykański dążył do obalenia sandynistycznych władz nikaraguańskich. W rozmowie w Białym Domu z deputowanymi do Izby Reprezentantów prezydent opowiedział się za bezpośrednimi rokowaniami pomiędzy Waszyngtonem a Managuą w celu przywrócenia pokoju w Ameryce Środkowej. Reagan wezwał jednocześnie kongresmenów do zaaprobowania pomocy humanitarnej dla partyzantów nikaraguańskich.

Komisja Senatu Stanów Zjednoczonych kontrolująca działalność wywiadu amerykańskiego poleciła dokonanie przeglądu operacji wywiadu radzieckiego na terenie USA. Decyzję tę podjęto w związku z wykrytą aferą szpiegowską, w którą zamieszany jest były oficer amerykańskiej marynarki wojennej John Walker, dwóch członków jego rodziny i przyjaciół.

RADIO WOLNY AFGANISTAN

Komisja Senatu Stanów Zjednoczonych zatwierdziła projekt powołania do życia rozgłośni nadającej programy dla Afganistanu. Będzie ona nosiła nazwę Radio Wolny Afganistan i działała w ramach połączonego Radia Wolna Europa i Radia Swoboda. Obecnie projekt musi być zatwierdzony na posiedzeniu wspólnej komisji obu izb Kongresu.

CEAUCESCU KAŻE RUMUNKOM RODZIĆ DZIECI

Wydawałoby się, że są takie dziedziny życia, które pozostają prywatnymi nawet w ultratotalitarnych systemach. To, co obecnie obserwować można w Rumunii obala ostatnie mity. Nawet tak intymna sfera, jak poczęcie potomstwa została poddana kontroli państwowej. „Nic – jak pisze *Scintila*, organ rumuńskich komunistów – co dzieje się w społeczeństwie, nie może ująć uwadze partii, zwłaszcza jeśli ma to tak duże znaczenie, jak zagwarantowanie właściwego przyrostu ludności.” Nie tylko przemysł, budownictwo i rolnictwo nie wykonują planów, również planowana liczba urodzeń nie została osiągnięta. Szacowano, że w 1984 roku zaludnienie Rumunii powiększy się o 383 tys. Osiągnięto 1/4 planowanego poziomu, tj. 94 tys. osób.

W partyjnej centrali uderzono na alarm i powierzono sprawę – jakże by inaczej – słynnej „Securitate” czyli po naszymu „bezpiece”. Oni to załatwią. Kobiety czynne zawodowo, raz na trzy tygodnie muszą poddawać się kontroli ginekologicznej. Ma to zapobiec nielegalnemu przerywaniu ciąży i zmuszać jednocześnie kobiety do wydawania na świat dzieci. Jeżeli w trakcie tych kontroli stwier-

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

dzona zostanie niepłodność badanej, wówczas serwowana jest odpowiednia terapia i to w trybie przymusowym, bez pytania się o wolę danej kobiety. Jeśli natomiast okaże się, że kobieta jest zdolna do rodzenia dzieci, lecz nie wyraża chęci do urodzenia czwórkę oczekiwanych przez państwo dzieci, wówczas małżonkowie liczyć się mogą z poważnymi karami. Parom takim cofane są wszelkie świadczenia społeczne i medyczne. Możliwość bezpłodności mężczyzny nie jest dotychczas brana pod uwagę. Kto jest ojcem nie jest ważne, liczy się efekt.

Dlaczego Rumuni wstrzymują się od rodzenia dzieci jest dla Ceaurescu – tego „cesarza Bokassya Europy Wschodniej” – obojętne. Warunki życia obniżają się tak radykalnie, że małżonkowie wolał nie mieć dzieci, wobec niemożności zagwarantowania im podstawowego wyżywienia i rozwoju. Ostatnia ostra zima – jak pisze *Sueddeutsche Zeitung* – dała się tu szczególnie we znaki. Wyłączenia prądu były tak częste i długotrwałe, że nawet w szpitalach inkubatory dla wcześniaków pozbawione były prądu. Najwięcej niemowląt umiera – jak się okazuje – po wyjściu ze szpitala do domu. Nieopalone mieszkanki i brak odpowiedniego pokarmu doprowadziły do tego, że umieralność niemowląt wzrosła z 18 do 83 na tysiąc, a więc ponad czterokrotnie. Doszło do tego, że lekarzom zabrania się dokonywania tzw. „cesarskiego cięcia”, gdyż partyni mędrzy są zdania, że kobieta po takim zabiegu nie będzie mogła więcej rodzić, a więc „nie może wykonać planu”. A kary za niewykonanie planu rosną. 6 do 8 procent dochodów rodziny zatrzymuje państwo, jeśli para małżonków jest bezdzietna. Wprowadzono również bardzo wysokie opodatkowanie dla bezdzietnych osób stanu wolnego, po przekroczeniu przez nie 25 roku życia.

Dla utrzymania wysokiej stopy urodzeń zakazane jest nie tylko przerywanie ciąży, lecz również przeprowadzenie rozvodu stało się praktycznie niemożliwe. Ceaurescu chciałby takimi metodami doprowadzić do tego, by ludność Rumunii osiągnęła w roku 2000, 30 mln. mieszkańców, (obecnie 22,6 mln.). Trudno wyobrazić sobie życie i rozwój osobowości ludzkiej w warunkach tak daleko sięgającej ingerencji państwa.

WYBORY DO PARLAMENTU WĘGERSKIEGO

Na Węgrzech odbyły się wybory do parlamentu według nowej ordynacji wyborczej. Wśród oddanych kartek wyborczych było 5,5 % nieważnych głosów. Znamienny jest sukces kandydatów „nieoficjalnych”. Spośród 71 kandydatów spontanicznie wyznaczonych przez wyborców, 25 wygrało wybory. Wśród „przegrywanych” znaleźli się – były premier Jenoe Fock i były minister spraw wewnętrznych Bela Biszku. Obecny minister spraw zagranicznych Varkonyi uzyskał tylko 62,1 % głosów. Zgodnie z nową ordynacją o 1 miejsce w okręgu wyborczym musieli ubiegać się przynajmniej dwóch kandydatów. W 45 okręgach na 352 wybory będą powtórzone, gdyż żaden z kandydatów – jak podaje *Die Welt* – nie zdobył ponad połowy głosów wyborców. Obserwatorzy są zdania, że znaczny odsetek głosów nieważnych jest wynikiem wężwaj opozycji politycznej. Frekwencja wyborcza wynosiła 93,9 % osób uprawnionych do głosowania.

SOWIETY – KRAJ ŁĄGRÓW

Ocenia się, że w Związku Sowieckim znajduje się ok. 2,5 mln więźniów, którzy umieszczeni są w 2 500 obozach karnych. Przy 270 mln ludności oznacza to, że co setny mieszkaniec pierwszego państwa socjalistycznego przebywa za drutami. Przykładowo we Francji – gdyby zastosować socjalistyczne normy – liczba więźniów winna wynosić pół miliona, gdy faktycznie jest ich ok. 40 tys. Uczony francuski Jean-Claude Chesnais z Instytutu Studiów Demograficznych ocenia, że rocznie umiera w sowieckich obozach karnych ok. 200 tys. osób. Jest to zastraszający odsetek, przekraczający 10-krotnie przeciętną liczbę zgonów. Ponieważ za drutami znajdują się głównie mężczyźni, powoduje to, że tzw. prawdopodobieństwo trwania życia mężczyzn sowieckich, (62 lata) jest o 10 lat krótsze niż np. we Francji. „Koszt utrzymania więźnia” – jak podaje *FAZ* – „stanowi tylko 1/3 przeciętnego wynagrodzenia sowieckiego robotnika...”

12. 06.

WYMIANA AGENTÓW

Na granicznym moście Glienicke w Berlinie doszło do kolejnej wymiany agentów. Według prasy niemieckiej dokonana została „wymiana” 25 agentów służby wywiadowczej USA na 4 agentów krajów wschodnich. Czworkę agentów wschodnich stanowili: Alice Nickelson (skazana na 10 lat więzienia), prof. Alfred Zehe (8 lat), oboje z NRD, Marian Zacharski z Polski (dożyłowiec) i Penyu Kostadinow (10 lat) z Bułgarii. Od strony NRD przybył autobus przywożący 23 osoby, które pracowały dla wywiadu amerykańskiego. Dwie osoby dołączyły, gdyż w NRD zatrzymali ich sprawy osobiste i rodzinne. Do transakcji doszło przypuszczalnie ze względu na fizyka Zehe, na którym władzom NRD zależało szczególnie. Został on skazany w kwietniu tego roku. Za cenę 21 800 dol. kupił on od cywilnego pracownika amerykańskiej floty wojennej dokumenty wojskowe, które przekazał latem 1983 roku służbie wywiadowczej NRD.

Wymianą agentów objęty został również były mistrz olimpijski Jerzy Pawłowski, który skazany został w PRL w 1976 roku na 25 lat więzienia. Odmówił on jednak wyjazdu do USA. Pozostał w Polsce, gdzie dalsza część kary została mu darowana.

Wymiana agentów, która miała miejsce na moście Glienicke, łączącym Berlin Zachodni z Poczdamem, przypomina podobne wydarzenie sprzed 23 lat, kiedy to Gary Powers, pilot amerykańskiego samolotu U-2 zestrzelonego nad Związkiem Sowieckim wymieniony został na sowieckiego szpiega Rudolfa Abela.

Na procesie w Rzymie terrorysta turecki, Agca ujawnił szczegóły innych akcji, które omawiał z przedstawicielami bułgarskimi, w tym zamiar przeprowadzenia zamachu na przewodniczącego „Solidarności” Lecha Wałęsę oraz plany dokonania zamachu bombowego na Radio Wolna Europa i Radio Swoboda. Agca ujawnił, że zamierzano zamordować Lecha Wałęsę podczas jego wizyty w Rzymie w styczniu 1981 roku. W planach tych brano pod uwagę

dokonczenie na str. 53

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

Czerwony Radom pamiętam siny,
Jak zbite pałką ludzkie plecy,
Szołę E-7 na dworcach gliny,
Jakieś pieniądze, jakieś adresy.

Czerwiec nas zastał z dala od miasta,
Jesienią Konrad już na nas czekał.
Pierwsze pieniądze właśnie zebrano
Pojechaliśmy, ktoś musiał jechać.

Naprawdę trzeba było coś zrobić.
Naprawdę gliny były na dworcach
I stąd to całe nasze jeżdżenie
Szołą E-7, dziwny autostop.

Czerwony Radom pamiętam siny...

Strach w ludzkich oczach, upokorzenie
W spotniałych palcach świstki wyroków
Pamięć odbita na ścieżkach zdrowia
Listy z więzienia, lekarz, adwokat.

Nadziei miałem bardzo niewiele,
Że na coś przyda się to jeżdżenie
Mówiąc po prostu raczej myślałem,
Że to się znowu skończy więzieniem.

Sto kilometrów, to niedaleko
Można się było w końcu pocieszać
Logicznie biorąc mógł ktoś im spalić
Miejski komitet w miasteczku Cieszyn.

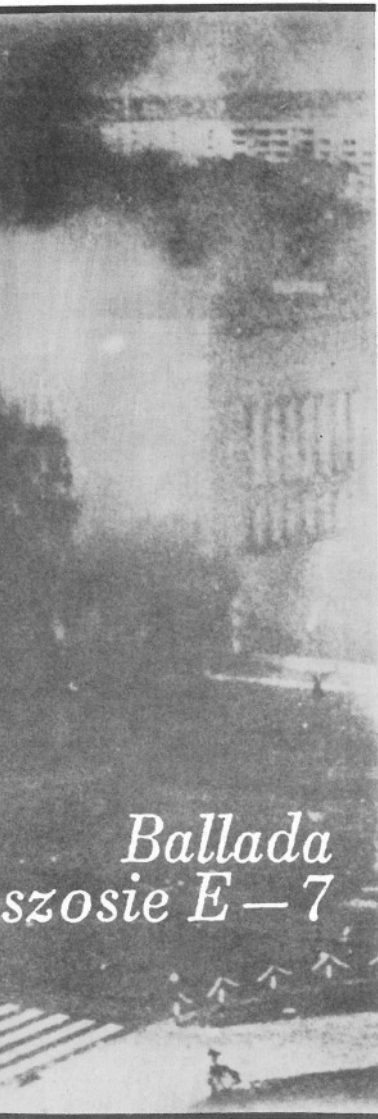
Czerwony Radom pamiętam siny...

Kuba jeździła zwykle w soboty,
Wracała stamtąd jakby z daleka.
Pamiętam dobrze te jej powroty,
Každy z nas wolał jeździć niż czekać.

Ta moja żona jest taka drobna,
Czasem jest całkiem trudno uwierzyć,
Że przesiedziała w więzieniu dłużej
Niż ta wariatka Angela Davis.

Jan Krzysztof Kelus





Ballada szosie E-7

Szosa E-7, znajoma szosa,
Jak na gitarze akord E-7
Dłgie wieczory oczekiwania
Kuba wracała ze świeżym chlebem,

To był jej taki prywatny pomysł
Gdy raz myślała, że za nią idą
Stała w zwykłej kolejce w sklepie,
Gdy wyszła z siatką, tajniak już spłynął.

Czerwony Radom pamiętam siny...

A tak naprawdę lubiłem tylko
Z tego Radomia po prostu wracać.
Zmęczony z lewej profil kierowcy
Noc na E-7 i wozów światła.

W szumie silnika strzępy rozmowy
Wspólne patrzenie na szosy wstęgę,
Ta romantyczna, tania sceneria
Co z urzędnika robi włóczęgę.

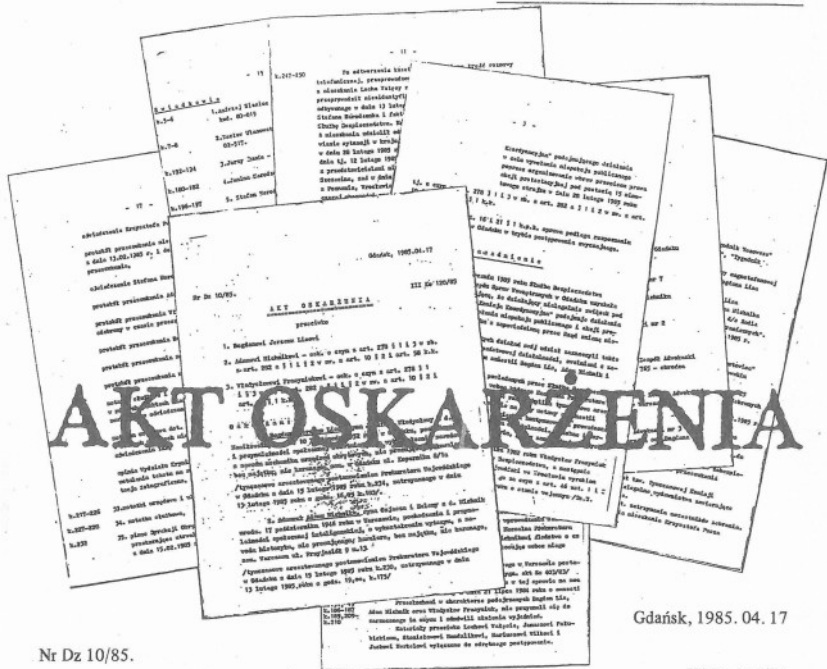
Na różnych szosach jadąc nocami
Wiem, że się Radom przypomni jeszcze
Gdy wycieraczki będą zmywać
Półkole w kropłach rzadkiego deszczu.

Czerwony Radom pamiętam siny...

Szum zagłuszaczki, to o Radomiu
Jak o procesach mówią już brzeskich
Znowu jesteśmy z dala od miasta
Co też tam słychać u Romaszewskich.

Kuba coś mówi, że nie rozumie
Przy mikrofonie ktoś ponoć zastął.
To już naprawdę pięć lat minęło
Znowu jesteśmy z dala od miasta.

I tylko nie wiem czy będę umiał
Znowu pojechać szosą E-7 ileś,
Gdy przejdzie pora i co odpowiem,
Gdy ktoś mnie spyta, gdzie wtedy byłeś...



Nr Dz 10/85.

Gdańsk, 1985. 04. 17

III Ko 120/85

AKT OSKARZENIA *

przeciwko

1. Bogdanowi Jerzemu Lisowi
2. Adamowi Michnikowi – osk. o czyn z art. 278 § 1 i 3 w zb. z art. 282 a § 1 i § 2 w zw. z art. 10 § 2 i art. 58 k.k.
3. Władysławowi Frasyniukowi – osk. o czyn z art. 278 § 1 i § 3 w zb. z art. 282 a § 1 i § 2 w zw. z art. 10 § 2 i art. 60 § 1 k.k.

Oskarżam:

1. Bogdana Jerzego Lisa, syna Józefa i Władysławy z d. Nasiłowska, urodz. 10 listopada 1952 roku w Gdańsku, pochodzenia i przynależności społecznej robotniczej, o wykształceniu zawodowym, z za-

* – Tekst aktu oskarżenia publikujemy w oryginalnym brzmieniu i pisowni. Numery akt zostały pominięte.

wodu mechanika urządzeń okrętowych, nie pracującego, kawalera, bez majątku, nie karanego, zam. w Gdańsku ul. Kopernika 8 / 1 a

/tymczasowo aresztowanego postanowieniem Prokuratora Wojewódzkiego w Gdańsku z dnia 15 lutego 1985 roku, zatrzymanego w dniu 13 lutego 1985 roku o godz. 16.05/

2. Adama Michnika, syna Ouzjasza i Heleny z d. Michnik urodz. 17 października 1946 roku w Warszawie, pochodzenia i przynależności społecznej inteligentckiej, o wykształceniu wyższym, z zawodu historyka, nie pracującego, kawalera, bez majątku, nie karanego, zam. Warszawa ul. Przyjaciół 9 m. 13

/tymczasowo aresztowanego postanowieniem Prokuratora Wojewódzkiego w Gdańsku z dnia 15 lutego 1985 roku, zatrzymanego w dniu 13 lutego 1985 roku o godz. 19.00/

o to, że:

I. w okresie od stycznia do 13 lutego 1985 roku w Gdańsku i w innych miejscowościach w kraju wspólnie z innymi osobami pełnili czynności kierownicze i brali udział w działalności nielegalnego związku pod nazwą „Tymczasowa Komisja Koordynacyjna”, podejmującego działania w celu wywołania niepokoju publicznego poprzez organizowanie wbrew przepisom prawa akcji protestacyjnej pod postacią 15 minutowego strajku w dniu 28 lutego 1985 roku.

tj. o czyn z art. 278 § 1 i 3 w zb. z art. 282 a § 1 i 2 w zw. z art. 10 § 2 i art. 58 k.k.

3. Władysława Frasyńskiego, syna Stanisława i Zofii z d. Małecka, urodz. 25 listopada 1954 roku we Wrocławiu, pochodzenia społecznego robotniczego, przynależności społecznej inteligentcka, o wykształceniu średnim, z zawodu technika samochodowego, nie pracującego, żonatego, ojca dwojga dzieci w wieku od 5 do 8 lat, bez majątku, karanego, zam. we Wrocławiu ul. Sienkiewicza 131 m. 8

/tymczasowo aresztowanego postanowieniem Prokuratora Wojewódzkiego w Gdańsku z dnia 15 lutego 1985 roku, zatrzymanego w dniu 13 lutego 1985 roku, godz. 16.05/

o to, że:

II. W dniu 13 lutego 1985 roku w Gdańsku, będąc uprzednio skazany wyrokiem Sądu Wojewódzkiego we Wrocławiu z dnia 24 listopada 1982 roku za czyn z art. 46 ust. 1 i 2 dekretu z 12 grudnia 1981 roku o stanie wojennym na karę 6 lat pozbawienia wolności, złagodzoną następnie na mocy art. 4 ust. 1 pkt. 2 ustawy z 21 lipca 1983 r. o amnestii – do kary 3 lat pozbawienia wolności, którą odbył częściowo w czasie od 5 października 1982 roku do 23 lipca 1984 roku, wspólnie z Bogdanem Lisem, Adamem Michnikiem i innymi osobami pełnił czynności kierownicze i brał udział w działalności nielegalnego związku pod nazwą „Tymczasowa Komisja Koordynacyjna” podejmującego działania w celu wywołania niepokoju publicznego poprzez organizowanie wbrew przepisom prawa akcji protestacyjnej pod postacią 15 minutowego strajku w dniu 28 lutego 1985 roku.

tj. o czyn z art. 278 § 1 i 3 w zb. z art. 282 a § 1 i 2 w zw. z art. 10 § 2 i art. 60 k.k.

Na mocy art. 16 i 21 § 1 k.p.k. sprawa podlega rozpoznaniu przez Sąd Rejonowy w Gdańsku w trybie postępowania zwyczajnego.

Uzasadnienie

W styczniu 1985 roku Służba Bezpieczeństwa Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Gdańsku uzyskała informację wskazującą, że działający nielegalnie związek pod nazwą „Tymczasowa Komisja Koordynacyjna” podejmuje działania zmierzające do wywołania niepokoju publicznego i akcji protestacyjnej w związku z zapowiedzianą przez Rząd zmianą niektórych cen.

W ramach tych działań swój udział zaznaczyli także od dawna znani z antypaństwowej działalności, zwolnieni z zakładów karnych w wyniku amnestii Bogdan Lis, Adam Michnik i Władysław Frasyński.

Z informacji posiadanych przez Służbę Bezpieczeństwa wynikało, że Bogdan Lis, wobec którego Naczelna Prokuratura Wojskowa w dniu 8 grudnia 1984 roku uchyliła tymczasowo aresztowanie i umorzyła postępowanie na mocy ustawy o amnestii z 21 lipca 1984 roku – nie zaniechał kontynuowania prowadzonej uprzednio i sprzecznej z prawem działalności. Podobne informacje uzyskano także we Wrocławiu, gdzie zamieszkuje Władysław Frasyniuk.

W dniu 5 października 1982 roku Władysław Frasyniuk został zatrzymany przez Służbę Bezpieczeństwa, a następnie tymczasowo aresztowany, Sąd Wojewódzki we Wrocławiu wyrokiem z 24 listopada 1982 roku skazał go za czyn z art. 46 ust. 1 i 2 dekretu z dnia 12 grudnia 1981 roku o stanie wojennym na karę 6 lat pozbawienia wolności. Ta kara została następnie na mocy przepisów ustawy o amnestii z 21 lipca 1983 roku złagodzona do 3 lat pozbawienia wolności.

Na podstawie przepisów art. 2 ust. 1 ustawy o amnestii z 21 lipca 1984 roku Sąd Wojewódzki w Płocku, postanowieniem z dnia 25 lipca 1984 roku karę 3 lat pozbawienia wolności darował (Władysław Frasyniuk odbył ją częściowo w okresie od 5. 10. 1982 r. do 27. 07. 1984 r.).

Jak wynika z ustaleń postępowania prowadzonego przez Prokuraturę Rejonową we Wrocławiu po zwolnieniu z Zakładu Karnego Władysław Frasyniuk nie udał się do swego stałego miejsca zamieszkania, lecz niezwłocznie nawiązał kontakt ze strukturami podziemnymi, spotykając się z ukrywającymi się i poszukiwanymi listem gończym wystawionym przez Naczelną Prokuraturę Wojskową Zbigniewem Bujakiem. Relacje z tego spotkania zostały przekazane zachodnim polskojęzycznym stacjom radiowym i jak wynika z załączonego przez Komitet do Spraw Radia i Telewizji – przeglądu prasy zagranicznej rozpropagowane przez te rozgłośnie. Takiej samej treści relacje opublikowano w nielegalnym wydawnictwie „Tygodnik Mazowsze” w postaci oświadczenia TKK związanego ze zwolnieniem Władysława Frasyniuka z Zakładu Karnego oraz oświadczenia podpisanego przez Władysława Frasyniuka i Zbigniewa Bujaka.

W związku z tymi działaniami Władysława Frasyniuka w dniu 2 sierpnia 1984 roku w Prokuraturze Rejonowej we Wrocławiu przeprowadzono z nim rozmowę, przypominając o obowiązku przestrzegania przepisów prawa, powstrzymaniu się od zachowań, które mogą stanowić naruszenie prawa oraz zwrócono uwagę na fakt, że Władysław Frasyniuk skorzystał z dobrodziejstwa amnestii. Władysław Frasyniuk w czasie tej rozmowy nie złożył żadnej konkretnej deklaracji.

Dalsze jego postępowanie wyrażające się w zakłóceniu spokoju na terenie Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w dniu 31 sierpnia 1984 roku we Wrocławiu, skutkujące ukaraniem Władysława Frasyniuka za wykroczenie z art. 51 kodeksu wykroczeń wykazało, że nie zamierzał wyciągnąć właściwych wniosków z opisanej wyżej rozmowy.

W styczniu – już po opublikowaniu komunikatu w sprawie zmiany cen – odbyło się w Gdańsku i innych nieustalonych miejscowościach w kraju trwające kilka dni posiedzenie Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej, w którym uczestniczyli jej członkowie, prowadzący działalność konspiracyjną oraz wchodzący faktycznie w jej skład Bogdan Lis i Adam Michnik jako przedstawiciel Regionalnego Komitetu Wykonawczego „Mazowsze” z Warszawy oraz nie ustaleni doradcy. Przedmiotem posiedzenia było omówienie aktualnej sytuacji w kraju ze szczególnym uwzględnieniem przewidywanych zmian cen oraz stosunków między Państwem a Kościołem.

Po tym posiedzeniu – jak wynika z załączonego przez Komitet do Spraw Radia i Telewizji przeglądu prasy zagranicznej – zachodnie stacje radiowe zaczęły systematycznie przekazywać treść oświadczenia TKK z dnia 21 stycznia 1985 roku wzywającego do akcji protestacyjnej w dniu 28 lutego 1985 roku wyrażającej się 15-minutowym strajkiem. Akcja protestacyjna miała być związana – jak wynikało z treści oświadczenia – z planowaną zmianą cen oraz z rzekomym odbieraniem prawa do 8-godzinnej dnia pracy. Nadto wskazane stacje radiowe przekazywały komunikat TKK o odbytym posiedzeniu w dniu 21 stycznia 1985 roku wskazując na udział w nim Bogdana Lisa i Adama Michnika oraz na fakt, że oświadczenie wzywające do akcji protestacyjnej zostało zaakceptowane przez byłego przewodniczącego byłego NSZZ „Solidarność” – Lecha Wałęsę. W nielegalnych wydawnictwach np. w „Tygodniku Mazowsze”, „Solidarność”, „Portowiec” opublikowany został komunikat TKK jak i jej oświadczenie.

W komunikacie TKK wskazano także na udział w posiedzeniu w dniu 21 stycznia 1985 roku Bogdana Lisa i Adama Michnika.

W związku z tym, że jak to wskazano wobec Bogdana Lisa postępowanie zostało umorzone na mocy przepisów ustawy o amnestii a z drugiej strony ujawnił on swój ponowny udział w działaniu struktur nielegalnego związku – w dniu 25 stycznia 1985 roku Wacław Ulanowski z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Andrzej Sieniuc z Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Gdańsku przeprowadzili z nim rozmowę. Celem tej rozmowy było ostrzeżenie Bogdana Lisa o niezgodności działań z prawem oraz wskazanie następstw kontynuowania takich działań.

Treść rozmowy została utrwalona na taśmie magnetofonowej kasetowej i stanowi dowód rzeczowy w sprawie.

W celu ustalenia czy na tej taśmie zarejestrowany został głos Bogdana Lisa zasięgnięto w toku śledztwa opinii Zakładu Kryminalistyki Komendy Głównej M.O. w Warszawie. Do badań przekazano dowodową taśmę magnetofonową w kasecie oraz jako materiał porównawczy nagrania magnetofonowe wypowiedzi Bogdana Lisa zarejestrowane w postępowaniu prowadzonym przez Naczelną Prokuraturę Wojskową w Warszawie.

Z ekspertyzy fonoskopijnej z dnia 23 lutego 1985 roku opracowanej przez wskazany Zakład wynika, że przekazana do badań taśma jest oryginalna a wśród zarejestrowanych na niej wypowiedzi trzech mężczyzn — znajdują się wypowiedzi pochodzące od Bogdana Lisa. Odtworzono także treść rozmowy. Z zarejestrowanych wypowiedzi Bogdana Lisa wynika, że potwierdza udział swój i Adama Michnika w posiedzeniu TKK w styczniu 1985 roku. Wskazuje na fakt, że oświadczenie TKK z 21. 01. 1985 roku jest pierwszym dokumentem podpisanym wspólnie z byłym przewodniczącym byłego NSZZ „Solidarność” Lechem Wałęsą, oraz że opracowanie tego oświadczenia poprzedzone było dyskusją, w czasie której początkowo nie wszyscy byli zgodni co do formy protestu, po czym została ona ogólnie akceptowana.

Z wypowiedzi tych wynika, że planowane jest przystąpienie do TKK działaczy z innych regionów oraz, że Bogdan Lis planuje spotkanie się z byłymi działaczami związku — z Władysławem Frasyniukiem, Januszem Pałubickim i Marianem Jurczykiem i innymi celem omówienia z nimi bieżącej sytuacji i zamierzonych w przyszłości działań.

Bogdan Lis oświadczył wprost, że nie zrezygnuje z tego, „co robił to tej pory” oraz, że identyfikuje się z Tymczasową Komisją Koordynacyjną.

Podczas tej rozmowy — jak wynika z jej treści — okazano Bogdanowi Lisowi treść wywiadu jakiego udzielił i jaki został opublikowany w nielegalnym piśmie „Solidarność — Regionu Gdańskiego” nr 25/27 z dnia 31 stycznia 1985 roku pt. „Już nie jestem zdrajcą”. Bogdan Lis potwierdził treść tego wywiadu, nadanego także przez zachodnie stacje radiowe, wskazując jedynie na pewne nie mające istotnego charakteru nieścisłości.

W czasie rozmowy — świadkowie Ulanowski i Sieniuc pytali Bogdana Lisa czy sądzi, że jego działalność będzie dla władz obojętna i czy liczy się z następstwami tej działalności, uzyskali odpowiedź twierdzącą.

Jak wynika z zeznań świadka Jerzego Żmudy, już po opisanej rozmowie Służba Bezpieczeństwa WUSW w Gdańsku uzyskała informację, że Bogdan Lis był inicjatorem odbytych w Gdańsku spotkań o charakterze kierowniczo-instruktażowym z działalności struktur regionalnych, tj. Januszem Pałubickim, Mariuszem Wilkiem, Marianem Jurczykiem. Na tych spotkaniach dokonywano oceny sytuacji w związku z planowaną niezgodą z przepisami prawa akcją protestacyjną oraz udzielono wskazówek co do samej jej organizacji.

W dniu 30 stycznia 1985 roku zatrzymano Bogdana Lisa i przeprowadzono przeszukania jego osoby oraz przeszukania jego mieszkania. Ujawniono między innymi kalendarzyk na rok 1985 z ręcznymi zapisami, które można odnieść do poszczególnych dat. Z oględzin tego kalendarzyka wynika planowanie spotkań ze wskazanymi wyżej osobami oraz określone od dnia 14 lutego 1985 roku rozpoczęcie szerokiej propagandowej akcji w związku z wezwaniem do strajku w dniu 28 lutego 1985 roku.

Wobec Bogdana Lisa i przesłuchanego również w dniu 30 stycznia 1985 roku jako podejrzanego Adama Michnika nie zastosowano żadnych środków zapobiegawczych.

Jak wynika z załączonych do akt dowodów istotnie od dnia 14 lutego 1985 roku na terenie Gdyni, Gdańska i Warszawy ukazywać się zaczęły ulotki zawierające treść „Oświadczenia TKK” z 21 stycznia 1985 roku.

W celu ustalenia czy zapiski ręczne widniejące w zabezpieczonym podczas wskazanego przesłuchania Bogdana Lisa kalendarzu oraz na luźnych kartkach zostały nakreślone przez Bogdana Lisa — postanowiono zasięgnąć w tym zakresie opinii Zakładu Kryminalistyki Komendy Głównej M.O. w Warszawie.

Przeprowadzona ekspertyza wykazała, że wszystkie zapiski w kalendarzu-notesie, zapis na oddzielnej kartce formatu A-4 zawierający tekst „W 28 stycznia 1985 roku w Gdańsku odbyło się spotkanie trzech działaczy „Solidarności”. W spotkaniu uczestniczyli B. Lis, Władysław Frasyniuk, Janusz Pałubicki, a nadto zapiski na dalszych 11 oddzielnych kartkach zostały nakreślone przez Bogdana Lisa, którego wzory pisma przedstawiono do badań jako materiał porównawczy.

Z uwagi na to, że podpisane przez Lecha Wałęsę oświadczenie TKK z 21 stycznia 1985 roku wskazywało wyraźnie na jego współdziałanie z organami kierowniczymi nielegalnego związku oraz mając na

uwadze przekazywanie treści oświadczenia i komunikatu stacjom radiowym zachodnim postanowiono w dniu 7 lutego 1985 roku utrwalić i udostępnić dla potrzeb śledztwa treść rozmów telefonicznych przeprowadzonych ze stacji telefonicznej zainstalowanej w mieszkaniu Lecha Wałęsy.

Z zeznań wskazanego już świadka Jerzego Żmudy wynika, że Służba Bezpieczeństwa Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Gdańsku dysponowała informacjami o dalszych planowanych spotkaniach TKK z udziałem działaczy struktur regionalnych.

Jedno z takich spotkań odbyło się 11 lutego 1985 roku w parafii pw. „Św. Brygidy” w Gdańsku i uczestniczyli w nim Bogdan Lis, jako prowadzący oraz Adam Michnik, Lech Wałęsa oraz przedstawiciele nielegalnych regionalnych struktur rozwiązanego związku z województwa łódzkiego, szczecińskiego i rzeszowskiego. Miało ono podobnie jak poprzednie charakter instruktażowy i związane było z planowaną niezgodną z prawem akcją strajkową.

Następnie WUSW w Gdańsku uzyskał informację, że spotkanie podobnego typu organizowane będzie w dniu 13 lutego 1985 roku w Gdańsku przy ulicy Pilotów 5 E w mieszkaniu Stefana Narodzonka.

Jak wynika z zeznań Janiny Narodzonek tego dnia wychodziła ona do pracy na godz. 14,00 i by umożliwić córce, która nie dysponuje kluczem dostaniu się do mieszkania pozostawiła – jak to zresztą niejednokrotnie uprzednio czyniła – klucz z sąsiada Krzysztofa Pusza.

Z oświadczenia i zeznań Krzysztofa Pusza wynika, że tego dnia miało się w jego mieszkaniu odbyć spotkanie, przy czym świadek nie udzielił odpowiedzi na pytanie o charakter i cel tego spotkania i jego organizatorów – korzystając z uprawnień wynikających z art. 166 k.p.k. Obawiał się, że w jego mieszkaniu może być urządzenie podsłuchowe i dlatego wykorzystał mieszkanie sąsiadów Narodzonek.

Stefan Narodzonek zeznał, że po powrocie do mieszkania 13. 02. 1985 roku po godz. 16,00 zastał w nim Krzysztofa Pusza i kilku mężczyzn, z których znał z widzenia Lecha Wałęsę. Nie interesował się co oni robią w jego mieszkaniu, a Pusz wyjaśnił, że przybyli do jego mieszkania obawiając się podsłuchu w mieszkaniu Pusza.

Około godz. 16,00 do mieszkania Stefana Narodzonka przybyli funkcjonariusze WUSW w Gdańsku. W większym pokoju zastali siedzących wokół stolika 8 mężczyzn, a to Bogdana Lisa, Adama Michnika, Władysława Frasyniuka, Janusza Pałubickiego, Mariusza Wilka, Stanisława Handzlika, Lecha Wałęsę i Jacka Markela.

Ujawniono podczas przeszukania mieszkania Stefana Narodzonka leżące na stoliku, przy którym siedziały wskazane osoby maszynopisy na 3 kartach formatu A-4 nie podpisano, z odręcznymi poprawkami i zatytułowane „w sprawie cen”, kartki papieru w kratkę o treści obojętnej oraz niezapisane, a nadto w popielniczce zwęglone karty papieru. Ten zwęglony papier zabezpieczono wraz z popielniczką i przekazano go następnie do badania Wydziałowi Kryminalistyki Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Gdańsku w celu odtworzenia zapisów jakie na nim mogły widnieć.

Z opracowanej opinii wynika, że tylko jedna z trzech kart była zapisana piśmem maszynowym a na podstawie odtworzonej treści stwierdzić należy, że stanowiła ona przygotowaną notatkę ze spotkania, wskazując na to odtworzone zapisy:

Notatka ze spotkania
dzień... miesiąc...
z kim
gdzie
temat rozmów

Nadto ujawniono tylko fragmenty dwóch słów, nie pozwalające na ich pełne odtworzenie.

Podczas przeszukania osoby Władysława Frasyniuka ujawniono przy nim takie same piśmo maszynowe jak leżące na stoliku i zatytułowane „w sprawie cen”. W końcowej części tego pisma stwierdzono, że „...nie można zgodzić się na kolejną podwyżkę cen... ..W tej sytuacji usprawiedliwiona i słuszna jest każda forma protestu przeciw obciążeniu kieszeni konsumentów kosztami nieudolności gospodarki”.

Podczas przeszukania mieszkania Barbary Szwedowskiej, u której przebywał czasowo Adam Michnik ujawniono między innymi licznymi piśmami – rękopis wykonany na kartce kratkowanego papieru stanowiący w swej treści program działań dla Lecha Wałęsy.

W celu ustalenia czy piśmo to zostało nakreślone przez Adama Michnika – postanowieniem z dnia 11. 03. 1985 roku zwrócono się o przeprowadzenie ekspertyzy.

Z opinii wydanej przez Wydział Kryminalistyki WUSW w Elblągu wynika, że sporządzone zostało ono przez Adama Michnika.

Jak wskazano wyżej w dniu 7 lutego 1985 roku prokurator wydał postanowienie o utrwaleniu i ujawnieniu treści rozmów telefonicznych przeprowadzonych z mieszkania Lecha Wałęsy.

W wykonaniu tego postanowienia Okręgowy Urząd Poczty i Telekomunikacji w Gdańsku przekazał kolejno w czasie od 15 lutego 1985 roku do 1 marca 1985 roku zabezpieczone protokółarnie utrwalone 2 kasety zawierające magnetyczne taśmy magnetofonowe. Z protokołu oględzin i odtworzenia kasety nr 7 wynika, że ze stacji telefonicznej z mieszkania Lecha Wałęsy przeprowadzona była w dniu 11. 02. 1985 r. rozmowa z mężczyzną, który przedstawił się jako dziennikarz agencji Reutersa. Z mieszkania opowiedział męski głos niezidentyfikowany, który odczytał „odezwę do ludzi pracy” podpisaną przez Lecha Wałęsę. Taką samą treść przekazano następnie przez odczytanie „Odezwy” innemu nieustalonymu rozmówcy. Z treści „Odezwy do ludzi pracy” wynika, że jest ona dalszą instrukcją uzupełniającą odbywane spotkania w zakresie organizacji protestu. W odezwie Lech Wałęsa proponuje następujące formy protestu:

1. protest 15-minutową bezpośrednią dyskusją z kierownictwem zakładu,
2. protest pośredni – zbiorowe listy protestacyjne z podpisami,
3. protest pośredni – indywidualne listy protestacyjne.

Nadto zawarte są w nim tematy, które mogły być przedmiotem wspomnianej dyskusji. Wskazać należy, że oświadczenie w tej treści, datowane z 8. 02. 1985 r i podpisane przedstawił Lech Wałęsa podczas przesłuchania go w dniu 15 lutego 1985 roku w charakterze podejznanego w Prokuraturze Wojewódzkiej w Gdańsku.

Po odtworzeniu kasety nr 8 ujawniono treść rozmowy telefonicznej, przeprowadzonej w dniu 13 lutego 1985 roku z mieszkania Lecha Wałęsy z agencją Reutersa. Rozmowę w mieszkaniu przeprowadził niezidentyfikowany mężczyzna, a jej treść dotyczyła odbywanego w dniu 13 lutego 1985 roku spotkania w mieszkaniu Stefana Narodzonka i faktu zatrzymania 7 obecnych tam osób przez Służbę Bezpieczeństwa. Na pytanie o charakter spotkania – rozmówca z mieszkania udzielił odpowiedzi, że celem spotkania było omówienie sytuacji w kraju, koordynacji i przygotowania do strajku w dniu 28 lutego 1985 roku oraz poinformował, że poprzedniego dnia tj. 12 lutego 1985 roku odbyło się takie samo spotkanie z przedstawicielami nielegalnych struktur z Łodzi, Rzeszowa i Szczecina, zaś w dniu 13 lutego 1985 roku przybyli przedstawiciele z Poznania, Wrocławia, Krakowa i Warszawy. Przy informacji dotyczącej obecności przedstawiciela Warszawy odpowiadający dodał, że był to Adam Michnik. Jednocześnie wskazał dokładnie, że chodziło na tym spotkaniu o „ustalenie wytycznych na 28 lutego 1985” oraz o przedstawienie przez przedstawicieli informacji o sytuacji w regionach.

W dniu 15 lutego 1985 roku utrwalono rozmowę telefoniczną przeprowadzoną z mieszkania Lecha Wałęsy na kasecie oznaczonej nr 9. Z protokołu oględzin i odtworzenia tej kasety wynika, że do mieszkania Lecha Wałęsy telefonował dziennikarz z pisma Le Monde z Paryża przedstawiający się jako Jan Krauze. Telefon przyjęła w mieszkaniu kobieta, przedstawiająca się jako Danuta Wałęsowa, a następnie na prośbę rozmówcy z Paryża rozmowę kontynuował Lech Wałęsa. Również i w tym przypadku przedmiotem rozmowy był charakter zebrania w dniu 13 lutego 1985 r. Na pytanie rozmówcy z Paryża – Lech Wałęsa potwierdził, że zebranie związane było z akcją protestacyjną, określając że „miało z tym kwadransem związek” oraz potwierdził fakt odbycia podobnego spotkania w dniu 12 lutego 1985 roku, potwierdzając sugestię rozmówcy, że było to „zebranie na dwie części”. Następnie wielokrotnie wspominał o konieczności szerokiego rozpropagowania jego odezwę, dodając, że jest ona uzupełnieniem oświadczenia TTK z 21 stycznia 1985 roku.

Kolejno Okręgowy Urząd Poczty i Telekomunikacji przekazał kasetę nr 10 z dnia 15/16 lutego 1985 roku.

Wskazane dowodowe kasety nr 9 i 10 przekazano do ekspertyzy fonoskopijnej Zakładowi Kryminalistyki Komendy Głównej M.O. w Warszawie w celu ustalenia – w oparciu o załączony materiał porównawczy jaki stanowiło nagranie głosu Lecha Wałęsy podczas przesłuchania w charakterze podejrzanego w Prokuraturze Wojewódzkiej w Gdańsku w dniu 15 lutego 1985 roku – czy wypowiedzi na tych taśmach zarejestrowane pochodzą od Lecha Wałęsy, a także zbadanie autentyczności nagrań i odtworzenia ich treści. Jak wynika z opracowanej opinii treść rozmowy zarejestrowanej w kasiecie nr 9 odpowiada już omówionej wyżej, nagranie jest autentyczne, zaś w rozmowie brał udział Lech Wałęsa.

Nadto zbadano taśmę oznaczoną nr 10, stwierdzając autentyczność taśmy i udział w rozmowach Lecha Wałęsy. Na ścieżce pierwszej zarejestrowana została rozmowa z Francuską Agencją Prasową, również i tu stwierdzono głos Lecha Wałęsy, a treść rozmowy nie ma istotnego znaczenia dla niniejszej sprawy, podobnie jak rozmowa druga. W czasie rozmowy trzeciej, również zarejestrowanej na tej ścieżce

przeprowadzonej z Agencją Associated Press Lech Wałęsa relacjonował przebieg przesłuchania, oraz odczytał treść oświadczenia jakie podczas przesłuchania złożył w Prokuraturze. Podał, że przedstawił również prokuratorowi treść swojej „odezwy do ludzi pracy”. Dosłownie określił „...żeby prokuratura nie szukała dowodów, ja sam wręczyłem prokuratorowi”. Nadto odczytał oświadczenie, w którym raz jeszcze przypomina, że „wezwanie do akcji strajkowej w dniu 28 lutego 1985 roku pozostaje w mocy”.

Podczas rozmowy czwartej przeprowadzonej z sekcją polską w BBC z Londynu Lech Wałęsa oświadczył, że aresztowanie działaczy jest odwetem za wezwanie do akcji strajkowej, jakie wspólnie z TKK podpisał.

Badania rozmów zarejestrowanych na ścieżce 2 taśmy nr 10 wykazało, że rozmowy przeprowadzał Lech Wałęsa, przy czym rozmowa pierwsza odbyła się z Francuską Agencją Prasową i podczas tej rozmowy Lech Wałęsa ponownie odczytał treść swego oświadczenia przypominającego między innymi o akcji protestacyjnej w dniu 28.02.1985 r. Takiej samej treści rozmowy przeprowadzone były z innymi agencjami, przy czym rozmowa druga była z Londynem bez oznaczenia agencji. W rozmowie trzeciej i czwartej oraz piątej nie określono również nazwy agencji lub nazwiska rozmówcy. W rozmowie szóstej treść oświadczenia przekazał Lech Wałęsa agencji UPA, podobnie jak w rozmowie siódmej, ósmej i dziewiątej. Nadto badania językowe wykazały, że teksty oświadczeń wielokrotnie odczytywane przez Lecha Wałęsę w trakcie wskazanych wyżej rozmów telefonicznych nie zostały przez niego zredagowane.

Z wywiadu zebranego o Adamie Michniku przez Dzielnicowy Urząd Spraw Wewnętrznych Warszawa-Sródmieście wynika, że Adam Michnik, z zawodu historyk nie pracuje zawodowo od kilkunastu lat, nieznanne są źródła jego utrzymania. Od 1967 roku Adam Michnik nieprzerwanie w sposób aktywny prowadzi działalność skierowaną przeciw ustrojowi socjalistycznemu. Był między innymi jednym z organizatorów antypaństwowej grupy pod nazwą „Komitet Samoobrony Społecznej KOR”. Po wprowadzeniu stanu wojennego został internowany. Następnie Naczelna Prokuratura Wojskowa prowadziła przeciwko Adamowi Michnikowi śledztwo o czyn z art. 128 § 1 w zw. z art. 123 k.k., stosując wobec niego tymczasowe aresztowanie.

Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Warszawie postanowieniem z dnia 3 sierpnia 1984 roku umorzył wobec Adama Michnika postępowanie w tej sprawie na mocy art. 1 i art. 2 ust. 2 ustawy z dnia 21 lipca 1984 roku o amnestii.

Przesłuchani w charakterze podejrzanych Bogdan Lis, Adam Michnik oraz Władysław Frasyniuk, nie przyznali się do zarzucanego im czynu i odmówili złożenia wyjaśnień.

Materiały przeciwko Lechowi Wałęsie, Januszowi Pałubickiemu, Stanisławowi Handzlikowi, Mariuszowi Wilkowi i Jackowi Markelowi wyłączone do odrębnego postępowania.

LISTA

osób podlegających wezwaniu na rozprawę

Oskarżeni

1. Bogdan Lis – Areszt Śledczy w Gdańsku
2. Adam Michnik – Areszt Śledczy w Gdańsku
3. Władysław Frasyniuk – Areszt Śledczy w Gdańsku

Obroncy

1. adw. Jacek Taylor – Zespół Adwokacki nr 7 w Gdańsku-Wrzeszczu ul. Grunwaldzka 84 – obrońca osk. Bogdana Lisa, Adama Michnika i Władysława Frasyniuka.
2. adw. Henryk Rossa – Zespół Adwokacki nr 2 we Wrocławiu 50-950 ul. Sądowa 4 – obrońca Władysława Frasyniuka
3. adw. Romana Orlikowska-Wrońska – Zespół Adwokacki nr 1 w Sopocie Al. Niepodległości 765 – obrońca Adama Michnika
4. adw. Jolanta Zabarnik-Nowakowska – Zespół Adwokacki nr 23 ul. Marszałkowska 87 m 5 w Warszawie – obrońca osk. Adama Michnika
5. adw. Anna Skowrońska – Zespół Adwokacki nr 3 w Słupsku ul. Bieruta 13 a – obrońca osk. Bogdana Lisa

Świadkowie

1. Andrzej Sieniuc – Gdańsk, WUSK ul. Okopowa nr 15, kod 80-819.
2. Wacław Ułanowski – Warszawa, MSW ul. Rakowiecka 2 a, 02-517.
3. Jerzy Żmuda – Gdańsk, WUSW ul. Okopowa 15, 80-819.
4. Janina Narodzonek – Gdańsk ul. Pilotów 5 E/1, 80-270.
5. Stefan Narodzonek – Gdańsk ul. Pilotów 5 E/1, 80-270.
6. Krzysztof Pusz – Gdańsk ul. Pilotów 5 E/2, 80-270.
7. Roman Czaja – Gdańsk ul. Okopowa 25 WUSW, 80-819.
8. Bogdan Parzybok – Gdańsk, WUSW ul Okopowa nr 15, 80-819.
9. Lech Wałęsa – Gdańsk ul Pilotów 17 D/3, 80-270.

Na zasadzie art. 296 § 2 k.p.k. wnoszę o odczytanie zeznań świadków:

1. Teresy Zabża
2. Bogdana Olszowskiego
3. Ryszarda Wesołowskiego
4. Andrzeja Rzczyńskiego
5. Stanisława Handzlika
6. Janusza Pałubickiego
7. Jacka Markela
8. Barbary Szwedowskiej

Wykaz dowodów do odczytania

1. notatki służbowe,
2. protokół oględzin dokumentu „Tygodnik Mazowsze”,
3. ulotki, wydawnictwo „Solidarność”, „Tygodnik Mazowsze” z 3. 01. 1985 r.,
4. protokół odtworzenia zapisu z taśmy magnetofonowej,
5. protokół przeszukania mieszkania Bogdana Lisa w dniu 30. 01. 1985 r.,
6. protokół przeszukania osoby Bogdana Lisa,
7. protokół przeszukania mieszkania Adama Michnika,
8. protokół oględzin dokumentów Komitetu d/s Radia i Telewizji pt. „Przegląd audycji zagranicznych”,
9. przegląd audycji zagranicznych z 26. 01. 1985 r. i 27. 01. 1985 r.,
10. notatki służbowe dotyczące ujawnienia ulotek,
11. ulotki „Solidarność” z 31. 01. 1985 r., „Portowiec” z 25. 01. 1985 r. zabezpieczone przy E. Klimowskim i K. Kamienieckim,
12. protokół oględzin ulotki pt. „Solidarność” nr 25,
13. protokół oględzin przedmiotów i dokumentów odebranych od Bogdana Lisa i z jego mieszkania,
14. notatka służbowa dot. ujawnienia pisma z 31. 01. 1985 r.,
15. protokół oględzin ulotki,
16. ulotka „Solidarność” nr 25 z 31. 01. 1985 r. pismo Regionu Gdańskiego,
17. przegląd audycji zagranicznych za okres od 26. 01. do 10. 02. 1985 r.,
18. protokół oględzin dokumentów i przedmiotów zabezpieczonych u Adama Michnika podczas przeszukania mieszkania,
19. opracowanie na temat tzw. Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej i nielegalne wydawnictwa zawierające oświadczenia i apele,
20. notatka służbowa dot. zatrzymania uczestników zebrania,
21. protokół przeszukania mieszkania Krzysztofa Pusza z dnia 13. 02. 1985 r.,
22. oświadczenie Krzysztofa Pusza,
23. protokół przeszukania mieszkania Stefana Narodzonka z dnia 13. 02. 1985 r. i dokumenty ujawnione podczas przeszukania,
24. oświadczenie Stefana Narodzonka,
25. protokół przeszukania Adama Michnika w dniu 13. 02. 1985 r.,
26. protokół przeszukania Władysława Frasyniuka i dokument odebrany w czasie przeszukania,

27. protokół przeszukania Bogdana Lisa,
28. protokół przeszukania mieszkania Bogdana Lisa,
29. protokół przeszukania mieszkania Barbary Szwedowskiej,
30. notatki służbowe i oświadczenia dot. ulotek ujawnionych w różnych punktach miast: Gdańska, Gdyni i Warszawy, zawierające oświadczenia TKK,
31. notatka urzędowa dot. ujawnienia w dniu 14. 02. 1985 r. w różnych punktach miasta Gdyni ulotek zawierających oświadczenia TKK,
32. opinia Wydziału Kryminalistyki WUSW z 15. 02. 1985 r. dot. ustalenia tekstu na zwęglonej kartce papieru i dokumentacja fotograficzna,
33. notatki urzędowe i ulotki zawierające oświadczenie TKK,
34. notatka służbowa,
35. pismo Dyrekcji Okręgu Poczty i Telekomunikacji w Gdańsku przekazujące utrwalone na taśmie rozmowy telefoniczne z dnia 15. 02. 1985 r.

Bogdan Żurek

Policyjne pomysły

Minister spraw wewnętrznych, gen. Kiszczak, wydał 29 grudnia 1983 roku rozporządzenie normujące zasady i organizację wykonywania kontroli ruchu drogowego. Krajowa prasa oficjalna informowała o nim - *nota bene* - dopiero na początku roku bieżącego. Rozporządzenie rozszerza w zasadniczy sposób uprawnienia funkcjonariuszy MO i SB. I tak np. w przypadku pojazdu zaparkowanego prawidłowo i w miejscu do tego dozwolonym, tak zwanym organom porządkowym wolno w każdej chwili i bez podania przyczyn nakazać opuścić to miejsce i do tego nakazu należy się bezwzględnie dostosować. Powodem - jak to się tłumaczy - może być pogoń za przestępcą i... inne akcje milicyjne. Nie trzeba tłumaczyć tym, którzy niejednokrotnie doświadczali na własnej skórze interwencji ZOMO i SB, o jakie to „inne akcje” w tym przypadku chodzi.

Na tym nie koniec przywilejów, jakie nadał swoim podwładnym minister Kiszczak. „Umundurowany funkcjonariusz MO o każdej porze dnia ma prawo zatrzymać pojazd ręką... *tarczą milicyjną oraz pałką*.” A więc uprawnienie kontroli drogowej otrzymali również, nie mający w większości przypadków zielonego pojęcia o przepisach ruchu drogowego, zomowcy. Nie chodzi więc o bezpieczeństwo na drogach, lecz o zastraszenie społeczeństwa, o wywołanie wśród obywateli odruchu - albo wręcz przekonania - że milicji wolno wszystko i to w każdym okolicznościach.

Nie tудżmy się, że zapominano o „ubekach”. Oto dalszy ciąg rozporządzenia ministra:

„Funkcjonariusz nieumundurowany uprawniony jest do zatrzymywania i kontrolowania pojazdów przez całą dobę na obszarze zabudowanym. Natomiast poza obszarem zabudowanym” - i tu niby ukłón w stronę samokontroli w SB - „jedynie tylko w ciągu dnia i tylko wówczas, gdy dysponuje on widocznym pojazdem samochodowym.”

Tak więc do dokonania kontroli nocą potrzebny jest mundur i środek lokomocji. Jaką trudność przedstawia dla funkcjonariuszy SB czy MSW zdobycie owych „niezbędników” przekonał się m. in. 19 października ub. roku. Był i milicyjny mundur, i służbowy pojazd. Była jeszcze dodatkowo przepustka umożliwiająca bezpieczny przejazd przez kontrolę drogową. Mordercy ks. Jerzego Popiełuszki dokładnie znali uprawnienia, jakich udzielił im generał Kiszczak. Być może wewnętrzne rozporządzenie w MSW zezwala również na zatrzymanie kamieniem - tak, jak to próbował uczynić kapitan Piotrowski pod Ostródą.

W ten sposób, od możliwości parkownia doszliśmy do morderstwa, którego dokonanie możliwe było właśnie m. in. dzięki wielu podobnym przepisom, przepisom - zaznaczmy - nie dotyczącym władz, jak i wiernych im służb. Funkcjonariuszom MO i SB dano nieograniczoną władzę, zapewniając jednocześnie całkowitą bezkarność ich poczynań. A wystarczyłoby jedno zarządzenie Kiszczaka i nikt z jego „chłopców” nie odważyłby się rzucić kamieniem, a tym bardziej bestialsko zamordować człowieka. Śp. ks. Jerzy Popiełuszko nie jest jedynym przykładem. Tylko że z drugiej strony gen. Kiszczak mógłby podjąć takie decyzje, gdyby rzeczywiście chciał decydować o przemianach w jego resorcie. Tymczasem jest on zastępcą członka Biura Politycznego, które - przypomnijmy - jeszcze nie znając wyników śledztwa w sprawie morderstwa ks. Popiełuszki postanowiło udzielić pełnego zaufania ministerstwu spraw wewnętrznych z jego szefem na czele.

Piotrowskiego, Pietruszkę, Pękale i Chmielewskiego zastępują nowi koleldzy, mający pozwolenie już nie tylko na przeprowadzanie kontroli drogowych.

**POGLĄD - JEST OBECNIE DO NABYCIA W BERLINIE
W KIOSKU NA BAHNHOF ZOO**

oraz w „MUZEUM MURU” przy Friedrichstraße

Z cyklu: O Jezu! A cóż to za Polacy? Prof. Henryk Jabłoński

Henryk Jabłoński urodził się w roku 1909 w rodzinie robotniczej. W koszmarnych czasach sanacji ukończył studia historyczne, zdołał także załapać się na studia zagraniczne we Francji (na państwowo-burżuazyjnym stypendium). Nie udało mu się zostać bezrobotnym. Dostał dobrze płatną posadę w Wojskowym Biurze Historycznym.

W czasie wojny Jabłoński był w sanacyjnym wojsku, trafił na Zachód, walczył o Narvik, działał we francuskim ruchu oporu.

Po wojnie, nie widząc szans na karierę na Zachodzie wrócił do Polski. W roku 1945 uzyskuje nominację na postać do KRN z ramienia PPS. W latach 1946-48 jest sekretarzem i wiceprzewodniczącym CKW PPS i współdziała ściśle z Cyrankiewiczem w robieniu PPS. We wrześniu 1946 roku tow. Jabłoński głosi w KRN za pozbawieniem obywatelstwa polskiego swych dawnych przełożonych i towarzyszy broni, którzy walczyli na Zachodzie. W nagrodę zostaje postem do sejmu i podsekretarzem stanu w ministerstwie szkolnictwa. W listopadzie 1949 roku H. Jabłoński podpisuje okólnik w sprawie obchodów 70-lecia Stalina: „/.../ w dniu tym wielomilionowa rzesza ludzi na całym świecie złoży hołd największemu człowiekowi naszej epoki. Młodzież szkolna powinna również uświadomić sobie w pełni rolę Józefa Stalina, jego historyczne zasługi jako genialnego myśliciela. /.../ W związku z tym Ministerstwo poleca wykorzystać zajęcia lekcyjne dla głębszego zaznajomienia się młodzieży z życiem i działalnością Józefa Stalina, wielkiego wychowawcy postępowej młodzieży całego świata, przyjaciele dzieci. /.../” Jabłoński choć szmata, był zawsze człowiekiem ambitnym. Gdy więc został profesorem, uznał, że trzeba się wykaazać. Zaczyna więc badać rolę „rewolucyjnej lewicy” w budowaniu niepodległości Polski. W roku 1952 zostaje członkiem, a w 1955 – sekretarzem PAN (do 1965). Zostaje też członkiem akademii nauk CSRS, RSSR i ZSRR. Na to ostatnie członkostwo założył sobie Jabłoński szczególnie – z całą mocą poparł stanowisko radzieckiego historyka Tretiakowa, który w roku 1951 na konferencji w Otwocku zalecał „drogim polskim kolegom”, by nie przywiązywać w podręcznikach historii szczególnej wagi do rozborów Polski, bowiem z klasowego punktu widzenia, nic ważnego nie nastąpiło. Ważny ma być rok 1864

Szereg pism podziemnych – niezależnie od siebie publikuje od dłuższego już czasu cykl zatytułowany „O Jezu! A cóż to za Polacy?” Odcinek kolejny, który prezentujemy Czytelnikom „Poglądu” za wydawanym przez „Grupę Solidarnościową” w Szczecinie pismem „biS” nr 3/45 (20.03.1985), przedstawia sylwetkę Henryka Jabłońskiego. W następnych zapoznamy z życiorysami Józefa Cyrankiewicza i Wojciecha Jaruzelskiego.

– koniec feudalizmu, to jest to! A nie jakieś tam zniknięcie jakiegoś (anty)ludowego, rzecz jasna państwa polskiego.

W roku 1956 Jabłoński wie, co mówić: „Tyłko jasne i pozbawione kłajstru uchwały polityczne, gospodarcze i organizacyjne mogą zapewnić jedność partii” – głosił na VII plenum.

W roku 1965 tow. Jabłoński obejmuje stanowisko ministra szkolnictwa wyższego i z całą energią przystępuje do likwidacji resztek swobod akademickich pozostałych po Październiku. W marcu 1968 roku wchodzi w kompetencje wahającego się rektora Uniwersytetu Warszawskiego i skreśla z listy studentów m. in. Michnika i jego politycznie aktywnych kolegów oraz wyrzuca niewygodnych profesorów. W „Nowych Drogach” z maja 1968 roku Jabłoński publikuje artykuł „Zaburzenia studenckie 1968 roku”, powtarzając w nim i „twórczo rozwijając” wszystkie oszczerstwa propagandy sterowanej wówczas przez kierownika Biura Prasowego KC PZPR – Stefana Olszowskiego (znacze?). Minister-profesor podporządkowuje całkowicie uczelnie dyktaturze partii. To on tworzy tzw. marcowych docentów (znacze takich wokół siebie? No właśnie...). To za jego ministerialnej kadencji milicja i bezpieka wkracza na dro pierwszy na teren uczelni. Za te „działania uzdrowicielskie” otrzymuje w rok później nagrodę państwową za całokształt działalności. W środowisku akademickim swoistą „nagrodą” stał się przydomek „Grabarz”.

Będąc narzędziem Gomułki, Jabłoński bezboleśnie przeżywa upadek swego szefa, a nawet awansuje do Biura Politycznego. Zostaje też przewodniczącym Rady Państwa. W zgodnym współdziałaniu z Gierkiem i Jaruzelskim spycha kraj w ruinę. Upadek kolejnego pomazańca, Gierka, także nie dotyka naszego bohatera. Na VI plenum w roku 1980 Jabłoński znów wie, co mówić: „/.../ zgadzam się z tow. Jaruzelskim. Towarzysz Barcikowski nazwał to inaczej i też ma sporo racji /.../. Nie spełnialiśmy należycie swoich obowiązków i nie ma co szukać usprawiedliwienia.” W nocy na 13 grudnia 1981 roku podpisał dekret o kolejnej odnowie.

I trwa to szmatławe działanie sanacyjnego doktora nauk historycznych już 40 powojennych lat... Jak długo jeszcze?

List z Paryża

Imperializm „made in Poland”

W Watykanie została utworzona polska mafia. Nie wierzycie? Polecam artykuł wydrukowany w *Le Nouvell Observateur* z dnia 17 maja br. pod wymownym tytułem „Ludzie Wojtyły”. Autorem tego artykułu jest Marcelle Padovani – sądząc z brzmienia nazwiska – Włoch.

Artykuł ten zrobił na mnie przykre wrażenie i mniemam, że podobne odczucia miałyby każdy czytający go Polak. Otóż wynika z niego, że Watykanem i w ogóle polityką Kościoła rządzi na spółkę z Papieżem polski klan. Owi Polacy, to garstka przyjaciół Papieża, często bez żadnych oficjalnych funkcji, stale przebywających w Watykanie lub dojeżdżających z Polski. Tych stałych, jak ocenia autor, jest 38 oraz 26 dojeżdżających. Polski klan tworzy w Watykanie *wewnętrzna siatkę*, może porozumiewać się z Papieżem pomijając oficjalne kanały, wreszcie tym właśnie Polakom powierza się różne misje poza oficjalnymi strukturami Kościoła. Tworzą oni zamknięty krąg i – co gorsza – *ich wspólny język pomaga im i ich ochrania*. Jak widać nasz rodzimy język, do którego nauki inne nacje nie mają głowy (my się jakoś obcych języków uczymy) działa szczególnie na nerwy i traktowany jest jako rodzaj szyfru, którym porozumiewa się polska mafia. W sumie Polacy Wojtyły – konkluduje autor – *zaczynają działać na nerwy*, tak jak Kalifornijczycy Reagana.

Padovani przytacza również dowcipy, jakie na temat Jana Pawła II krążą w Watykanie, a to na przykład, że *Jan Paweł II jest na pół etatu Papieżem i na cały etat Polakiem*. Lub też, że *Papież nazywany jest cesarzem Świętego Imperium Rzymsko-Polskiego*. Zdaniem autora Papież jest jakoby przekonany, że Polska, ostatni bastion chrześcijaństwa w Europie, została przez Opatrzność obdarzona misją uniwersalną. W sumie „odnowa” Kościoła (słowo to autor podaje w cudzysłowie) ma dyskretny zapach neokonstantynizmu

(Padovaniemu bardzo pasują porównania w stylu rzymsko-cesarskim) „made in Poland”.

Przez złośliwe sformułowania tego artykułu, z których większość starałam się przytoczyć, przeświada mała, kłująca zawiść, że oto Polacy (może nawet – jacyś Polacy) zaczynają mieć cokolwiek do powiedzenia w Wiecznym Mieście. Należy się domyślać, iż było wszystko w porządku, gdy przez co najmniej kilkaset lat analogiczną funkcję spełniali Włosi.

Wątpię, aby Papież był wyznawcą mesjaniistycznego powołania Polski, wątpię też, aby w dobie współczesnej taką teorię wyznawał jakkolwiek rozsądny Polak. Pomijając romantyczne wizje poetyckie, taką etykietkę od dłuższego czasu przypina nam właśnie Zachód. Dla własnej wygody. Swego czasu byliśmy „przedmurzem chrześcijaństwa” i rzeczywiście rozbiliśmy w puch turecką potęgę, by ocalić naszego przyszłego zaborcę – Austrię. Obecne określenie „bastion chrześcijaństwa” brzmi szczególnie ironicznie, biorąc pod uwagę fakt, że Polacy żyją w kraju, którego władza od 40 lat na wszystkie sposoby stara się wychować społeczeństwo w duchu ateistycznym. Na szczęście nieskutecznie, bo dla Polaków obrona katolicyzacji łączy się od dawna z obroną narodowej tożsamości. I dlatego właśnie Polska wyróżnia się na tle innych krajów komunistycznych. Nie jest to jednak jeszcze powód do tworzenia legend.

Chciałoby się odpowiedzieć ewangelicznym cytatem *Królestwo moje nie z tego świata* na epitet „cesarz Imperium Rzymsko-Polskiego”, którym Padovani obdarza Jana Pawła II. A to ewangeliczne przesłanie szczególnie też pasuje do Polski, gdzie faktycznym cesarzem jest naprawdę kto inny.

Artykuł Padovaniego nie tylko jest dla Polaków przykry, sądzą, że musi budzić również głębokie zdziwienie, bowiem cesarskość i imperialność sugeruje się przedstawicielom narodu zniewolonego, bezskutecznie walczącego o prawa, które dla społeczeństw zachodnich są czymś oczywistym. Myślę też, że artykuł Padovaniego, chyba wbrew woli autora ujawnia, że zamknięty świat Watykanu jest miejscem drobnych intryg, małych zawiści, walki o strefę wpływów. Padovani pisząc „Ludzie Wojtyły” też intryguje, właśnie przeciwko owym coraz bardziej denerwującym Polakom. I dlatego w tej publikacji jest coś brzydkiego, plotkarskiego. Nie z tego powodu, że krytykowany jest Papież i „jego ludzie”. Dlatego, że krytykowany jest właśnie w ten sposób – za pomocą małych, złośliwych żarcików.

Ewa Darmas

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

dokończenie ze str. 39

użycie samochodu wyładowanego materiałami wybuchowymi. Z zamiaru tego – jak powiedział Agca – zrezygnowano, ponieważ jeden z obywateli włoskich ujawnił szczegóły spisku policji.

Mówiąc o planowanym zamachu na Radio Wolna Europa Agca stwierdził, że rozkaz pochodził od obywateli radzieckich przebywających w Bułgarii.

13.06.

POWIĘKSZENIE EWG

W środę podpisane zostały w Lizbonie i Madrycie układy o wejściu Hiszpanii i Portugalii do Wspólnoty Europejskiej. Droga do Wspólnoty wiodła od obalenia faszyzmu w pierwszej połowie lat 70-tych poprzez dekolonizację w przypadku Portugalii. Przed obu krajami stoi zadanie nadrobienia opóźnień w sferze technicznej i gospodarczej. Oba kraje stanowią nieodłączne części Europy wyrosłe na podłożu kultury łańciskowej, które zdołały zdemokratyzować ustroje polityczne po wielu latach rządów faszystowskich. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby mogły one na równi z innymi członkami Wspólnoty rozwijać gospodarkę i kulturę w warunkach wolności, postępu i demokracji. Powstaje tylko pytanie, kiedy narody Europy Środkowej i Wschodniej będą mogły same zdecydować o ustrojach, w których chcą żyć i co musi się stać, aby podstawowe prawa polityczne narodów stały się i w tej części Europy rzeczywistością.

14.06.

WYKŁAD F. J. STRAUSSA

W ramach serii wykładów organizowanych przez bawarskie przedstawicielstwo krajowe w Bonn wystąpił z odczytem premier rządu krajowego i przewodniczący CSU, Franz Josef Strauss. Wykład poświęcony był problemom polityki wschodniej i ogólnoniemieckiej RFN. Za *Die Welt* podajemy najważniejsze sformułowania zawarte w odczytce:

„Problem niemiecki nie może być rozwiązany na drodze postawie-

nia jedności na miejsce wolności. Również za cenę zjednoczenia nie może być w niczym naruszone historyczne włączenie RFN do demokratycznego systemu wolnego Zachodu.”

„Nie załatwia to jednak sprawy roszczeń, do których naród niemiecki ma nadal prawo także po stracie dawnych terenów Rzeszy.”

„Układy wschodnie nie są rodzajem prawnonarodowych układów o akceptacji granic.”

Tego nie twierdziła – jak powiedział Strauss – również poprzednia koalicja SPD/FDP i „żaden polityk niemiecki” nie może mówić w dniu dzisiejszym o „trwałej politycznej obowiązywalności” choćby traktatu warszawskiego, gdyż stanowiłoby to antycypację przyszłego traktatu pokojowego. „Późniejsze generacje zrzucałyby w nas kamieniami, gdybyśmy zrezygnowali bez potrzeby z naszych pozycji prawnych.”

Na wykład Straussa – mimo wystosowanych zaproszeń – nie przybyli członkowie gabinetu kancelarza Kohla, poza ministrem spraw wewnętrznych Zimmermannem, członkiem bawarskiej CSU.

PARLAMENT EUROPEJSKI DLA ROLNICTWA

Parlament Europejski w Strasburgu przyznał pomoc finansową dla indywidualnego rolnictwa polskiego w wysokości 12 mln marek. Za przyznaniem pomocy głosowało 252 posłów, 37 było przeciwnych i 9 wstrzymało się od głosu. Kwota ta ma zostać przekazana specjalnie w tym celu utworzonej fundacji, nad którą nadzór sprawować będą władze kościelne w Polsce.

KONTROWERSJI CIĄG DALSZY

Wszystko wskazuje na to, że na odbywającej się w Ottawie pohelskiej konferencji poświęconej prawom człowieka nie dojdzie do porozumienia na temat uzgodnienia tekstu końcowego komunikatu. Projekty zgłoszone przez Sojusz Atlantycki i Układ Warszawski odbiegają od siebie tak daleko, że osiągnięcie kompromisu jest praktycznie niemożliwe. Niemniej państwa neutralne i niezaangażowane wyraziły goto-

wość popłynienia wysiłków na rzecz pozytywnego zakończenia konferencji. Szwajcaria zgłosiła projekt zastępczego 8-punktowego komunikatu, którego głównym punktem jest propozycja zwołania podobnej konferencji w przyszłości.

CO Z SACHAROWEM?

Pasierbowie prof. Andrieja Sacharowa, Tatjana Jankielewicz i Aleksiej Siemionow wyrazili przekonanie, że władze odseparowały uczonego od jego żony, a ich matki, Jeleny Bonner. Występując na konferencji prasowej w Ottawie, Jankielewicz i Siemionow wyrazili opinię, że Sacharow może być trzymany w szpitalu po przeprowadzeniu kolejnego strajku głodowego, ale może też już nie żyje. Powiedzieli oni, że wniosek taki wyciągnęli z wiadomości otrzymanych w poniedziałek z Moskwy. Zdaniem Siemionowa, jeśli Andriej Sacharow nie żyje, władze ZSRR będą trzymały tę wiadomość w tajemnicy tak długo, jak to jest możliwe. Siemionow zaapelował do zachodnich delegacji na konferencji praw człowieka w Ottawie, aby domagały się od przedstawicieli ZSRR wiadomości na temat miejsca pobytu i stanu zdrowia Sacharowa.

ANTYSEMITYZM W ZSRR

Stany Zjednoczone oświadczyły, że prowadzona w ZSRR kampania przeciw działaczom żydowskim stanowi poważną przeszkodę na drodze do konstruktywnych stosunków między obu państwami, do których dąży Waszyngton. Oświadczył to rzecznik Departamentu Stanu informując, że do lipca ub. roku w ZSRR aresztowano co najmniej 14 żydowskich działaczy kulturalnych, w tym siedmiu nauczycieli języka hebrajskiego. Dziesięciu z nich, powiedział rzecznik zostało skazanych pod zarzutem zmyślonych kryminalnych czynów, dwóch zostało ciężko pobitych. Kampania ta obejmuje też najprawdopodobniej zwalnianie Żydów z pracy, przeprowadzanie w ich mieszkaniach rewizji oraz stosowanie innych szykan. Stwierdził on również, że mimo zapewnień władz ZSRR o zwalczaniu jedynie syjonizmu nie ma wątpliwości, że w Związku Kowieckim rozgorzała na nowo urzędowy antysemityzm.

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

KRONIKA EMIGRACYJNA

BERLIŃSKIE SPOTKANIE NA TEMAT OBRONY PRAW CZŁOWIEKA

W dniu 3 czerwca, w ratuszu dzielnicy Steglitz odbyła się konferencja pod hasłem „Menschenrechte als Alternative zur Diktatur” (Prawa człowieka jako alternatywa w stosunku do dyktatury), zorganizowana przy współudziale Volkshochschule Steglitz oraz Muzeum Muru. Wzięli w niej udział – Przebywający od pięciu lat na emigracji w Niemczech pisarz rosyjski Lew Kopielew, Vaclav Kameda, sygnatariusz Karty 77 z Czechosłowacji, ze strony polskiej Tomasz Mianowicz, współpracownik KOR-u, obecnie redaktor w RWE, oraz Rainer Hildebrandt, przewodniczący „Grupy Roboczej 13 Sierpnia” i zarazem szef berlińskiego Muzeum Muru. Dyskusję prowadził Karl Heinz Rose, dyrektor Volkshochschule Steglitz.

Przedstawione referaty dotyczyły możliwości walki o prawa człowieka w warunkach dyktatury komunistycznej. Lew Kopielew mówił o etycznych zagadnieniach walki o prawa ludzkie, o potrzebie poparcia dla ruchów demokratycznych ze strony państw i społeczeństw zachodnich. Demokratyczne społeczeństwa Zachodu – zdaniem Kopielewa – nie są zainteresowane tymi sprawami. Jest to niestety najbardziej widoczne właśnie w Niemczech, mimo że właśnie to społeczeństwo zostało bezpośrednio dotknięte podziałem kraju, którego część – de facto okupowana przez Związek Sowiecki – pozbawiona jest podstawowych praw człowieka. Uczestka od tych zagadnień w RFN, powszechna niemal wśród młodego pokolenia, jest szczególnie niebezpieczna, grozi bowiem, poprzez odejście od własnej historii, utratą tożsamości.

Tomasz Mianowicz powiedział, że obrona praw człowieka nie stanowi alternatywy w stosunku do dyktatury. Z polskich doświadczeń wynika, iż رژیم zawsze będzie łamał obietnice respektowania praw człowieka. Dlatego też wysuwanie minimalnych żądań nie przyniosło jakichkolwiek pozytywnych przeobrażeń systemu. Zrozumiano więc, iż tylko fundamentalne zmiany polityczno-społeczne powinny stać się podstawą koncepcji politycznych.

W dyskusji, której podstawowym pytaniem było „Co robić?”, by stworzyć warunki dla obowiązywania praw człowieka w krajach komunistycznych, przewodniczący „Towarzystwa Solidarność” e.V. w Berlinie, Edward Klimczak podkreślił, iż tylko nacisk ze strony społeczeństwa, tak jak czyni to podziemie w Polsce, może mieć wpływ na rząd komunistyczny. Stworzenie niezależnych struktur społecznych w warunkach dyktatury może po części przyczynić się do respektowania podstawowych praw ludzkich. Trzeba wydzierać państwu niezależne obszary, tak w dziedzinie kultury (czego przykładem może być niezależna prasa i wydawnictwa w Polsce), jak i gospodarki – czego przykładem mogłyby być niezależny fundusz rolniczy. Szkoła tylko, że idea funduszu nie znalazła wystarczającego poparcia w krajach zachodnich.

SPOTKANIE Z RED. TADEUSZEM PODGÓRSKIM

16 czerwca zorganizowano w sali Caritasu, przy polskim kościele w Berlinie, spotkanie z redaktorem Tadeuszem

szem Podgórskim, wieloletnim pracownikiem RWE. Jest on obecnie przewodniczącym Polskiej Partii Socjalistycznej na emigracji, następcą zmarłego przed dwoma laty Adama Ciołkosza. Redaktor Podgórski mówił o historycznych konsekwencjach układów zawartych pod koniec II wojny światowej, o zgodzie, którą wyraziły państwa zachodne na podział powojennej Europy, zgodzie na rozprzestrzenienie się stalinowskiego systemu w Europie Wschodniej i Środkowej.

Po prelekcji odbyło się spotkanie zainteresowanych działalnością w PPS. Postanowiono zorganizować w Berlinie Zachodnim oddział PPS-u, którego tu jak dotąd nie było, mimo iż jest to jedno z największych skupisk polskich na terenie RFN.

Wszyscy zainteresowani działalnością w Polskiej Partii Socjalistycznej na emigracji proszeni są o kontakt z Jackiem Klonowskim, tel: 342-98-29.

POLSKI OŚRODEK W HANOWERZE

W sobotę – 1 czerwca br. – w Hanowerze oddano do użytku ośrodek informacyjno-kulturalny dla tamtejszej Polonii. Dom stanowiący integralną część Polskiej Misji Katolickiej, służyć będzie ponadto czterem tysiącom Polaków mieszkających w samym Hanowerze i okolicach. Przygotowania i prace budowlane trwały w sumie ponad trzy lata, bowiem pierwszy zamysł stworzenia tej niezwykle potrzebnej placówki powstał już w marcu 1982 roku. Jak wspomina dzisiaj proboszcz polskiej parafii – ks. Stanisław Budyń – z uwagi na trudną sytuację finansową, początkowo miał to być tylko drewniany pawilon wynajmowany przez Polaków od niemieckich gospodarzy. Pomysłu tego jednak nie zrealizowano, ponieważ w lutym 1982 roku, pomoc w realizacji budowy własnego ośrodka zgłosiły władze kościelne.

W sierpniu 1982 roku, podczas obchodów 600-lecia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej – którego kopia znajduje się w polskim kościele w Hanowerze – kuria biskupia w Hildesheim obiecała przyznać środki finansowe w wysokości 330 tysięcy marek na tę inwestycję. Pomysł poparły fiskalnie także dwie katolickie niemieckie organizacje charytatywne. Bonifatiuswerk i Diaspora Kinderhilfe przyznały na ten cel po 100 tys. marek. Dzięki w ten sposób zapewnionym środkom w lipcu ub. roku, w bezpośrednim sąsiedztwie użytkowanej przez Polaków świątyni rozpoczęto budowę „polskiego domu” jak przytulnie nazwali już ten ośrodek jego właściciele.

Wieczorną uroczystość otwarcia i poświęcenia domu, którą przygotowano przy współpracy członków Polskiego Klubu Informacyjnego w Hanowerze – poprzedziła msza św. odprawiona przez biskupa sufragana diecezji Hildesheim – ks. Heinricha Pachowiaka, podkreślającego chętnie swój polski rodowód (dziadkowie pochodzili z Wielkopolski). To właśnie dzięki jego staraniom, kuria przyznała ponad połowę środków finansowych potrzebnych do zrealizowania tego przedsięwzięcia.

Później, w głównej sali nowego obiektu mogącej pomieścić 150 osób odbyło się spotkanie przybyłych na uroczystości Polaków z zaproszonymi gośćmi. Po krótkich oficjalnych wystąpieniach ks. biskupa i burmistrza Hanoweru – dr Koeniga, projektant domu – architekt Wolfgang Raug w symbolicznym geście przekazał polskiemu proboszczowi klucz do drzwi wejściowych. Następnie rozmawiano o planach programowych ośrodka.

Jak podkreślił ks. Budyń – ośrodek pozostaje otwarty i oczekuje na inne interesujące inicjatywy pro-

gramowe służące edukacji i integracji środowiska polonijnego.

Podczas uroczystości swą obecność zaznaczył także Polski Klub Informacyjny z Hanoweru, organizując stoisko z wydawnictwami emigracyjnymi.

Dom w Hanowerze, po Monachium, Frankfurtu, Hamburgu i Mannheim jest na 36 istniejących parafii polskich, piątym tego rodzaju ośrodkiem życia społeczno-kulturalnego Polaków w Niemczech Zachodnich.

(kzk)

JESZCZE O ZPU

Dr Ludwik Frendl, Prezes Komisarycznego Zarządu ZPU nadesłał oświadczenie, które publikujemy poniżej zamykając ostatecznie na naszych łamach temat sporów w tej organizacji.

Oświadczenie

W związku z ogłoszonym w „Pogładzie” nr 10 z 26 maja br. str. 58 oświadczeniem pp. Reiss-Czemplika, Paterka i Kwiatkowskiego o odwołaniu ich przez Sąd w Velbert ze składu Komisarycznego Zarządu ZPU upraszam czytelników, by zechcieli tekst tego oświadczenia porównać z ogłoszonym obok Komunikatem Komisarycznego Zarządu o przygotowaniu do Rady ZPU. Z tego ostatniego Komunikatu wynika, że w/w trzej kolezdy nie przybyli nawet na zebranie w uzgodnionym z nimi terminie. Nie wiem więc, w jaki sposób i jakim autokratycznym dążeniem przeciwstawiali się w/w kolezdy, skoro od listopada ub. roku nie chcieli zgodzić się na żaden proponowany w ciągu stycznia – marca termin i nawet nie przybyli bez usprawiedliwienia na uzgodniony z nimi termin na dzień 1 kwietnia br.

Trzej nowi członkowie Komisarycznego Zarządu, którzy też stanowią demokratyczną większość w Zarządzie, nie są żadnymi kontrowersyjnymi postaciami, są członkami Rady Narodowej i ZPU z tym, że dwóch z nich jest od wielu lat z małymi przerwami czynnymi działaczami ZPU, a trzeci SPK.

Ostatnie zdanie o czynnikach dysponujących „pokątnymi wpływami” w niektórych kołach politycznych w RFN jest po prostu obraźliwe dla Sądu, a jego druga część o tym, że moja osoba „nie wpływa dobrze na kształtowanie się stosunku Polaków osiadłych w RFN do demokratycznym dążeniu władz Republiki Federalnej” jest równie bezsensowne, jak nietaktem wobec Sądu jest krytyczne informowanie o jego niezawisłej decyzji w tej oczywiście słusznej i drobnej sprawie „innych władz w RFN” (w tym Federalnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Bonn, które nie jest żadną władzą nad niezawisłym Sądem w Velbert), a także, co zostało pominięte w „Pogładzie”, lecz mięści się w oświadczeniu partii i związków zawodowych niemieckich i polskich. Zapomniano tylko o poinformowaniu o tym doniosłym wydarzeniu partii politycznych i związków zawodowych brytyjskich, które być może nie wybaczą tego przeoczenia pp. Paterkowi i Kwiatkowskiemu z uwagi na ich działalność w brytyjskiej Armii.

Dr. Ludwik Frendl
Prezes Komisarycznego Zarządu
ZPU

ZJAZD PRZYJACIÓŁ POLSKIEGO MUZEUM W RAPPERSWILU

W sobotę, 27 kwietnia rozpoczął się doroczny walny zjazd polsko-szwajcarskiego Towarzystwa Przyjaciół

Muzeum Polskiego w Rapperswilu (TPMPwR). Przewodniczącą zjazdu była Paul Heeb, prezes TPMPwR, uczcił na wstępie obrad 50-tą rocznicę śmierci Pierwszego Marszałka Polski. Przypominamy, że Piłsudski wielokrotnie przebywał w Szwajcarii, po raz ostatni był w 1914 r. w Zurychu na takich ćwiczeniach młodzieży polskiej, należącej do Związku Strzeleckiego oraz odwiedził platerskie Muzeum Narodowe Polskie w Rapperswilu, gdzie w latach 1913-1915 czynnie było, założone przez ówczesnego bibliotekarza Muzeum, Stanisława Zielińskiego, biuro prasowo-informacyjne, propagujące ideę Legionów.

W skład nowego 7-osobowego zarządu TPMPwR wybrani zostali: Paul Heeb – prezes, inż. Janusz Morkowski – kustosz, dr Wojciech Starzyński – odpowiedzialny za sprawy biblioteczne i archiwalne, Marthy Hofer – dyrektor administracyjny Muzeum, Juerg Aschwend – skarbnik oraz Fritz Mommendey i Anna Piotrowska – członkowie. Na członków honorowych T-wa powołano: dr Janusza Rakowskiego, który od zarania odrodzenia Muzeum jest jego serdecznym rzecznikiem i do dziś sprawuje w jego służbie obowiązek przewodniczącego komisji rewizyjnej; Józefa Styrylskiego z Chicago – 40-letniego działacza T-wa w Stanach Zjednoczonych, którego działalność przysporzyła Muzeum, zwłaszcza wśród kombatantów, licznych przyjaciół oraz dr Adama Heynowskiego, kustosa królewskiej biblioteki w Sztokholmie, reprezentanta T-wa w Szwecji, zaopatrującego Muzeum w cenne polonica fachowo wyszukane w antykwariatach skandynawskich oraz dbającego troskliwie o poszerzenie kręgu przyjaciół Muzeum w Szwecji.

Po zamknięciu zjazdu TPMPwR zebrani wysłuchali interesującej prelekcji poświęconej reakcją naszych pobratymców (Litwinów, Białorusinów, Ukraińców, Czechów i Słowaków) na narzucono im, podobnie jak Polsce, system rządów komunistycznych, a wygłoszonej przez dr Bohdana Cywińskiego, byłego redaktora naczelnego miesięcznika *Znak* i zastępcy redaktora naczelnego tygodnika *Solidarność*. Gruntowne studiowanie różnorodnych form oporu, stosowanych przez naszych pobratymców, analiza podobieństw i różnic w zestawieniu z metodami walki narodu polskiego oraz wyciąganie stań narzucających się wniosków politycznych, to – zdaniem prelegenta – nie tylko warunek skuteczności tej wspólnej przecież walki przeciwko wspólnemu niebezpieczeństwu, ale też poważny zadatek na zbliżenie w czasie walki i zgodne współżycie narodów Europy Środkowo-Wschodniej po odzyskaniu przez nie wolności.

Program tej polskiej soboty kwietniowej na Zamku zamknął koncert muzyki polskiej w wykonaniu utalentowanego pianisty i kompozytora szkockiego z Edynburga, Ronalda Stevensona.

(mmm)

NA RZECZ UWOLNIENIA SACHAROWÓW

W ostatnim okresie czasu nasilają się działania poszczególnych narodowościowych grup emigracyjnych zmierzające do przywrócenia i pełnego respektowania w ich ojczyznach, znajdujących się w sferze wpływów sowieckich, praw człowieka zagwarantowanych Układem Helsińskim z 1975 roku.

21 maja w Bonn przed ambasadą sowiecką odbyła się trzygodzinna demonstracja na rzecz uwolnienia wybitnego rosyjskiego uczonego Sacharowa i zezwolenia na wyjazd całej rodziny na Zachód. W obliczu narastających szyszan wobec rodziny Sacharowów ze strony sowieckiej KGB środowisko rosyjskich emigrantów skupione wokół emigracyjnego *Kontinentu* przygotowało tę demonstrację. Pięknym gestem ze strony polskiej był solidarnościowy udział w tej demonstracji emigrantów-Polaków

z Dortmundu i Kolonii. Na marginesie tej demonstracji trzeba podkreślić wartość tego typu właśnie wspólnych wystąpień. Uświadamiają one zachodniej opinii publicznej sens i cele walki uchodźców różnych narodów o przywrócenie w ich krajach podstawowych praw człowieka, regularnie łamanych przez komunistyczne rządy.

(S. Brodnicki)

List do redakcji

Anroechte, 24. 05. 85

Szanowna Redakcjo!

Z wielkim oburzeniem przyjęliśmy informację dotyczącą pomnika ofiar Katyń (patrz „Pogląd” nr 8/81, Kronika). Fala aresztowań i proces w Gdańsku przystąpiły nieco to wydarzenie. /.../ Jesteśmy czytelnikami „Poglądu” i tą drogą chcemy wyrazić potępienie dla fałszowania historii na cmentarnym kamieniu. /.../

To, jakby się wydawało, zadośćuczynienie, stało się jescze jednym strzałem w plecy /.../, tym razem społeczeństwa polskiego, kultywującego pamięć poległych i pomordowanych za obronę wolności i niepodległości ojczyzny. Dla Polaków i pamięci pomordowanych nie jest obojętne, kto był mordercą i ta haniebna decyzja marionetkowego reżymu winna się spotkać z potępieniem wszystkich Polaków.

Ryszard Ciszewski
Jarosław Ciszewski

FUNDUSZ WYDAWNICZY „POGLĄDU”

Każde wydanie „Poglądu” ukazuje się również w wersji zminiaturyzowanej z przeznaczeniem dla Czytelników w kraju.

Los wolnego słowa w Polsce zależy więc również od Czytelników i Prenumeratorów „Poglądu”.

Każda, nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego dwutygodnika na kraj.

Nazwiska ofiarodawców będziemy publikować.

Wpłaty prosimy kierować na konto:
„Gesellschaft Solidarnosc” e.V.
Pogląd”

Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr 122 001 238 2
BLZ 100 500 00

lub

Postcheckkonto
586 90-102
BLZ 100 100 10
Postcheckamt
1000 Berlin (West)

FUNDUSZ S.O.S.

Paryż, 9 marca 1985

Drodzy Państwo,

sytuacja medyczna w Polsce nie poprawia się.

Wciąż brakuje sprzętu, materiału chirurgicznego, strzykawek i igieł, brak nowoczesnej aparatury umożliwiającej diagnostykę i leczenie. Są sytuacje, wobec których polscy lekarze pozostają bezradni. Są choroby, których nie można leczyć w Polsce, a które można leczyć za granicą. Są chorzy, których można uratować posyłając niedostępny w kraju lek. Ludzie ciężko chorzy, ich lekarze, rodziny, matki chorych dzieci zwracają się do nas o pomoc. Konieczne są fundusze. Tworzymy więc FUNDUSZ RATUNKU. Nie pomożemy wszystkim, ale w niejednym wypadku może uda nam się uratować czyjeś zdrowie, czyjeś życie.

Otworzyliśmy specjalne konto i w imię solidarności ludzkiej, w imię polskiej SOLIDARNOŚCI zwracamy się do Was o pomoc. O wszystkich przypadkach objętych pomocą będziemy informować. Każdy przypadek zostanie skonsultowany i rozpatrzone przez odpowiednich lekarzy-specjalistów.

Czeki można wystawiać na konto zarządzane przez księdza E. Platera:

S.O.S. Coordination Pologne
39, rue Gay-Lussac
75005 Paris
FRANCE

lub w RFN na specjalne konto:

Hilfe fuer kranke in Polen
Kto-Nr. 114 001 463 0
BLZ 100 500 00
Gesellschaft Solidarnosc e.V.

Bohdan Cywiński
Agnieszka Holland
dr Stefan Kantor
dr Tamara Kołakowska
dr Jean-Louis Legay
(Association Medicale de
Soutien a la Pologne)
Waldemar Kuczyński
dr Philippe Magne (Medicines du Monde)
dr Alina Margolis-Edelman
Krystyna Zachwatowicz-Wajda

Kazimierz Brandys
Miroslaw Chojceki
Tadeusz Mazowiecki
ks. Eugeniusz Plater
Krystyna Prawdzic
dr Piotr Słonimski

Redaktor odpowiedzialny
Edward Klimczak

Adres redakcji
„Poglądu”
Postfach 62 02 24
D-1000 Berlin 62
Tel. 030/782 93 84

Stanisław Brodnicki, Zum Luftschiedt 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 0231/374673; Anna Cykowska, Hammersteinstr. 1, 3000 Hannover 1, Tel. 0511/624038; Paweł Gajowniczek, Linderbergsgasen 32b, N1068 Oslo, Norwegen; Jerzy Jankowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 Muenchen 83; Lech Jarmuża, Gropiusring 19, 2000 Hamburg 60, Tel. 040/6314782; Tadeusz Karolak, Box 83, S-13525 Tyreso, Schweden, Tel. 08/742 1457; Marek Garztecki, „Solidarność” Information Office, 215 Balham High Road, London SW 177 BNUK, Tel. 01/767 03 93; Zygmunt Kuciej, Emdenerstrasse 9, 6230 Frankfurt 80, Tel. 069/386 230; Tadeusz Leń, Wienerstrasse 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/85 67 415; Andrzej Lewandowski, 905/32 Dumond Street, Bentley, 6102 Australia, Tel. 09/3505094; Mirosław Marecki, P.O. Box 605a, Holand, MI 49432, USA, Tel. 616/3966207; Marek Poliński, Bachemerstr. 27, 5000 Koeln 41, Tel. 0221/407161; Waldemar Tymoszek, Postfach 150, 2000 Hamburg 4, Tel. 040/3194039; Jacek Werocsy, Adalbertsteinweg 207, 5100 Aachen, Tel. 0241/50 8552; Andrzej Wiśniewski, 713 N.Rochwell //c, Oklahoma City, O.K. 73127 USA;

„Pogląd” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. —zrzeczenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmety § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłączenie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogląd” — „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza bez wysyłki:

Australia	2,5 \$A
Austria	30 Ö S
Belgia85 bfr
Dania	15 dkr
Francja	15 FF
Holandia	5 hfl
Norwegia	13,5 nkr
RPA	2,5 R
Szwecja	15 skr
USA	2,5 \$
Wielka Brytania	1,2£

PRENUMERATA

RFN:	
kwartalna	DM 27,-
półroczna	DM 52,-
roczna	DM 100,-
Kraje europejskie:	
półroczna	DM 54,-
roczna	DM 104,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna	DM 72,-
roczna	DM 140,-
Australia:	
półroczna	DM 82,-
roczna	DM 160,-

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.
„Pogląd”

Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BZL 100 500 00

lub
Postcheckkonto
586 90 - 102
BLZ 100 100 10
Postcheckamt
1000 Berlin (West)

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzegamy prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają pogląd redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

„Pogląd” publikuje materiały organizacji prosolidarnościowych zrzeszonych w Conference of Solidarity Support Organisations.

Christian
Skrzyposzek
WOLNA
TRYBUNA



WKRÓTCE NAKŁADEM „POGLĄDU”
stron 380, cena DM 39,- plus porto
Zamawiać w redakcji wydawnictwa.



OFFSETDRUCKEREI
Hans-Jürgen Wichmann
Askanierring 155-156 · 1000 Berlin 20

Cena DM 4,-

BERLIN • ZÜRICH • DORTMUND • WIEDEN • PARYŻ • LONDYN • SZTOKHOLM • NOWY JORK • BERLIN • ZÜRICH
FRANKFURT • DÜSSELDORF • HAMBURG • MONACHIUM • WIEDEN • SZTOKHOLM • PARYŻ • LONDYN • NOWY JORK • SYDNEY • PRETORIA • NOWY MEKSYK